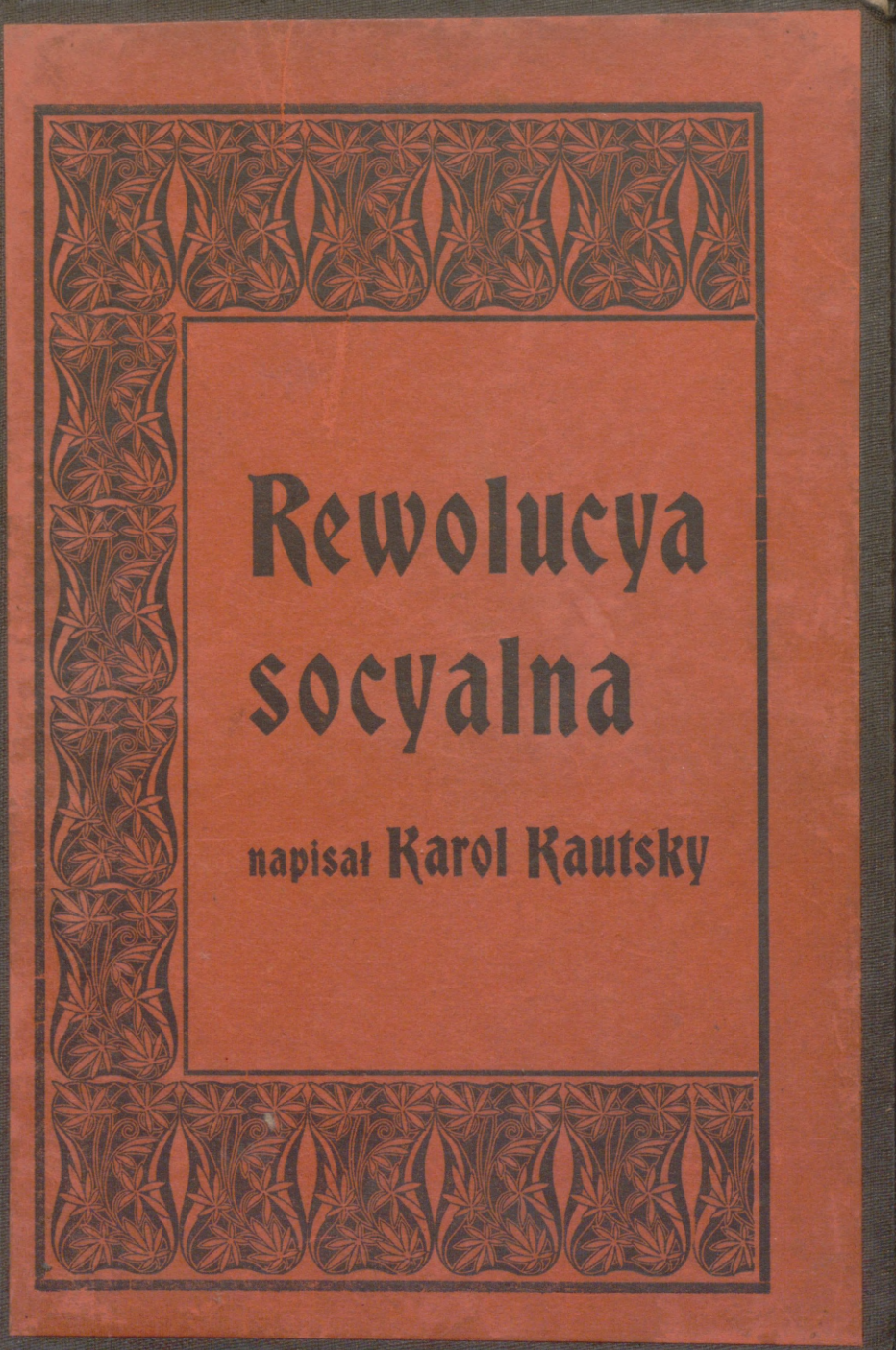
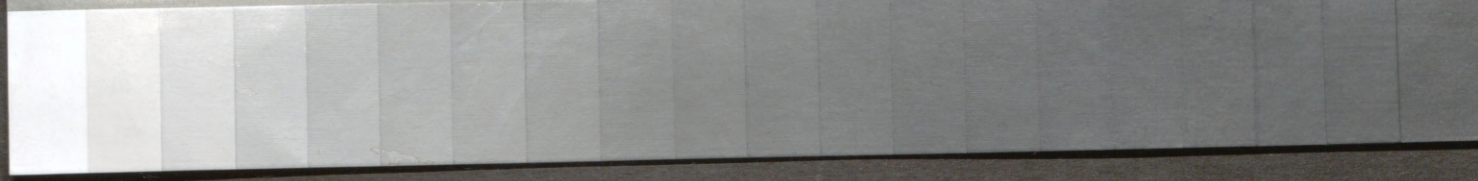


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Rewolucya socyalna

napisał Karol Kautsky



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
Centimetres



Rewolucya socyalna

napisał Karol Kautsky



REWOLUCYA
SOCYALNA

NAPISAL: KAROL KAUTSKY

REWOLUCYA SOCYALNA

PRZEKLAD Z NIEMIECKIEGO

WYDAWCA: KSIĘGARNIA WILKOWSKA
KARL IDEK JOSEF ZIELSKIEGO
CENNIK W Drukarni Narodowej w Krakowie

NAKŁADEM JÓZEFA ZIELIŃSKIEGO
ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

REWOLUCYA S'OCYALNA

NAPISAŁ: KAROL KAUTSKY

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

WYDAWNICTWO POL. PAR. SOC. »PROLETARYAT«

KRAKÓW 1903

328.2

REWOLUCYA
SÓCYALNA

NAPISAL: KAROL KAUTSKY



11080/1

WYDAWICTWO POL. TNR. SOC. PROLETARIATU

KRAKÓW 1918

OD WYDAWCÓW.

Kautsky w pracy swej, którą czynimy dostępną dla szerszych kół naszego społeczeństwa, porusza jedną z najważniejszych kwestyj polityki socjalistycznej. W czasach ostatnich nawet wśród socjalistów rozpowszechnionym był pogląd, że nie należy sobie zaprzętać głowy zagadnieniami, które dopiero w przyszłości mniej więcej odległej mieć będą dla nas znaczenie.

Pogląd taki jest nad wyraz powierzchowny, nie uwzględnia on bowiem tej okoliczności, że taktyka socjalistów zależy nie tylko od chwilowych potrzeb ruchu, ale określać się też musi, w pewnym stopniu, przez takie lub inne pojmowanie przyszłego przewrotu społecznego.

Zjawienie się pracy Kautskiego jest objawem wysoce pożądanym i charakterystycznym.

Socjalizm rozrasta się coraz bardziej, i zagadnienie o formach jego realizacyi staje się coraz bardziej doniosłem i palącym dla współczesnego proletaryatu.

Jeżeli dziełko Kautskiego ma wogóle doniosłe znaczenie, to w naszym społeczeństwie wartość tej pracy podnosi jeszcze ta okoliczność, że zagadnienia dotyczące charakteru przyszłego przewrotu społecznego nie były badane umiejętnie, lecz przeciwnie były zaciemniane raczej i odkładane na plan dalszy przez tych pseudo-socjalistów polskich, którzy jak B. A. J. z „Przedświtu“ twierdzili, że celem ich nie jest ustrój komunistyczny, lecz demokratyczna rzeczpo-

spolita, w której klasa robotnicza mieć będzie dominujące znaczenie i urzeczywistniać swoje cele.

Inny znowu publicysta z „Przedświtu“ p. S. Karski twierdzi, że częściowo ustroj socjalistyczny dziś już się urzeczywistnia przez to, że istnieją państwowe koleje żelazne, telegrafy itd.

Nie rozumie on różnicy między współczesnym upaństwowieniem pewnej gałęzi usług publicznych lub produkcji, a przyszłym uspołecznieniem ich: nie chce on tego widzieć, że państwo współczesne rządzi w sposób biurokratyczny, i administrowanie przez niego fabryk i środków komunikacji nie różni się niczem od kapitalistycznego zarządu i wyzysku; że w ustroju socjalistycznym państwu wypadnie tylko rola kierownika produkcji, sam zaś zarząd poszczególnych fabryk, kolei itp. spoczywać będzie w ręku zatrudnionych w nich pracowników.

Poziom naszego wykształcenia w zakresie socjalizmu w latach ostatnich obniżył się znacznie. Trzeba więc temu przeciwdziałać.

„Proletaryat“ zamierza rozpocząć szereg wydawnictw, dotyczących teorii i praktyki socjalizmu.

Po wyjściu pracy tow. Kautskiego wypuścimy inne, jak: broszurę tow. Parwusa o kierunku oportunistycznym w ruchu niemieckim, oraz szereg szkiców tow. Plechanowa.

Na razie poprzestajemy na wymienieniu tych prac; szczegółowy program naszych wydawnictw ogłosimy później.

Sądzymy, że wszyscy szczerzy socjaliści polscy bez różnicy barwy poprą nasze usiłowania.

Sprostowanie dostrzeżonych omyłek.

Str.	1	wiersz	8	od dołu	zamiast	zwiążłość	ma być	zwiążłość.
"	8	"	8	" "	"	społecznym	" "	<i>społecznem.</i>
"	13	"	16	od góry	"	rzeczywistość	" "	<i>rzeczywistość.</i>
"	47	"	3	od dołu	"	jadnak	" "	<i>jednak.</i>
"	48	"	4	" "	"	pisze Webbs	" "	<i>piszą Webb'owie.</i>
"	54	"	11	" "	"	Webb'a	" "	<i>Webb'ów.</i>
"	54	"	10	" "	"	Pracy Społecznej	" "	<i>Sociale Praxis.</i>
"	76	"	15	" "	"	przytaczany już Webbs	" "	<i>przytaczani już Webb'owie.</i>
"	76	"	10	" "	"	socjalizin na modłę Fabier'a	" "	<i>socjalizm pokro- ju Fabian'ów.</i>

Przedmowa.

Rozprawa niniejsza powstała dzięki inicjatywie Czytelni Socjalistycznej w Amsterdamie, Stowarzyszenia, składającego się przeważnie z akademików, którzy prosili mię o odczyt w tem mieście i w Delft. Pomiedzy tematami, jakie przedstawiłem, znajdowała się także „Rewolucya Społeczna“. Gdy jednak towarzysze w obu miastach przyjęli ten sam temat, nie chcąc się powtarzać, podzieliłem go na dwa odczyty, pozornie od siebie niezależne, ale pod względem treści ściśle się łączące: „Reforma Społeczna a Rewolucya“ i „Nazajutrz po Rewolucyi“.

Stowarzyszenie życzyło sobie następnie wydać te odczyty. Naturalnie nic nie miałem przeciwko temu, ale ze względu na ich rozpowszechnienie wolałem, aby wyszły nakładem partyi niemieckiej, na co też interesowani towarzysze w Hollandyi chętnie się zgodzili. Rozprawa obecna nie jest dosłowną kopią odczytów. Przy późniejszym pisaniu dodałem tu i owdzie parę ustępów, które — dla większej zwięzłości — musiałem w odczytach opuścić. Trzymałem się jednak w granicach odczytów, nie nadając im rozmiarów książki.

Cel tej pracy jasnym jest sam przez się i nie wymaga tu żadnego bliższego określenia. Dla Hollandyi natomiast ma ona cel szczególny stąd, że na krótko przed mymi odczytami, które odbyły się 22 i 24 kwietnia bieżącego roku, były minister Pierson wystąpił — na publicznem zebraniu — w obro-

nie twierdzenia, że rewolucya proletaryatu dla przyczyn wewnętrznych z konieczności upaść musi. Moje odczyty stanowiły bezpośrednią na to odpowiedź. Pan minister był nawet tak uprzejmy, że osobiście zjawił się na drugim odczytzie, pilnie robił notatki, ale niestety — nie zabrał przeciw mnie głosu.

Oprócz względów propagandy zarówno ogólnej, jak i miejscowej natury, skłonił mię także do obrania rewolucyi społecznej za przedmiot mych odczytów — przeważnie akademicki charakter mojej publiczności. Akademicy zaś należą do tych z pośród nas, co najtrudniej — przynajmniej w Niemczech — oswajają się z myślą o rewolucyi. W Hollandyi jednak rzecz inaczej się przedstawia i życzliwe przyjęcie mego wystąpienia przez publiczność hollenderską było bardzo miłą dla mnie niespodzianką. Odczyty moje nie spotkały się z żadnem zaprzeczeniem, znalazły samą tylko sympatyę. Sądzę, że nie można tego przypisywać wyłącznie międzynarodowej uprzejmości. Wszakże marksizm posiada między akademikami hollenderskimi cały szereg najdzielniejszych obrońców.

Nic więcej pragnąć nie mogę, po nadto, by wywody moje otrzymały taki sam poklask u towarzyszy w Niemczech, jak u towarzyszy w Hollandyi. I najmilszym moim obowiązkiem jest na tem miejscu raz jeszcze najserdeczniej podziękować tym ostatnim za przyjacielskie przyjęcie, jakie mi zgotowali.

Berlin-Friedenau, 2 czerwca 1902 r.

K. Kautsky.

I.

Reforma Społeczna a Rewolucya.

...the ... of ...

...the ... of ...

Section 3

...the ... of ...

Section 4

...the ... of ...

POJĘCIE REWOLUCYI SPOŁECZNEJ.

Mało jest pojęć, któreby stanowiły przedmiot tak licznych sporów, jak pojęcie rewolucyi. Można to po części przypisać temu, że nic nie jest więcej sprzeczne z dzisiejszymi interesami i przesądami, a po części też, że nie wiele pojęć jest tak ważnych, wiele znaczących, jak to właśnie.

Zjawiska z natury samej nie dają się tak ściśle określić, jak rzeczy, zwłaszcza zjawiska społeczne, jako ogromnie powikłane i wciąż coraz bardziej komplikujące się w miarę rozwoju społeczeństwa, to znaczy w miarę coraz większego urozmaicenia się form współdziałania człowieka; a do zjawisk najzawilszych należy rewolucya społeczna, tj. zupełny przewrót danych form współdziałalności ludzkiej.

Nie więc dziwnego, że to słowo, którego każdy używa i prawie każdy w innem znaczeniu — bywa przez jednych i tych samych ludzi w rozmaitych czasach rozmaicie pojmowane. Jedni rozumieją przez nie barykady, pożary zamków, gilotyny, wrześnieowe mordy, słowem zbiór wszelkich możliwych okropności. Inni chętnie odjęliby temu słowu wszelkie drażliwe znaczenie i określają niem ważne wprawdzie, ale nieznaczące i pokojowe przeobrażenia społeczne w rodzaju tych, jakie spowodowało odkrycie Ameryki, lub wynalazek

machiny parowej. Między tymi dwoma krańcami znajdują się jeszcze różne stopnie pośrednie.

┌Marks w swej przedmowie do „Krytyki ekonomii politycznej“ określa mianem rewolucyi społecznej powolny albo raptowny przewrót całego olbrzymiego, prawnego i politycznego ustroju społecznego, spowodowany zmianą ekonomicznych podstaw tego ustroju.┐

Trzymając się ściśle powyższego określenia, z góry usuwamy z pojęcia rewolucyi społecznej „zmiany podstaw ekonomicznych“ w rodzaju tych, jakie wywołała, dajmy na to, maszyna parowa, albo odkrycie Ameryki. Zmiany te są przyczyną rewolucyi, ale nie samą rewolucyą.

Nie mogę jednak zadowolnić się tem określeniem. Można pojęciu rewolucyi społecznej nadać jeszcze ściślejsze znaczenie — a wtedy nie każdy przewrót prawno-politycznego ustroju społeczeństwa będzie stanowił rewolucyę, lecz rozumieć będziemy przez nią szczególnie formę, albo szczególnie metodę przewrotu.

┌Każdy socjalista dąży do rewolucyi społecznej w znaczeniu szerszem, a jednak bywają socjaliści, którzy odrzucają rewolucyę, a przewrotu społecznego chcą dokonać za pomocą reform. Rewolucyi społecznej przeciwstawiają społeczną reformę. Ta sprzeczność jest dzisiaj przedmiotem rozpraw w naszych szeregach. Tutaj będę traktował o rewolucyi, uważanej tylko w tem ściślejszem znaczeniu, jako szczególnej metodzie przewrotu społecznego.┐

Różnica między reformą a rewolucyą nie w tem tkwi, że w jednym wypadku używa się przemocy, a w drugim nie. Każdy prawny i polityczny środek jest środkiem przemocy, stworzony przez władzę państwową. Również poszczególne rodzaje wywierania przemocy: walki uliczne, sądy dorażne — nie stanowią istoty rewolucyi w przeciwieństwie do reform. Wynikają one ze specjalnych okoliczności, nie są koniecznie związane z rewolucyą i mogą również towarzyszyć reformom. Ukonstytuowanie się posłów stanu trzeciego w Zgromadzenie Narodowe we Francyi 17 czerwca

1789 r. było czynem czysto rewolucyjnym, choć bez żadnego na zewnątrz gwałtu. Ta sama natomiast Francja była w r. 1774 i 1775 widownią wielkich zaburzeń, wywołanych jedynie w bynajmniej nie rewolucyjnym celu — uzyskania stałej ceny chleba i położenia tem końca jego drożyznie.

Poczytywanie jednak walk ulicznych i sądów doraźnych za cechę rewolucyi, wskazuje nam zarazem źródło, z którego możemy pouczyć się co do istoty rewolucyi. [Wielki przewrót, jaki się 1789 rozpoczął we Francyi, stał się klasycznym typem każdej rewolucyi i mówiąc o niej, mamy przede wszystkim ten ostatni przed oczyma. Może on nam służyć za najlepsze studyum istoty rewolucyi i jej przeciwieństwa w stosunku do reform. Rewolucyę poprzedził cały szereg zamierzonych reform, a najbardziej znane z pośród nich są projekty Turgota — pod wieloma względami miały na celu to, co później przeprowadziła rewolucya. Czemże różnią się reformy Turgota od odpowiednich środków rewolucyi? Rzeczą decydującą jest tu zdobycie władzy politycznej przez nową warstwę społeczną. Na tem polega zasadnicza różnica między rewolucyą a reformą. [Wszelkie środki, których celem jest przystosowanie pod względem politycznym i prawnym danego ustroju społecznego do zmienionych warunków ekonomicznych są reformami, jeżeli wychodzą z łona warstw, które dotychczas politycznie i ekonomicznie stały na czele społeczeństwa; — pozostają tylko reformami i wówczas, gdy zostały użyte nie dobrowolnie, ale pod naciskiem warstw rządzonych, lub siłą okoliczności wymuszone, — i przeciwnie, podobne środki będą wytworem rewolucyi, jeżeli wychodzą od warstwy społecznej, dotąd politycznie i ekonomicznie uciśnionej, a która, zdobywszy teraz władzę polityczną, we własnym interesie użyć ich musi, aby — prędzej lub później, przeobrazić cały dotychczasowy prawno-polityczny ustrój i stworzyć nowe formy współdziałalności społecznej.

Zdobycie władzy państwowej przez klasę dotąd uciśnioną, a zatem rewolucya polityczna jest istotną cechą rewolucyi społecznej, uważanej w ściślejszem zna-

czeniu, w przeciwieństwie do społecznych reform. Kto z zasady odrzuca rewolucję polityczną jako środek rewolucji społecznej, albo ogranicza ją do środków, które można uzyskać od klas panujących; ten jest reformatorem socyalnym tylko, jakkolwiekby jego ideały społeczne były wręcz przeciwne danemu ustrojowi społecznemu. Rewolucjonistą zaś jest każdy, kto dąży do tego, aby dotąd uciskana klasa oświadczyła rząd. Ten jego rewolucyjny charakter nie zatrze się nawet i wtedy, gdy to ujęcie władzy stara się przygotować i przyspieszyć za pomocą reform społecznych, wymuszonych na klasach panujących. Nie dążenie do reform społecznych, ale zasadnicze ograniczenie się na nich odróżnia reformatora — albo socyalistę pokojowego od rewolucjonisty. Innymi słowy, ta tylko rewolucja polityczna stanie się społeczną, która będzie dziełem klasy, dotychczas pod względem społecznym uciskanej i zmuszonej swe polityczne wyzwolenie uzupełnić społecznym, gdyż jej obecne stanowisko w społeczeństwie pozostaje w sprzeczności, nie dającej się pogodzić z jej polityczną przewagą.

Walka w łonie samej klasy panującej, aczkolwiek może przybrać rozmiary najzaciętszej wojny domowej, nie będzie rewolucją społeczną.

W tem co następuje, będzie mowa tylko o rewolucji społecznej, w znaczeniu powyżej rozwiniętem.

II.

EWOLUCYA A REWOLUCYA.

↳ Reformy społeczne doskonale dadzą się pogodzić z interesami klas panujących, pozostawiają chwilowo ich przewagę społeczną zapewnioną i nienaruszoną, a przy odpowiednich warunkach mogą ją nawet wzmocnić. Przeciwnie — rewolucya społeczna już w założeniu swem sprzeciwia się interesom klas rządzących, pod każdym bowiem względem oznacza zniszczenie ich dominującego stanowiska. Nie więc dziwnego, że stojące w każdej danej chwili po stronie władzy klasy zawsze piętnują i potępiają rewolucyę, a jeśli tylko spostrzegą, że ich stanowisko jest zagrożone, przeciwstawiają idei rewolucyi społecznej myśl reform społecznych, wynosząc je pod niebiosy, choć najczęściej nie pozwalają im stać się zjawiskiem ziemskim.

Dowody przeciwko rewolucyi czerpano z panującego w danej chwili sposobu myślenia. Póki umysł ludzki pozostawał pod wpływem chrześcijaństwa, odrzucano ją, jako występny bunt przeciwko zwierchności, od Boga ustanowionej. W Nowym Testamencie, który właśnie powstał za czasów cesarstwa rzymskiego, w epoce, gdy każde targnięcie się na potężnych władców świata wydawało się beznadziejnem i daremnem, a wszelkie samodzielne życie polityczne ustało, — znaleziono wystarczające po temu dowody. Natomiast klasy

rewolucyjne odpowiadały sprzecznymi dowodami ze Starego Testamentu, w którym w wielu miejscach przechował się duch pierwotnej ludowej demokracji.

Kiedy następnie teologiczne poglądy ustąpiły miejsca prawnym, określano rewolucję jako gwałtowny przełom danego porządku prawnego, — a że nikt nie może mieć prawa naruszania prawa, uprawnienie zatem rewolucyi — z tego punktu widzenia — jest niedorzecznością, a w każdym razie bezprawiem. Lecz przedstawiciele budzących się do życia klas przeciwstawiali danemu, historycznie rozwiniętemu prawu, — prawo, o które sami walczyli, jako wieczne prawo rozumu i natury, jako niezaprzeczone prawo człowieka. Odzyskanie zaś tego prawa, które widocznie tylko wskutek zgwałcenia prawa zaginać mogło żadną miarą bezprawiem nie było, choćby nastąpiło przez rewolucję.

Dzisiaj teologiczne formułki już nie robią wrażenia — zwłaszcza wśród rewolucyjnych warstw narodu, ale względem na prawa historyczne również stracił swoją siłę. Rewolucyjne pochodzenie dzisiejszego prawodawstwa i dzisiejszych rządów jest jeszcze zbyt świeże, aby się można było powoływać na ich prawomocność (legitymicya). Nie tylko rządy Francyi, ale i dynastye Włoch, Hiszpanii, Bułgaryi, Anglii i Hollandyi są rewolucyjnego pochodzenia, królowie Bawaryi i Wirtembergii, Wielcy Książęta Badenu i Hessyi zawdzięczają nietylko swe tytuły, ale i znaczną część swych posiadłości względem rewolucyjnego dorobkiewicza, Napoleona; Hohenzollerni po gruzach tronów wynieśli się na swe dzisiejsze stanowisko, a nawet Habsburgowie skłonili się przed rewolucją węgierską. Powieszony „in effigie“ 1832 r. zdrajca stanu, Andrassy, został 1867 r. cesarskim ministrem, nie sprzeniewierzając się bynajmniej ideom narodowej rewolucyi węgierskiej 1848 r.

Sama burżuazya brała czynny udział w tych wszystkich przełomach historycznego prawa. Nie mogła zatem, stawszy się raz klasą panującą, w imię tego prawa potępiać rewolucyi, chociaż jej filozofia prawa czyniła, co mogła, aby

prawo natury pogodzić z prawem historycznym. Musiała poszukać silniejszych argumentów celem napiętnowania i potępiania rewolucji — i znalazła je w nowym, wraz z nią powstałym — światopoglądzie — naukach przyrodniczych. Dopóki burżuazja była rewolucyjną, to i w naukach przyrodniczych (geologia, biologia) panowały teorie katastrofizmów, wychodzące z założenia, że rozwój w przyrodzie odbywał się w nagłych, wielkich przeskokach. Po zakończeniu się rewolucji mieszczańskiej miejsce teorii nagłych zmian zajął pogląd powolnego, nieznacznego rozwoju, który powstaje skutkiem nagromadzenia niedostrzegalnych, drobnych postępów i przystosowań w walce o byt. Burżuazji rewolucyjnie usposobionej bliską była myśl o nagłych katastrofach i w naturze; burżuazji konserwatywnej wydawała się już nierozsądną i naciągniętą.

Ma się rozumieć, nie myślę utrzymywać, że uczeni przyrodnicy powodowali się zawsze w swych teoriach względami na polityczne i społeczne potrzeby burżuazji. Właśnie przedstawiciele teorii katastrofizmów byli często całkiem wstecznie, a jak najmniej rewolucyjnie usposobieni. Ale każdy ulega mimowoli wpływom przekonań klasy, wśród której żyje i każdy wnosi coś z tego do swoich poglądów naukowych. Z całą pewnością wiemy, że na przyrodnicze hipotezy Darwina wpłynęły poglądy ekonomiczne Th. Z. Malthusa, tego zdecydowanego przeciwnika rewolucji. I to również nie jest przykładem, że teoria powolnego rozwoju powstała w Anglii (Lyell, Darwin), — w kraju, którego historia od 250-ciu lat wykazuje jedynie popędy w kierunku rewolucji, popędy, których ostrzejsze wybuchy klasy panujące zawsze zawczasu ułagodzić potrafiły.

Naturalnie, że nastrój klas, którym dany pogląd istnieje swe zawdzięcza, nie może jeszcze stanowić o jego słuszności, lub nie. Ale, niewątpliwie, zależy odeń jego znaczenie historyczne. Jeżeli nowe teorie rozwoju zostały niebawem z uniesieniem przyjęte przez szerokie koła ludzi, którzy wcale nie mieli możności zgłębiania ich, pochodzi to stąd,

że odpowiadały one głęboko odczuty potrzebom społeczeństwa. Z jednej strony — a to czyniło je też cennymi dla warstw rewolucyjnych — usuwały one bardziej zasadniczo, niż dawne teorie nagłych zmian, wszelką konieczność przyjmowania jakiejś nadprzyrodzonej potęgi, która przez pojedyncze akty stworzenia powoli świat z nicości wyprowadziła; z drugiej zaś strony — a to przede wszystkim zjednało im poklask burżuazji — każdą rewolucję, każdą zmianę nagłą uważały za coś nienaturalnego, sprzecznego z prawami przyrody, więc nierozsądnego. Jeżeli kto dzisiaj w naukowy sposób chce zwalczać rewolucję, czyni to w imię zaczerpniętej z nauk przyrodniczych teorii powolnego rozwoju, tj. ewolucji, która wykazuje, że przyroda żadnych nie zna przeskoków, że każda nagła zmiana stosunków społecznych jest niemożliwą, że wreszcie, postęp może się odbywać jedynie drogą zsumowania najdrobniejszych zmian i ulepszeń, które nazywamy właśnie społecznymi reformami. Rewolucya, rozpatrywana z tego stanowiska, uważa się za pojęcie nienaukowe, nad którym ludzie nauki wzruszają tylko ramionami.

Na to dałoby się odpowiedzieć, że nie można tak bez żadnych zastrzeżeń zestawiać ze sobą zjawisk społecznych i przyrodniczych. Wprawdzie nasz sposób pojmowania jednych zjawisk wpływa mimowoli na pojmowanie drugich, jak to widzieliśmy powyżej, nie jest to jednak żadną zaletą; — przeciwnie, powinniśmy raczej ograniczać wszelkie bezpośrednie przenoszenia praw z jednej dziedziny zjawisk do drugiej, aniżeli dobrowolnie się doń uciekać. Bez wątpienia, każdy postęp w metodzie badania i w pojęciach jednej dziedziny zjawisk może i rzeczywiście oddziaływać na pojęcia i metodę badania w drugich; ale zarówno nie ulega wątpliwości, że każda z tych dziedzin podlega sobie tylko właściwym prawom, nie dającym się gdzieindziej zastosować.

Martwą przyrodę ściśle już odgraniczono od świata istot żyjących i nikomu nie przyjdzie do głowy, na podstawie pozornego podobieństwa jakiegoś prawa, przyjęte w jednym z tych światów, przenosić bez żadnych zastrzeżeń, w sferę

drugiego, np. zagadnienia rozmnażania się i dziedziczności chceć po prostu rozwiązać przez zastosowanie praw związków chemicznych. Podobny błąd popełnia się, stosując bezpośrednio prawa świata zwierzęcego do społeczeństwa, kiedy np., powołując się na teorię walki o byt, uznaje się konkurencją ekonomiczną za rzecz naturalną, — albo kiedy z praw powolnego rozwoju w przyrodzie wyciąga się wniosek o niedorzeczności lub niemożliwości rewolucyi społecznej.

Możnaby jeszcze więcej powiedzieć. Jakkolwiek dawne teorie katastrofowe bezpowrotnie minęły w naukach przyrodniczych, to przecież i nowe ewolucyjne teorie, według których rozwój postępuje wyłącznie dzięki nagromadzeniu się bardzo drobnych, nieznacznych zmian, trafiają na coraz silniejszy opór. Z jednej strony rośnie skłonność do teorii pokojowych, zachowawczych, które nawet ewolucyę starają się zmniejszyć do minimum; z drugiej zaś strony sama rzeczywistość zmusza do przyznania znowu czynnikowi nagłych zmian ważniejszej roli w rozwoju przyrody. A to stosuje się zarówno do teorii Lyell'a rozwoju geologicznego, jak i darwinowskiej ewolucyi organizmów.

Powstaje niejako synteza dawnych teorii nagłych przewrotów z nowemi powolnego rozwoju na wzór podobnej syntezy w marksizmie. Jak ten ostatni rozróżnia powolny rozwój ekonomiczny od raptownego ustroju prawnopolitycznego, tak i niektóre biologiczne i geologiczne teorie uznają — obok powolnego nagromadzenia się drobnych i najdrobniejszych zmian — także nagłe, daleko sięgające odchylenia i wstrząśnienia, które z natury rzeczy wypływają z pierwszych.

Bardzo ciekawych przykładów dostarczają w tym względzie spostrzeżenia, które de Vries podał do wiadomości na ostatnim zjeździe przyrodników w Hamburgu. Przekonał się on, że gatunki roślin i zwierząt przez długi czas nie ulegają zmianom; jedne zanikają w końcu, gdy się już zestarzeją i przestaną odpowiadać zmienionym tymczasem warunkom życiowym. Inne gatunki są szczęśliwsze: nagle wystrzelają, jak się de Vries sam wyraził, by pobudzić do życia nowe

kształty, z których jedne utrzymują się i rozmnażają, inne, nie odpowiadające warunkom otoczenia, giną.

Nie mam zamiaru wyciągać z tych nowych spostrzeżeń wniosków na korzyść rewolucyi; znaczyłyby to popaść w błąd podobny tym, co z teoryi powolnego rozwoju wyprowadzają niedorzeczność rewolucyi. W każdym razie spostrzeżenia powyższe dowodzą, że przyrodnicy sami nie mogą zgodzić się między sobą co do roli, jaką nagłe przewroty odgrywają w rozwoju ziemi i żyjących organizmów, że już zatem z tego jednego względu byłoby błędem, z jakiejś przyrodniczej hipotezy wnosić nieopatrznie o znaczeniu rewolucyi w rozwoju społecznym.

A jeśli mimo to chcieliby się do tego uciekać, to można by na bardzo pospolitym i ogólnie znanym przykładzie naocznie wykazać, że i w przyrodzie zdarzają się przeskoki: mam na myśli przebieg narodzin. Narodziny są przełomem, bo zrazu z płodu, będącego częścią organizmu matki, o wspólnym krwi obiegu, żywionego przez macierzyński organizm, nieoddychającego, powstaje samodzielna istota ludzka o własnym obiegu krwi, która oddycha i głos wydaje, przyjmuje własny pokarm i trawi oddzielnym żołądkiem.

Podobieństwo między narodzinami a rewolucyą tyczy się nie tylko raptownego ich przebiegu. Przyjrząwszy się bliżej spostrzegamy, że raptowny przełom przy akcji narodzin ogranicza się do czynności organów. Organa te powoli się tylko rozwijają i dopiero na pewnym stopniu rozwoju stają się możliwym przeskok, który nagle nowe ich czynności wyzwala. Jeżeli jednak przeskok ten nastąpi przed osiągnięciem odpowiedniego stopnia rozwoju, to następstwem jego będzie nie początek nowych, ale ustanie wszelkich czynności, śmierć nowej istoty. Również, gdyby powolny rozwój organów w łonie matczynem długo jeszcze mógł się w ten sposób odbywać, nigdy nie mogłyby one rozpocząć swych nowych funkcji bez rewolucyjnego aktu narodzin. Na pewnym stopniu rozwoju organów staje się to nieuniknionem.

Zupełnie podobnie ma się rzecz ze społeczeństwem.

I tutaj rewolucja jest wynikiem powolnego, a ciągłego rozwoju (ewolucji). I w tym wypadku instytucje tylko rozwijają się powoli. Odrazu, nagle, rewolucyjnie mogą się zmienić tylko ich czynności. Instytucja kolei żelaznych powoli się rozwinęła. Ale kolej żelazną z jej urządzeniem kapitalistycznym, służącym wzbogaceniu się kilku kapitalistów, tylko odrazu można zamienić na przedsiębiorstwo w duchu socjalistycznym, mające na celu wyłącznie dobro ogólne. I jak przy urodzeniu wszystkie czynności fizjologiczne dziecka powstają równocześnie drogą rewolucyjną: — krążenie krwi, oddychanie, trawienie; — tak i wszystkie funkcje kolei żelaznej muszą naraz, jednocześnie zostać zrewolucjonizowane, gdyż wszystkie są ściśle ze sobą związane. Nie można upaństwowić ich pojedynczo, stopniowo, dziś np. czynności maszynisty i palacza, po kilku latach czynności budników kolejowych, znowu za lat parę kasyerów i buchalterów itd. W tym wypadku jest to całkiem jasne; lecz nie mniej, niż stopniowe upaństwowienie rozmaitych czynności kolei żelaznej, niedorzecznym jest powolne przeobrażenie, jakiego ministerium w państwie scentralizowanym. Państwo także przedstawia jednolity organizm, którego narządy muszą działać razem, a czynności jednego nie dadzą się zmienić bez wywołania zmian we wszystkich innych. Myśl, ażeby socjalna demokracja krok za krokiem zdobywała poszczególne wydziały ministeriów, jest równie śmieszną, jak chęć rozłożenia procesu narodzin na cały szereg, przypuścmy, co miesiąc — następujących po sobie, kolejnych aktów, w którychby poszczególne organa ze stanu zarodkowego stawały się organami samodzielnego dziecka, a dziecko przytem tak długo pozostawało w łonie matki, ażeby się nauczyło chodzić i mówić.

Tak więc koleje żelazne, czy ministeria — ze wszystkimi swemi organami — nie powoli, stopniowo, ale odrazu tylko i jednocześnie mogą przejść od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego, z narzędzi kapitału stać się narzędziem klasy robotniczej. Ale możliwem to jest dopiero



na pewnym stopniu rozwoju wszystkich społecznych instytucji, przyczem w społeczeństwie nie da się, jak w organizmie matki — stwierdzić z naukową pewnością, czy wymagany stan dojrzałości osiągnięty już został, czy nie.

Z drugiej strony akt urodzenia nie stanowi kresu w rozwoju ludzkich organów, lecz otwiera nową epokę ewolucyjną. Dziecię wstępuje w nowe warunki bytu, w których wykształcają się nowe organa, posiadane zaś poprzednio dalej się doskonalą w odpowiednim kierunku. W ustach wyrastają zęby, oczy przystosowują się do patrzenia, ręce do chwytu, nogi do chodu, usta do mowy itd. Podobnie rewolucya nie zamyka danego rozwoju społecznego, ale otwiera nowy. Rewolucya socjalistyczna może odrazu jakąś fabrykę z kapitalistycznej uczynić własnością społeczną. Ale tylko stopniowo, w ciągu mozolnie postępującego rozwoju, można fabrykę, miejsce nudnej, odpychającej pracy przymusowej, zmienić w pociągające siedlisko dobrowolnego zatrudnienia ludzi pełnych życia. Tak samo też mogłaby rewolucya socjalna obecny wielki przemysł rolny przekształcić natychmiast we własność społeczną. Gdzie zaś panuje drobny przemysł rolniczy, musiano by wpieryw zaprowadzić w gospodarce rolnej instytucje socjalistyczne wytwórczości społecznej, a to może być dziełem tylko powolnego rozwoju.

Jak widzimy, analogia aktu narodzin z rewolucją sięga dosyć daleko. Dowodzi to tylko, że nie należy powoływać się na przyrodę celem wykazania, że rewolucya jest czemś bezwarunkowo nierozsądnem i nienaturalnem. Nie mamy więc prawa, jak już powiedziałem — bezpośrednio, na podstawie zjawisk przyrody, wnioskować o zjawiskach przyrody. A zatem, nie mamy też prawa dalej się posuwać i na mocy wykazanego podobieństwa twierdzić, że podobnie, jak każda żyjąca istota, musi raz przejść przez jakieś zaburzenie, aby osiągnąć wyższy stopień rozwoju, (akt urodzin, albo wyklucie się z jaja); tak i społeczeństwo tylko drogą nagłych katastrof na wyższy jego szczebel wznieść się może.

III.

REWOLUCYA W STAROŻYTNOŚCI I WIEKACH ŚREDNICH.

Do wniosku, czy rewolucja jest koniecznością lub nie, dojść można jedynie drogą badań nad dziejami rozwoju społeczeństw, a nie przez historyczno-przyrodnicze analogie. Dość jednak rzucić okiem na dzieje rozwoju, aby się przekonać, że rewolucja w ściślejszem — tu przez nas przyjętem znaczeniu — nie jest koniecznem następstwem każdego rozwoju społecznego. Jeszcze przed powstaniem antagonizmów klasowych i władzy politycznej odbywał się — i to dosyć daleko idący — rozwój społeczny. Ale rzecz prosta, że w tym okresie zdobycie władzy politycznej przez klasy uciskane, a zatem rewolucja społeczna, była niemożliwą.

Ale i wówczas, kiedy się już wytworzyły antagonizmy klasowe i władza państwowa, długo jeszcze ani w starożytności, ani w wiekach średnich nie spotykamy nic, coby w zupełności odpowiadało naszemu pojęciu rewolucji społecznej. Wprawdzie znajdujemy ostre walki klasowe, wojny domowe, gdzieś tam polityczne zaburzenia, ale nigdzie nie widzimy, aby który z tych przewrotów spowodował trwałą i gruntowną zmianę w systemie posiadania, a równocześnie nowe formy społeczne wytworzył.

Za przyczynę tego uważamy następującą okoliczność: w starożytności i wiekach średnich punkt ciężkości życia ekonomicznego i politycznego spoczywał w gminie. Każda

gmina we wszystkich zasadniczych punktach stanowiła sama dla siebie wystarczającą całość, luźnymi tylko związkami połączoną ze światem zewnętrznym. Wielkie państwa były luźnym zbiorem gmin, utrzymywanych w pewnej łączności przez dynastję, albo przez inną gminę, która opanowała je i wyzyskiwała. Każda gmina, odpowiednio do właściwych sobie miejscowych warunków, odrębnie się rozwijała pod względem ekonomicznym i stosownie do tego ulegała sobie tylko właściwym walkom klasowym. Rewolucje polityczne zatem w owych czasach były najwyżej rewolucjami gminy; a zupełnem niepodobieństwem było za pomocą rewolucji przekształcić cały tryb życia społecznego na jakim szerszym obszarze. Im mniejsza liczba jednostek uczestniczy w jakim ruchu społecznym, im bardziej pozbawionym on jest charakteru masowego, tem trudniej uwidocznia się w nim ogólna prawidłowość, a tem większą rolę odgrywają przypadkowość i osobiste względy. Okoliczność ta musiała się przyczynić do większej różnorodności walk klasowych w rozmaitych gminach, a ponieważ w ówczesnych walkach klasowych nie było przejawów masowych, ponieważ — dalej — ogólną prawidłowość zacierają przypadkowość i względy osobiste, więc też nie mogło być mowy o głębszem uświadomieniu społecznych przyczyn i celów wstrząśnień klasowych. Pomimo wysokiego stopnia rozkwitu filozofii greckiej, naukowe pojęcie ekonomii społecznej pozostało jej obcem. Arystoteles dał nam zaledwie zaczątki tej nauki, a wszystko, co Grecy i Rzymianie stworzyli w zakresie ekonomii, nosiło charakter praktycznych wskazówek gospodarczych, mianowicie w zakresie gospodarki rolnej, jak ją pojmował Ksenofon i Varro.

Głębsze przyczyny społecznego położenia różnych poszczególnych klas były nieznanne, a nadto zakrywała je działalność pojedynczych osób i miejscowe stosunki. Nic więc dziwnego, że skoro tylko klasy uciśnione zdobyły władzę polityczną, korzystały z niej przedewszystkiem w celu usunięcia pojedynczych osób i miejscowych urządzeń, a nie dla ugruntowania nowego porządku społecznego.

Najważniejszą zaś przeszkodą, leżącą na drodze podobnych dążeń rewolucyjnych, była powolność rozwoju ekonomicznego. Postępował on bardzo nieznacznie, chłop i rzemieślnik pracowali tak, jak się to przechowało we zwyczaju od czasów dziada i pradziada; przestrzeganie dawnej metody uważało się za cenną zaletę. Nawet gdy się kto pokusił o jakąś nowość, usiłowano wmówić w siebie i w drugich, że w stosunku do tego, co było dawniej, jest to krokiem wstecz. Postępy techniki nie stwarzały potrzeby nowych form posiadania, gdyż polegały tylko na wciąż postępującym, społecznym podziale pracy, na rozdrabnianiu jednego rzemiosła na kilka; a w każdym nowopowstałym rzemiośle pracowano tak, jak w starych, sposobem rękodzielniczym, środki produkcji miały podrzędne znaczenie i tylko sprawność ręki była wszystkim. Spotykamy wprawdzie obok chłopów i rzemieślników także wielkie przedsiębiorstwa, a pod koniec świata starożytnego nawet przedsiębiorstwa przemysłowe, ale uprawiają je niewolnicy, stojący po za obrębem gmin, podobnie jak cudzoziemcy. Są to wyłącznie przedmioty zbytku, które nie mogą rozwinąć żadnej szczególniejszej siły gospodarczej, wyjąwszy przejściowo w czasach wielkich wojen, w skutek których stan chłopski osłabia się, a materiały niewolniczy tanieje. Jakichś doskonalszych form gospodarki, jakiegoś nowego ideału społecznego nie może wydać gospodarstwo niewolnicze. Jedyne formy kapitału, jakie się rozwinęły w starożytności i średniowieczu, były lichwa i wymiana. Obie mogą z czasem sprowadzić szybkie zmiany w gospodarce; ale kapitał wymienny mógł jedynie spowodować rozpadnięcie się dawnych rzemioł na liczne nowe — i postęp w wielkim przemyśle, obsługiwanym przez siłę niewolniczą; kapitał zaś lichwiarski działał zgubnie na dane formy wytwórczości, lecz nie wytwarzał nowych. Walki przeciwko lichwie i wielkiemu rolnemu przemysłowi o siłę niewolniczej wywołują czasem — polityczne walki, podobne do dzisiejszych rewolucyj społecznych. Celem ich jednak zawsze było przywrócenie dawnych stosunków, a nie spo-

teczne ulepszenia. Tak było z umorzeniem długów (sejsachteja), które Solon przeprowadził w interesach attyckich chłopów, albo w rozruchach rzymskiego plebsu i proletariatu, które od obu Grachów nazwę swą otrzymały. Do wszystkich powyższych przyczyn, jak: powolność ekonomicznego rozwoju, nieznanomość głębszych społecznych współzależności, rozdrobienie życia politycznego na mnogie, różnorodne gminy, — przyłączyła się jeszcze w starożytności klasycznej, a po większej części i w średniowieczu ta okoliczność, że środki władzy, służące do utrzymywania w zależności klas buntujących się, były stosunkowo bardzo nierozległe. Biurokracya albo nie istniała, albo była już lecz bynajmniej nie tam, gdzie jeszcze panowało żywe życie polityczne, a walki klasowe były prowadzone z całą zaciętością. W państwie rzymskim np., rozwinęła się biurokracya dopiero za czasów Cesarstwa. Stosunki wewnętrzne gmin poszczególnych, jak i wzajemne ich stosunki między sobą, były proste, łatwe do przewidzenia i nie wymagały specjalnych studyów. Klasy panujące mogły z łatwością dostarczyć z pośród siebie ludzi, potrzebnych do kierowania państwem, tem bardziej, że sprawowanie władzy zapewniało wówczas wiele swobodnego czasu, który mógł być obracany na doskonalenie się w sztukach pięknych, filozofii i polityce. Klasy panujące nie tylko panowały, ale rzeczywiście rządziły.

Z drugiej strony masy ludowe nie były całkiem bezbronne. Właśnie za najlepszych czasów starożytności klasycznej panował system milicji i każdy obywatel państwa był uzbrojony. W takich warunkach wystarcza często nieznaczne odchylenie w ustosunkowaniu sił klasowych, aby jakaś nowa klasa stanęła u steru władzy. Antagonizmy klasowe nie mogły się tak zaostriżyć, aby myśl zupełnego przewrotu danego ustroju zapuściła głęboko korzenie wśród klas niezadowolonych i żeby, z drugiej strony, bezwzględne obstawanie przy wszystkich swoich przywilejach stało się prawidłem klas uciskających. I to także miało swój wpływ, że, jak już nadmieniliśmy, rewolucye polityczne kończyły się często na zmianie niektórych

złych urzędzeń i usunięciu poszczególnych osób, — i że na koniec, podobnym rewolucjom zapobiegano często przez wzajemne ustępstwa.

Z pomiędzy wielkich państw nowożytnych — Anglia najbardziej zbliża się do wieków średnich, nie ekonomicznie, ale pod względem form politycznych. Biurokracja i militarizm najmniej tam się rozwinęły; posiada ona jeszcze arystokrację, która nie tylko panuje, ale także rządzi; stosownie do tego, w Anglii jednej z pomiędzy wielkich państw nowożytnych dążenia klas uciśnionych najczęściej ograniczają się do usunięcia pojedynczych złych urzędzeń, zamiast powstawać przeciw całemu ustrojowi społecznemu; jest to jedyne państwo, gdzie najskuteczniej rozwinął się system zapobiegania rewolucjom przez wzajemne ustępstwa.

Chociaż ogólna obronność ludu nie sprzyjała wielkim rewolucjom społecznym, to jednak tembardziej ułatwiała zbrojne starcie się klas przy lada jakiej sposobności. W starożytności i średniowieczu nie brakło gwałtownych powstań i wojen domowych. Walczono często z wielką zaciekłością, która niekiedy prowadziła do banicyi, wywłaszczenia, a nawet wytępienia zwyciężonych. Kto w gwałtach dopatruje się znamion rewolucyi społecznej, ten może wiele tego rodzaju rewolucyj naliczyć w czasach ubiegłych. Ale kto tylko tam widzi rewolucję społeczną, gdzie następstwem zdobycia władzy politycznej przez klasę dotychczas uciskaną jest przewrót prawnego i politycznego ustroju społeczeństwa, a mianowicie stosunków własności, ten nie znajdzie tam żadnej rewolucyi. Rozwój społeczny postępuje częściowo, nieraz wstecznie. Nie ześrodkowuje się w pojedynczych wielkich zaburzeniach, ale rozpryskuje na liczne, drobne, pozornie niezależne od siebie postępy, często przerywane, jednak zawsze wznawiające się, przeważnie nieświadome. Największe przeobrażenie społeczne rozpatrywanych tutaj czasów, zniknięcie w Europie niewolnictwa, dokonało się tak niepostrzeżenie, że współcześni wcale nie zdawali się tego zauważać, a my dziś za pomocą hipotez zmuszeni jesteśmy odtwarzać przebieg tego procesu.

IV.

REWOLUCYA SPOŁECZNA W OKRESIE KAPITALIZMU.

Z nastaniem wytwórczości kapitalistycznej całkiem inaczej ułożyły się stosunki. Przedstawienie jej mechaniki i skutków zaprowadziłoby nas za daleko i byłoby powtarzaniem rzeczy powszechnie znanych. Dość zaznaczyć, że wytwórczość kapitalistyczna wytwarza państwo nowożytne, które położyło koniec samodzielności politycznej gmin i powiatów, a równocześnie z tem zanika też ich samodzielność ekonomiczna. Każdy stał się częścią wielkiej całości, stracił swoje wyłączne prawo, swoją odrębność, wszyscy zostali zrównani, wszyscy poddani jednemu i temu samemu prawodawstwu, jednakowemu opodatkowaniu, jednemu sądom i jednemu zarządowi. Dla tego też państwo nowożytne musi dbać o jednolitość państwową pod względem narodowym i do jednolitości powyższych przyłączyć jeszcze językową.

Wpływ władzy państwowej na życie społeczne jest obecnie całkiem inny, niż w starożytności i wiekach średnich. Każda ważniejsza zmiana polityczna w wielkim państwie nowoczesnem wstrząsa aż do głębi społeczeństwem na całym ogromnym, zajętem przezeń obszarze, w sposób jednakowy i natychmiastowy. Zdobyć władzy politycznej przez klasę uciśnioną już dla tej jednej przyczyny musi pociągnąć za sobą odmienne następstwa społeczne, niż dawniej.

Do tego przyłącza się niezmierny wzrost nowożytnej

potęgi państwowej i jej środków. Techniczna rewolucja kapitalizmu rozciągnęła się także na technikę uzbrojenia. Począwszy od Reformacji uzbrojenie coraz więcej się doskonali, a zarazem coraz bardziej drożeje; broń stała się przywilejem władzy państwowej. Już przez to samo armia została odcięta od ludu nawet tam, gdzie istnieje powszechny obowiązek służby wojskowej i pozostanie nią, dopóki powszechna powinność wojskowa nie zostanie uzupełnioną przez powszechne uzbrojenie ludu, co nie zostało jeszcze zaprowadzonym w żadnym państwie. Dowódcy armii przytem wszędzie są wojskowymi z zawodu, a więc od ludu odcięci i przeciwstawieni mu, jako stan uprzywilejowany.

Ale i środki ekonomicznej potęgi nowożytnego zcentralizowanego państwa wzrosły ogromnie w porównaniu ze środkami państw dawniejszych. Dziś państwo obejmuje niepodzielnie bogactwa olbrzymiego obszaru, a ich techniczne środki pomocnicze przewyższają o wiele narzędzia z czasów najwyższej kultury w starożytności.

Przytem państwo nowoczesne rozporządza taką centralistyczną biurokracją, jak żadne przedtem. Zadania dzisiejszej władzy państwowej wzrosły tak ogromnie, że nie podobna im podołać bez wielkiego podziału pracy i wysokiego wykształcenia zawodowego. Kapitalistyczny zaś system wytwórczości pozbawia klasy panujące tego czasu wolnego, jakim rozporządzały niegdyś. I chociaż same nie wytwarzają, lecz żywią się wyzyskiem klas pracujących, nie są — pomimo to — bezczynnymi wyzyskiwaczami. Dzięki konkurencji, temu motorowi dzisiejszego życia ekonomicznego, wyzyskiwacze zmuszeni są bez wytchnienia prowadzić między sobą wyczerpujące wojny, które zagrażają pokonanym zupełną zagładą.

Kapitałiści zatem nie mają ani czasu, ani spokoju, ani odpowiedniego wykształcenia, aby zajmować się sztukami pięknymi i nauką; nie odpowiadają nawet wymogom potrzebnym do systematycznego współdziałania w rządzie. Zarówno jak sztuki piękne i nauki, tak i władza państwowa przestaje

być dzisiaj uprawianą przez klasy panujące. Pozostawiają ją najemnym zawodowcom i urzędnikom. Klasa kapitalistyczna panuje, ale nie rządzi. Zadawała się ona już samem opanowaniem rządu. Tak samo zadawalniała się tem upadająca szlachta feudalna, która przekształciła się niebawem w szlachtę dworską. Co jednak u szlachty feudalnej pochodziło z jej upadku i wyrzeczenia się działalności społecznej, to u klasy kapitalistycznej wynika właśnie z jej zadań socyalnych i stanowi jej istotę.

Przy pomocy tak wielkiej potęgi państwowej może się każda klasa długo jeszcze utrzymywać, chociaż już stała się zbyt zbyteczną, a nawet szkodliwą. A im silniejszą jest potęgą państwowa, tem silniej opiera się na niej klasa panująca, tem uporczywiej broni swych przywilejów, tem mniej jest skłonna do ustępstw. Im dłużej jednak utwierdza ona w ten sposób swoje panowanie, tem bardziej muszą się zaostrzać antagonizmy klasowe, tem bezwzględniej musi się przedstawiać polityczny upadek, gdy ostatecznie nastąpi, tem głębiej muszą sięgać społeczne przewroty, ztąd wynikające, tem bardziej zdobycie władzy politycznej przez klasy uciskane musi stać się rewolucją społeczną.

Równocześnie klasy walczące coraz więcej uświadamiają sobie społeczne następstwa swych walk politycznych. Przy kapitalistycznym systemie wytwórczości tempo rozwoju jest nadzwyczaj przyspieszone. Przewrót ekonomiczny, do którego uterował drogę wiek odkryć, postępował dalej przez zastosowanie w przemyśle maszyny parowej. Odtąd nasze stosunki ekonomiczne ulegają ciągłym przeobrażeniom, nie tylko szybko rozkładają się dawne, ale równie szybko wytwarzają nowe. Pojęcie dawności, tradycyi przestało już uważać się za identyczne z czemś wypróbowanem, cennem, nietykalnem, a nabrało natomiast znaczenia niedoskonałości, niedostateczności, przeżycia się. Ze świata ekonomicznego przeszczepiono ten pogląd do sztuk pięknych, nauk i polityki. O ile przedtem bezkrytycznie trzymano się wszystkiego, co było dawnem, tak znowu teraz bez zastanowienia się odrzuca się wszystko, co traci starością, tylko dla tego, że jest starem — i, czy

to maszyna, czy instytucja jaka, teoria, czy kierunek w sztukach pięknych, — w coraz krótszym przeciągu czasu staje się starem, a tem samem przestarzałem. Jeżeli dawniej — w przekonaniu, że tworzy się dla wieczności, pracowano z całym oddaniem się, jakie rodzi podobne przeświadczenie; dzisiaj wszystko się robi dla przemijającego wrażenia chwili, z całą świadomością tej powierzchowności. Tak wytwór dzisiejszy ulega przedawnieniu nie tylko ze względów mody, ale dla tego, że w istocie w krótkim czasie staje się do niczego.

Nowość jest właśnie tem, co się najłatwiej zauważa i najdokładniej bada. Rzeczy zwykłe, codzienne, uchodzą za same przez się rozumiały. Z pewnością zastanawiali się ludzie o wiele wcześniej nad przyczynami zaćmienia słońca, niż nad jego wschodem i zachodem. Tak i pociąg do badania praw zjawisk społecznych był bardzo słaby, dopóki zjawiska te były rzeczą zwykłą, samozrozumiałą i „naturalną“, wzmógł się zaś natychmiast, skoro wyłoniły się nowe, nieznanne wytwory życia społecznego. Nie dawna, przeżywająca się gospodarka feudalna, ale rozwijająca się obok niej gospodarka kapitalistyczna była przedmiotem pierwszych spostrzeżeń naukowych w XVII w.

Jeszcze inna okoliczność przyczyniła się do rozwoju ekonomii: wytwórczość kapitalistyczna jest wytwórczością masową; typem nowożytnego państwa kapitalistycznego jest wielkie państwo. Nowoczesna ekonomia i polityka mają do czynienia ze zjawiskami masowymi. Im znaczniejszą zaś jest ilość jednorodnych zjawisk, podległych badaniu, tem więcej — jak zaznaczyliśmy już, nabiera w nich znaczenia ogólna prawidłowość, osobiste zaś i przypadkowe względy schodzą na plan drugi i tem łatwiej jest odkryć prawa przebiegu tych zjawisk. Naukowe badania masowych zjawisk w społeczeństwie, statystyka i nauka o społeczeństwie, która się rozwinęła z ekonomii politycznej i szczytu swego dosięgła w materialistycznym pojmowaniu dziejów, stały się możliwymi dopiero w kapitalistycznym ustroju wytwórczości. Do-

piero teraz mogły klasy dojść do zupełnego zdania sobie sprawy ze społecznego znaczenia swych walk, dopiero teraz mogły wysunąć jasne i pewne wielkie cele społeczne, nie jako dowolne marzenia i pobożne życzenia, które się rozbiły o twardą rzeczywistość, ale jako wyniki naukowych poglądów, stwierdzające możliwość ich pod względem ekonomicznym i konieczność, niezależnie od tego, że naukowe te poglądy mogą się okazać błędnymi, a niektóre ich wnioski złudzeniem. Ale — jakkolwiek znacznymi byłyby niekiedy te błędy, to jednak nie mogą one zetrzeć piętna prawdziwej nauki, dążności do najprostszego ujęcia wszystkich zjawisk w całość jednolitą, — co oznacza w socjologii uznanie ogółu społeczeństwa za nierozzerwalny organizm, którego samodzielne części nie mogą się samowolnie i odrębnie zmieniać. Naukowa krytyka klas społecznie uciśnionych zwraca się odąd coraz bardziej nie tyle przeciwko poszczególnym osobom i instytucjom, ile przeciw całemu istniejącemu społeczeństwu i właśnie dzięki temu naukowemu poznaniu każda klasa uciśniona, zdobywszy władzę polityczną, zmuszoną jest do całkowitego przekształcenia wszystkich społecznych podstaw.

Społeczeństwo kapitalistyczne, które wyrosło z rewolucji 1789 r. i jej dalszego ciągu, było już uprzednio przewidywane w swych głównych zarysach przez fizyokratów i ich angielskich następców.

Na tej różnicy między państwem nowoczesnym i nowoczesnym społeczeństwem a starożytnymi i średniowiecznymi organizacjami zasadza się też różnica w formie ich rozwoju: wówczas przeważnie nieświadomy, rozbity na ciągłe miejscowe i osobiste niesnaski, walki, rokosze i wojny domowe licznymi drobnymi gminami, znajdujących się na różnym stopniu rozwoju, dziś staje się on coraz bardziej świadomym, zdążającym do znanego sobie wielkiego społecznego celu, ściśle przez naukowo-krytyczną pracę oznaczonego i propagowanego. Rewolucje polityczne stają się rzadsze, ale więcej doniosłe, a ich skutki społeczne potężniejsze.

Przejsie od starożytnych i średniowiecznych wojen domowych do rewolucyj nowożytnej, rewolucyj społecznej, w znaczeniu we wstępie wyłożonem, stanowi reformacja, która na pół jest średniowieczną, na pół nowoczesną. Wyżej już pod tym względem stoi rewolucja angielska z połowy XVII-go wieku, aż w końcu wielka rewolucja francuska przedstawia nam typ rewolucyj społecznej, w obec której zaburzenia 1830 i 1848 r. są tylko słabym jej odgłosem.

Rewolucja społeczna w znaczeniu, jakiegoś tu przyjęli, jest właściwym kapitalistycznemu państwu i kapitalistycznemu społeczeństwu etapem rozwoju społecznego. Przed kapitalizmem nie było go, bo ramki polityczne były wówczas za ciasne, a świadomość społeczna za słabo rozwinięta. Wraz z kapitalizmem zniknie, gdyż kapitalizm jedynie przez proletaryat może być pokonany, ten zaś — jako klasa najniższa, musi użyć owej władzy po temu, aby usunąć wszelkie panowanie klasowe i przede wszystkim znieść same klasy, a tem samem i zasadnicze warunki każdej rewolucyj społecznej.

Powstaje teraz ważne pytanie, pytanie, które nas dzisiaj przede wszystkim zajmuje, gdyż ma olbrzymie znaczenie praktyczne dla naszego stanowiska w obecnej chwili: czy czas rewolucyj społecznych już minął, czy jeszcze nie? Czy dzisiejsze stosunki polityczne są tego rodzaju, że przejście do socjalizmu może się odbyć bez rewolucyj politycznej, bez zdobycia władzy politycznej przez proletaryat; czy też mamy oczekiwać okresu walk rozstrzygających o posiadaniu tej władzy, a więc okresu rewolucyj? Czy idea rewolucyj społecznej należy już do rzędu idei przestarzałych, przy których trwają upornie tylko bezmyślni wyznawcy minionych poglądów, lub też przebiegli demagodzy, szukający poklasku mas nieświadomych, — ale które każdy uczciwy człowiek współczesny odrzucić musi, jeżeli bez uprzedzenia śledzi przebieg wydarzeń w społeczeństwie dzisiejszem?

Oto pytanie — bez wątpienia bardzo ważne, — które się nie da rozwiązać w kilku słowach.

Przekonaliśmy się, że rewolucja społeczna wyływa ze

szczególnych przyczyn historycznych. Upřednim jej domyślnym warunkiem są nietylko silnie naprężone nienawiści klasowe, ale także powstanie wielkiego państwa o charakterze narodowościowym, które znosi wszelką — pod względem prawnym — odrębność prowincjonalną i gminną i opiera się na systemie wytwórczości, wykluczającym również wszelki partykularyzm; dalej — wymaga rewolucya rządu, główną siłę którego stanowi biurokracya i militarizm, a wreszcie znajomości ekonomii politycznej i szybkiego tempa postępu ekonomicznego.

Żaden z tych czynników rewolucyi społecznej nie osłabił się w ostatnich dziesiątkach lat, lecz przeciwnie, każdy się wzmógł. Nigdy rozwój ekonomiczny nie postępował szybciej. Nauka ekonomii, jeżeli nie pogłębia się, to przynajmniej rozszerza się dzięki istnieniu czasopism. Poglądy ekonomiczne nigdy nie były tak rozpowszechnione, jak obecnie; nigdy ani klasa panująca ani lud nie odczuwał takiej potrzeby uświadomienia sobie najdolegliwszych skutków swych usiłowań i dążności. Już to samo świadczy, że olbrzymiego przejścia z kapitalizmu do socjalizmu nie dokonamy nieopatrzenie, że nie zdołamy nadwzględzić powoli panowania klas wyzyskujących, gdyż te ostatnie, zdające sobie sprawę z tego, co się dzieje, przysposobiają się do obrony i całej potęgi swej użyją, — by wzbijający się w siłę i znaczenie proletaryat w zależności utrzymać.

Nigdy pojęcie wzajemnego związku zjawisk społecznych nie było tak upowszechnionem, jak dzisiaj; nigdy też nie miały rządy tak silnie rozwiniętej potęgi wojskowej, biurokratycznej i ekonomicznej. Ztąd wynika, że skoro tylko proletaryat pochwyti władzę państwową, natychmiast będzie mógł przy jej pomocy przeprowadzić jak najdalej sięgające zmiany społeczne; ale — z drugiej strony — i panujące dziś klasy, zbrojne tą władzą, długo jeszcze mogą istnieć i wyzyskiwać pracujące masy ludu, pomimo że już znikła ekonomiczna konieczność ich bytu. Im bardziej zaś klasy panujące opierają się na mechanizmie państwowym i nadu-

żywiają go w celach wyzysku, tem bardziej musi wzrastać rozgoryczenie przeciw nim wśród proletaryatu, a nienawiści klasowe i wysiłki celem opanowania mechanizmu państwowego stają się tem gwałtowniejszemi.

Poglądowi temu zarzucono, iż nie odpowiada on najświeższemu zjawiskom społecznym, które wykazują, że rozwój postępuje w kierunku całkiem innym. Przedział między proletaryatem a burżuazją zmniejsza się jakoby, nie zwiększa, a każde nowożytne państwo posiada dość urządzeń demokratycznych, pozwalających proletaryatowi uzyskać, jeżeli nie absolutną, to w każdym razie pewną władzę, uzyskaną następnie powoli i stopniowo rozszerzać — tak, by wszelka potrzeba rewolucyj społecznej zniknęła. Rozpatrzmy, o ile zarzuty powyższe są uzasadnione.

V.

ZŁAGODZENIE ANTAGONIZMÓW KLASOWYCH.

Weźmy naprzód pierwszy zarzut, mianowicie, że antagonizm społeczny między proletaryatem a burżuazją zmniejsza się. Pomijam tu kwestyę przesilen w przemyśle, które, jak przed paru laty utrzymywano, miały znacznie osłabnąć. Pogląd ten doczekał się odtąd tak stanowczego zaprzeczenia ze strony powszechnie znanych faktów, że nie chcę ich tu na nowo przytaczać, coby nas zanadto oddaliło od przedmiotu. Nie chcę się również zapuszczać w dyskusyę nad tak zwaną teorią nędzy; powtarzane do znudzenia, przy małym dowcipie mogą być one snute w nieskończoność, a jednak więcej chodzi w nich o tłumaczenie słowa: nędza, niż o stwierdzenie określonych faktów. My wszyscy, socjaliści, zgadzamy się na to, że wytwórczość kapitalistyczna, sama sobie zostawiona, pociąga za sobą wzrost nędzy fizycznej; zgadzamy się, że już w dzisiejszem społeczeństwie organizacja klasy robotniczej i wywierany nacisk na władzę państwową mogą ograniczyć nędzę — i na koniec — że wyzwolenia proletaryatu oczekiwać należy nie z wciąż postępującego wyczerpania proletaryatu, ale ze wzrostu jego w siłę. Co innego jednak jest kwestya wzrostu antagonizmu między burżuazją a proletaryatem. Jest to zarazem kwestyą rosnącego w y z y s k u.

Że ten ostatni wzrasta, to wykazał jeszcze Marks przed kilkudziesięciu laty i, o ile mi wiadomo, nikt go dotąd nie zbił. Ktoby chciał zwalczać fakt wzrastania wyzysku proletaryatu, musiałyby wprzód obalić „Kapitał“ Marksa.

Zapewne zarzucą mi, że to tylko teoria, dla nas zaś to jedynie jest prawdziwym i niezbitym, co można rękami namacać. Niech nam pokażą nie prawa ekonomiczne, ale statystyczne dane. Te zaś nie tak łatwo wykazać, gdyż nikt jeszcze nie chciał sobie zadać trudu sporządzenia statystyki sum płacy zarobkowej i dochodów, choćby dla tej przyczynki, że kasa ogniotrwała jest twierdzą, której najchórzliwszy i najłagodniejszy burżuj strzeże jak lew przed każdym wtargnięciem władz urzędowych.

Tymczasem posiadamy — mimo to — obliczenia dotyczące wzrostu zarobków i innych dochodów. Przytoczymy tu jedno z nich — najświeższe nam znane. Zestawił je A. L. Bowley, który w marcu 1895 r. miał o tem odczyt w Stowarzyszeniu Statystycznym w Londynie. (Przedrukowane w „Dzienniku“ Towarzystwa w czerwcu 1895 r., str. 224—280). Bierzymy stamtąd następującą tablicę.

L a t a	Ogólny roczny dochód zarobkowy		Dochód pochodzący nie z zarobku			
			podlegało podatkowi dochodowemu		nie podlegało podatkowi dochodowemu	
	wykaz w milj. funtów sterlingów	procent ogólnego dochodu narodow.	wykaz w milj. funtów sterlingów	procent ogólnego dochodu narodow.	wykaz w milj. funtów sterlingów	procent ogólnego dochodu narodow.
1860	392	47	376	45 $\frac{1}{3}$	64	7 $\frac{2}{3}$
1866	464	45	485	47	81	8
1870	486	44 $\frac{1}{2}$	521	48	85	7 $\frac{1}{2}$
1874	609	45 $\frac{1}{4}$	635	47 $\frac{1}{4}$	100	7 $\frac{1}{2}$
1877	591	43	652	47 $\frac{1}{2}$	130	9 $\frac{1}{2}$
1880	567	42	652	48 $\frac{1}{2}$	126	9 $\frac{1}{2}$
1883	609	42 $\frac{2}{3}$	696	49	122	8 $\frac{1}{3}$
1886	605	42	715	49 $\frac{1}{2}$	125	8 $\frac{1}{2}$
1891	699	43 $\frac{1}{2}$	782	48 $\frac{1}{2}$	130	8

Wykaz ten może budzić pewne wątpliwości. Wydaje mi się nadto optymistycznym i wzrost sumy zarobków podaje wyżej, niż się rzeczy faktycznie mają.

Przy obliczaniu wysokości sum zarobków autor nie uwzględnił przerw w pracy, bezrobocia, a nadto przedstawił jako całkiem niezmiennie cały szereg najważniejszych warunków wśród położenia klasy robotniczej tam, — gdzie dokładnej ich różnicy określić nie mógł. Jako statystyk miał po temu niezaprzeczone prawo; ale są to właśnie warunki, które się coraz bardziej zmieniają na niekorzyść robotników; np. stosunek pracy kobiet do pracy mężczyzn, pracy wykwalifikowanej (Skilled) do niewykwalifikowanej.

Najwięcej podejrzaną wydaje się ta okoliczność, że obliczenia Bowley'a ograniczają się tylko do niewielu kategorii pracy wszystkich — wyjąwszy najemników rolnych, — doskonale fachowo zorganizowanych robotników, przyczem autor bez zastrzeżeń przyjmuje, że położenie całego ogółu robotniczego, przeciętnie biorąc, polepszyło się w tym samym stopniu, co położenie robotników zorganizowanych, którzy nawet w Anglii stanowią najwyżej piątą część całej klasy robotniczej. Ciekawem jest zestawienie wahań w zarobkach każdej z tych kategorii robotników. W stosunku do wysokości płacy z r. 1860-go wynosi zarobek (za normę przyjęto 100)

	w roku	1860	1866	1870	1874	1877	1880	1883	1886	1891
Najemnicy wiejscy		100	105	107	130	132	122	117	111	118
Robotnicy budowlani		100	116	116	126	128	125	125	126	128
Przemysł bawełniany		100	125	125	148	148	134	146	155	176
Przemysł wełniany		100	106	112	121	130	126	120	115	115
Wytapianie żelaza		100	127	127	143	112	112	110	110	124
Budowa maszyn		100	108	110	124	123	120	127	126	126
Robotnicy gazowi		100	115	120	125	128	128	130	130	149
Marynarze		100	113	103	129	123	122	118	110	143
Górnicy		100	?	100	150	115	100	115	100	150
przeciętnie		100	113	113	138	132	124	130	125	140

Widzimy zatem, że wzrost zarobku o 40%, od roku 1860 do 1891-go, jaki Bowley przyjmuje dla całej klasy

robotniczej w Anglii, nie da się zastosować do samej arystokracji robotniczej. Z wyjątkiem robotników w przemyśle bawełnianym, którzy niedaremnie odznaczają się w Anglii swym konserwatywnym duchem i są wzorem dziecinnych marzycieli o „społecznym pokoju“; przeciętny stopień zarobkowy z 1891 r. przekroczyli tylko robotnicy gazowi, marynarze i górnicy. Robotnicy gazowi zawdzięczają przyrost swego zarobku przeważnie polityce, skutkiem której zaprowadzono w wielkich miastach niektóre ulepszenia dla robotników zrzeszonych. U robotników gazowych względy współzawodnictwa i wyzysku ze strony kapitału prywatnego najmniejszą odgrywają rolę. Na podniesienie zarobków wywarło po części wpływ nagłe wynurzenie się nowego systemu „unionów“, który tak wielkie obudził nadzieje i tak prędko zaniknął. W jeszcze wyższym stopniu, niż u robotników gazowych, przypadkowym był nagły i niezwykły wzrost płacy zarobkowej w 1891 r. u marynarzy i górników. Płaca tych ostatnich była taką samą w 1886 r., jak w 1860-ym, a w 1891 r. podskoczyła o 50%. Nie można tego nazwać stałym i pewnym postępem. Natomiast wzrost zarobku robotników w przemyśle budowlanym, wełnianym i żelaznym nie dosięga od 1860 r. nawet tej przeciętnej zarobkowej. I w obec tego Bowley usiłuje nas przekonać, że zarobek niezorganizowanego ogółu robotników angielskich podniósł się o 40% w tym samym czasie, gdy zarobek doskonale zorganizowanych robotników przemysłu żelaznego wzrósł o 25%!

Ale ostatecznie, przyjmijmy powyższą tablicę. Czegóż ona dowodzi? Nawet podług tak nadzwyczaj optymistycznego obrachunku płaca zarobkowa staje się coraz mniejszą częścią ogólnego dochodu narodowego. Od 1860 do 1874 r. stanowiła ona przeciętnie 45% tego dochodu, a od 1877 r. do 1891-go tylko 42²/₃%. Jeżeli porównamy — w braku dokładniejszych obliczeń sumę dochodu nie z zarobków, podległą podatkom dochodowym, ze stopą nadwartości, to okaże się, że ta ostatnia była w 1860 r. jeszcze o 320 milj. marek mniejszą, niż suma płacy zarobkowej, w 1891 r. zaś

stopa nadwartości podniosła się znacznie po nad sumę zarobków, nie mniej, jak o 1600 milj. marek. To dowodzi przecież wybitnego zwiększenia się wyzysku! Według tego stopa nadwartości, to jest stopa wyzysku robotnika podniosłaby się w powyższym czasie z 96% na 112%. I rzeczywiście — stosownie do obliczeń Bowley'a, przynajmniej o tyle zwiększył się wyzysk nawet dobrze zorganizowanych robotników. Wyzysk zaś tłumów niezorganizowanych musiał wzmoż się w stopniu jeszcze wyższym.

Nie przywiązujemy wielkiej wagi do cyfr powyższych. — Jeżeli jednak w ogóle dowodzą one czego, to w każdym razie nie zmniejszenia, lecz wzrostu wyzysku siły roboczej, co Marks w niezbity dotąd sposób wykazał i na innej drodze, przez badania praw, rządzących trybem wytwórczości kapitalistycznej. Teraz powiedzą mi pewnie: przypuścmy, że wyzysk rośnie, ale i zarobek zwiększa się, choć nie w tej mierze, co nadwartość. Zkądże więc ma robotnik odczuwać wzrost wyzysku, skoro ten nie jest widoczny sam przez się i dopiero przez mozolne badania wykrytym być może. Wszak masy robotnicze statystyką się nie zajmują, ani też rozmyślają nad teoryami wartości i nadwartości.

Zdawałoby się, że uwaga ta jest słuszną. A jednak, niestety, są okoliczności, skutkiem których wzrost wyzysku daje się robotnikom uczuć bardzo dotkliwie. W tym samym stopniu, co stopa zysku, wzrasta też stopa życiowa burżuazji. Klasy zaś nie są oddzielone od siebie murem nieprzebytym. Rosnące wymogi życiowe klas wyższych przenikają powoli do niższych, budzą w nich nowe potrzeby i pożądanja, do zaspokojenia których nie wystarcza wolno powiększająca się płaca zarobkowa. Burżuazya narzeka na zanik prostoty w życiu klas niższych, na ich coraz większe uroszczenia, a zapomina, że wzrastające wymogi u dołu są tylko odbiciem podnoszącej się stopy życiowej u góry, że właśnie przykład klas burżuazyjnych podnieca pożądlivość warstw niższych.

Na każdym kroku spostrzegamy, że stopa życiowa burżuazji podnosi się znacznie szybciej, niż u proletaryatu.

Mieszkanie robotnicze od 50-ciu lat nie o wiele się polepszyły, obecne zaś mieszkania kapitalistów w porównaniu z mieszkaniem przeciętnego mieszczanina z przed pół wieku o ileż są wytworniejsze! Wewnętrzne urządzenie wagonu III klasy dziś i przed laty 50-ciu — mało się różni między sobą. A porównajmy klasę I z połowy 19-go wieku z tą samą klasą dzisiejszego pociągu urządzonego z komfortem. Sądzę, że pomieszczenie załogi okrętowej nie wiele się zmieniło od lat 50-ciu, ale komfort w salonie nowoczesnego parowca osobowego uchodziłby wówczas nawet na spacerowym statku księżym za coś niesłychanego.

Wszystko to świadczy dostatecznie o rosnącym wyzysku proletariatu. Ale czy ten ekonomiczny czynnik nie wyrównywa się przez postępujące zbliżanie się wzajemne klas na gruncie politycznym? Czy burżuazya nie zaczyna coraz więcej uważać robotnika za równego sobie politycznie i społecznie.

Bez wątpienia, proletaryat coraz więcej zyskuje na znaczeniu pod tymi obu względami.

Jeżeli co do postępu ekonomicznego pozostaje on znacznie w tyle poza burżuazją, w skutek czego rozwija się z konieczności zawiść i niezadowolenie, — to przeciwnie, może najbardziej doniosłym zjawiskiem ostatnich 50-ciu lat jest szybkie i stałe wznoszenie się jego moralnego i umysłowego poziomu.

Jeszcze przed niedawnym czasem proletaryat stał tak nisko, że nieraz socjaliści sami obawiali się z jego zwycięstwa najgorszych następstw dla cywilizacji. Około 1850 roku Rodbertus pisze: „Grozi straszne niebezpieczeństwo, że nowy najazd barbarzyńców, tym razem w łonie samego społeczeństwa, zniszczy siedlisko cywilizacji i dobrobytu“.

Równocześnie oświadczył Henryk Heine, że przyszłość należy do komunistów. „Wyznanie, że przyszłość należy do komunistów, uczyniłem pełen troski i największej trwogi i ach! z okrzykiem bólu! To nie było wcale udaniem. W istocie, tylko ze strachem i grozą myślę o tej chwili, w której

ponurzy obrazoburcy dojdą do władzy; swemi grubemi rękami zniszczą oni marmurowe posągi piękna..." itd.

Tymczasem, jak wiadomo, stało się coś wręcz przeciwnego. To nie proletaryat zagraża nowożytnej cywilizacji; właśnie komuniści są dzisiaj najpewniejszą ostoją sztuk pięknych i nauk, w obronie których niejednokrotnie już najenergiczniej występowali.

Rozprasza się równie prędko i druga obawa, która jeszcze po komunie paryskiej przenikała cały świat burżuazyjny, obawa, aby zwycięzki proletaryat nie gospodarzył w naszej cywilizacji na podobieństwo Wandalów i czasów wędrówek narodów, by na masie gruzów i ruin wzniesić państwo dzikiego barbarzyńskiego ascetyzmu.

Po części uspokojeniu się tej trwogi zawdzięczamy widoczny wzrost sympatii dla proletaryatu i socjalizmu wśród mieszczańskiej inteligencji.

Inteligencja w znaczeniu klasy jest właściwością kapitalistycznego ustroju, tak samo, jak proletaryat, Już wyżej zwracałem na to uwagę, że gospodarka kapitalistyczna tak pochlania klasy panujące, iż nie zostawia im nawet czasu na załatwienie spraw państwowych, albo oddawanie się sztukom pięknym i naukom, jak to czyniła arystokracja ateńska, albo duchowieństwo za dobrych czasów Kościoła katolickiego. Wszystkie wyższe, duchowe czynności, które stanowiły niegdyś przywilej klas panujących, pozostawiły one dzisiaj płatnym pracownikom, a liczba tych zawodowych uczonych, artystów, inżynierów, urzędników — rośnie z dniem każdym.

Stanowią one razem klasę tak zwanej „inteligencji“, nowy „stan średni“, tem przedewszystkiem różniący się od dawnego stanu średniego, że nie posiada odrębnej świadomości klasowej. Poszczególne jej warstwy mają odrębną świadomość stanową, czysto pewną stanową dumę, ale interesy każdej z tych warstw zbyt różnią się pomiędzy sobą, aby się mogła wytworzyć wspólna — ogólna świadomość klasowa. Członkowie ich łączą się z najrozmaitszemi klasami i partjami, dostarczając każdej z nich duchowych rzeczni-

ków. Jedni walczą w obronie interesów klas panujących, którym wielu inteligentów zawodowo służyć musi. Inni znowu sprawę proletariatu uznali za swoją. Większość jednak do dziś dnia kręci się w ciasnym kole drobnomieszczańskich zapatrywań, gdyż nie tylko po większej części — pochodzą oni sami z drobnomieszczaństwa, ale także ich stanowisko społeczne jako „stanu średniego“, jest bardzo zbliżone do pośredniego stanowiska, jakie zajmuje klasa drobnomieszczańska między proletariatem a klasami panującymi. Otóż właśnie warstwy tej inteligencji, jak już zaznaczyliśmy, coraz więcej zdradzają przychylności dla proletariatu i socjalizmu. Ponieważ zaś nie mają żadnych określonych interesów klasowych, a dzięki swemu zawodowi najłatwiej przyswajają sobie pojęcia naukowe, więc też najprędzej dają się pozyskiwać danym partjom przez naukowe traktowanie rzeczy. Naukowe bankructwo ekonomii mieszczańskiej i wyższość socjalizmu musiała stać się im jasną. Przytem odczuwali coraz dotkliwiej, że inne klasy usiłują coraz bardziej krępować sztuki piękne i naukę. Niektórych wreszcie porывało za sobą błyszczące powodzenie i niewstrzymany postęp socjalnej demokracji, zwłaszcza w porównaniu z równie niepowstrzymanym upadkiem liberalizmu. Tym sposobem sympatyje dla robotników i socjalizmu rozpowszechniły się wśród sfer wykształconych, prawie że niema już towarzystwa, gdzieby nie można spotkać jednego lub kilku socjalistów.

Gdyby te kółka inteligentne stanowiły jedną całość z burżuazją, wygrana byłaby po naszej stronie, a rewolucja społeczna zbyteczną. Z niemi możnaby się wkrótce było rozprawić drogą pokojową. Powolny, cichy rozwój nie napotyka żadnych gwałtowniejszych przeszkód z ich strony.

Niestety, warstwy te są tylko częścią burżuazji — i to tą częścią, która pisze i przemawia w jej imieniu, ale nie stanowi o jej postępowaniu. A ludzi, jak zarówno i całą klasę — sądzi się podług czynów, a nie słów.

Nadto, ta część burżuazji, która najwięcej przychyl-

ności proletaryatowi okazuje, jest właśnie najmniej wojowniczo usposobioną i najmniej do boju zdolną.

Niegdyś, gdy nawet w kołach wykształconych socjalizm piętnowano jako przestępstwo, albo głupotę, sam zwrót żywiołów mieszczańskich ku socjalizmowi, zmuszał je do zerwania z całym światem mieszczańskim. Kto wówczas z pośród kół mieszczańskich przebił się do socjalizmu, ten musiał posiadać więcej energii, rewolucyjnej namiętności i siły przekonania niż ten, kto sam pochodził z proletaryatu. W ruchu socjalistycznym takie właśnie pierwiastki należały z natury rzeczy do najradykałniejszych i najrewolucyjniejszych.

Inaczej rzecz ma się dzisiaj, kiedy socjalizm przeniknął do salonów. Dzisiaj przyznanie się do nazwy „socjalisty“ nie wymaga wielkiej energii i nie pociąga zerwania ze społeczeństwem mieszczańskim. Nic więc dziwnego, że coraz więcej takich świeżo upieczonych socjalistów pozostaje co do swych przekonań i uczuć na stanowisku swej rodzicielskiej klasy.

Proletaryat i inteligencja różnią się zupełnie rodzajem swej walki. Pierwszy przeciwstawia środkiem pieniężnym i sile zbrojnej swoją przewagę liczebną i spoistość swych organizacyi klasowych. Inteligencja przedstawia drobną garstkę bez żadnej organizacyi klasowej. Jedyłą jej bronią jest przekonywanie słowem i piórem, walka „bronią duchową“, „wyższość moralna“ — i tym rodzajem broni „socjaliści salonowi“ chcieliby rozstrzygnąć walki klasowe proletaryatu. Ofiarowali mu swoją pomoc moralną pod warunkiem, że wyrzeknie się użycia siły nie tylko tam, gdzie to nie przedstawia żadnych widoków powodzenia, — w tym wypadku proletaryat sam ustępuje, — ale i tam, gdzie te widoki zapowiadają się jak najlepiej. Dla tego starają się obniżyć wartość idei rewolucyjnej i przedstawić ją, jako nieodpowiedni środek. Chcą wytworzyć wśród proletaryatu odłam socjalistyczno-reformatorski, a zatem przyczyniają się do jego rozdwojenia i osłabienia.

Oto dotychczas jedyny skutek w praktyce — poczy-

nającego się ruchu celem nawrócenia inteligencji na socjalizm.

Obok nowego „stanu średniego“ vegetuje jeszcze dawne drobnomieszczaństwo. Ten rodzaj stanu średniego stanowił niegdyś rdzeń rewolucyj; skory i zdolny do walki, łatwo się burzył, gdzie tylko warunki sprzyjały, przeciwko wszelkiej niewoli i wyzyskowi z góry, przeciwko panowaniu biurokracji i militaryzmu, przywilejom szlachty feudalnej i duchowieństwa. Stanowił on wyborowe siły demokracji mieszczańskiej. Podobnie jak dzisiaj pewna część nowego „stanu średniego“, tak niegdyś tamten bywał chwilami bardzo przychylnie usposobionym względem proletariatu, działał z nim razem, udzielał mu i wzajemnie odeń otrzymywał duchowe podniety i materyalne siły. Ale podobnie jak dzisiejszy, tak i dawny stan średni, zawsze był sprzymierzeńcem niepewnym, właśnie wskutek swego pośredniego stanowiska między klasami wyzyskiwanymi a wyzyskującymi. Drobnomieszczaństwo, jak już Marks zauważył, nie jest ani proletaryatem, ani burżuazją, ale, stosownie do okoliczności skłania się bądź ku pierwszemu, bądź ku drugiej.

Taka dwuznaczność stanowiska drobnomieszczaństwa spowodowała jego rozłam: jedne jego warstwy złąły się z proletaryatem, drugie z jego przeciwnikami.

Drobny przemysł jest nieodwołalnie skazany za zagładę. Upadek jego nie da się powstrzymać. Przejawia się on powoli w uszczuplaniu zakresu drobnego przemysłu, szybciej zaś w samym jego zanikaniu. Jedni drobni przedsiębiorcy popadli w zupełną zależność od wielkiego kapitału i zamienili się wprost w robotników najemnych, co zamiast w fabryce, w swoim mieszkaniu pracują dla fabrykanta. Inni, a mianowicie przekupnie i drobni gospodarze, utrzymali wprawdzie swą samodzielność, ale odbiorców znajdują jedynie wśród kół robotniczych, tak że byt ich zależy całkowicie od dobrobytu lub biedy robotnika. Te ostatnie warstwy coraz ściślej zaspalają się z walczącym proletaryatem.

Inaczej ma się rzecz z temi warstwami drobnomie-

szczańskimi, które nie popadły jeszcze w całkowitą zależność od kapitału, ale szybkim krokiem zdążają ku niej, — i z temi, które poszukują swej klienteli w innych, nie robotniczych warstwach. Zwątpiwszy o możliwości wydzwignięcia się własnymi siłami, wszystkiego spodziewają się z góry, od klas wyższych i rządu. A że każdy postęp zagraża ich interesom, więc też zachowują się wrogo w obec każdego postępu na jakimkolwiek polu. Serwilizm i reakcyjne skłonności czynią z nich pomocników, dobrowolnych pomocników, niekiedy fanatycznych obrońców monarchii, Kościoła i szlachty. Przy tem wszystkim jednak pozostają demokratami, gdyż tylko w formach demokratycznego ustroju mogą wywierać wpływ polityczny i zyskiwać przez to poparcie rządu.

Na tem to właśnie rozdwojeniu drobnomieszczanstwa zasadza się głównie zanik mieszczańskiej demokracji. Jedne jej warstwy zwracają się do proletaryackiej socjal-demokracji, inne do wstecznej demokracji o rozmaitych odcieniach: antysemityzmu, nacjonalizmu, demokracji chrześcijańskiej, odłamów konserwatywnego stronnictwa i centrum, ale zawsze z tym samym podkładem społecznym.

Niejedne ze swych argumentów i zwrotów zapożyczyła ta reakcyjna demokracja z poglądów socjalnej demokracji; ztąd też ten i ów uważał ją zrazu za szczególną formę przejściową z liberalizmu do socjalizmu. Dziś jasno występuje też bez podstawność takiego zapatrywania. Nie ma gorszego nieprzyjaciela socjalnej demokracji nad wsteczną demokracją. Socjalna demokracja popiera każdy postęp kulturalny, niezależnie od tego, czy przynosi on bezpośrednią korzyść proletaryatowi, czy nie. Wsteczna demokracja z istoty swojej sprzeciwia się wszelkiemu postępowi kulturalnemu, chociażby nawet nie zagrażał bezpośrednio drobnemu mieszczaństwu. Socjalna demokracja jest najbardziej postępowem stronnictwem, reakcyjna — najbardziej zacofanem. Oprócz bowiem wspólnej i innym wstecznym stronnictwom nienawiści wszelkiego postępu, odznacza się ona jeszcze zupełną bezwzględnością, właściwą najgrubszej ignorancji, w stosunku

do wszystkiego, co wychodzi po za najciaśniejszy widnokrąg jej pojęć. Tak dalece, że wyzyskiwacze z klasy drobno-mieszczańskiej byt swój zawdzięczają wyłącznie prawie nieludzkiemu wyzyskaniu najłabszych i najmniej odpornych sił roboczych, tj. kobiet i dzieci. Przyczem, rzecz prosta, spotykają w pierwszym rzędzie opór ze strony socjalnej demokracji, która za pomocą organizacji i praw przymusowych przeciwdziała takiemu marnowaniu życia ludzkiego.

W ten sposób staje się drobnomieszczaństwo, o ile nie wsiąka w socjalną demokrację, ze sprzymierzeńca i pośredniego czynnika między proletaryatem a klasami wyższemi, zagorzałym wrogiem proletaryatu. Tak więc — zamiast złagodzenia, widzimy wszędzie najsilniejsze, jakie sobie tylko wyobrazić można, zaostrenie antagonizmów klasowych, i to zaostrenie szybko postępujące, bo zaledwie kilka lat temu zaznaczyło się dość wyraźnie. Wszystko, co się tyczy drobnomieszczaństwa da się z małemi zmianami — zastosować i do stanu chłopskiego. Ten również rozpada się na dwa obozy proletaryuszy (drobna własność chłopska) i na klasę posiadaczy większych. Zadaniem naszym jest ten proces rozkładowy przyspieszać, uświadamiając pierwszym wspólność ich interesów z proletaryatem miejskim i tem samem zbliżyć ich do socjalnej demokracji. Wstrzymwalibyśmy ten proces rozkładowy ignorując go i zwracając się do stanu wiejskiego jako do jednolitej klasy. Wsteczna zaś demokracja wpośród ludu wiejskiego jest nam tak samo wrogą, jak i po miastach, chociaż sama nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę. Ci towarzysze, co związek chłopski uważali za pewne stadium przejściowe dla chłopów ze starych stronnictw, zwłaszcza z party centrum do socjalnej demokracji, tak samo się łudzili, jak ci, co spodziewali się tego samego od antysemityzmu po miastach. Chłop na wielkiej i średniej posiadłości nienawidzi socjalnej demokracji już choćby dlatego, że ta ostatnia walczy o krótszy czas pracy i wyższe wynagrodzenie robotników, przez co sprzyja przesiedlaniu się ich ze wsi do miast, a chłopów-właścicieli osadza na lodzie.

Więc i na wsi zaostrza się antagonizm społeczny między posiadaczami a bezrolnym proletaryatem.

W jeszcze wyższym stopniu niż między chłopem i jego najemnikiem, występuje on między właścicielem wielkiej posiadłości a najemnikami rolnymi.

W wielkiem gospodarstwie rolnem najemnik odgrywa o wiele ważniejszą rolę niż w gospodarstwie chłopskiem. Dla pierwszego wysoka cena środków spożywczych ma też zupełnie inne znaczenie, niż dla chłopą, który sam spożywa znaczną część swych plonów. Antagonizm między wytwórcą a konsumentem środków życiowych nie jest antagonizmem, dzielącym robotnika i wyzyskującego go pana, ale antagonizmem miasta i wsi. A że proletaryat miejski jest dziś najliczniejszą, najbardziej bojowniczą i uzdolnioną do walki klasą, więc sprzedawca środków spożywczych ściera się znowu z proletaryuszem, jako swym najzaciętszym wrogiem.

Nie więc dziwnego, że wielki właściciel ziemski inaczej się dzisiaj odnosi do robotników przemysłowych niż przedtem. Dawniej — obojętnie się zachowywał w obec walki kapitalistów fabrycznych z robotnikami, śledził jej przebieg często z nietajoną radością ze strat kapitalistów, a tem samem z niejaką sympatją dla proletaryatu. Nie ten ostatni wchodził mu wówczas w drogę, ale kapitalista, który domagał się ceł ochronnych tam, gdzie właściciel potrzebował wolnego handlu i który naodwrot, w rencie gruntowej dopatrywał się ujmy dla swego zysku, i starał się wydrzeć właścicielowi na rzecz swoją wyłączny monopol wyższych posad wojskowych i biurokratycznych.

Dziś to wszystko zmieniło się; minęły czasy uprzejmej życzliwości dla proletaryatu ze strony różnych Torysów, junkrów, Disraeli'ch, Rodbertusów, lub Vogelsang'ów. Zarówno jak drobnomieszczactwo i klasa średniej i większej własności chłopskiej, tak i wielka własność ziemska staje się coraz bardziej wrogią robotnikom.

A kapitaliści? Oni są dziś klasą rozstrzygającą. Czy

przynajmniej, za przykładem inteligencji, nie są choć trochę przychylniejsi robotnikom?

Żałuję, że tu także nie spostrzegam nic podobnego.

Bez wątpienia — i klasa kapitalistów ulega przeobrażeniu, nie pozostaje zawsze tą samą. Jakież są najważniejsze, zaszły w niej zmiany w ciągu ostatnich dziesięcioleci?

Z jednej strony osłabiło się, a nawet ustało po części wzajemne współzawodnictwo kapitalistów jednakowych gałęzi przemysłu na terytorium danego kraju, a to dzięki związkom przedsiębiorstw, kartelom, trustom; z drugiej strony zaostrzyła się konkurencja na rynku międzynarodowym, skutkiem wystąpienia na widownię nowych potęg kapitalistycznych, tj. Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

Związki przedsiębiorcze uznawają konkurencyę między poszczególnymi przedsiębiorcami, nie tylko względem nabywców ich towarów, lecz i względem robotników, którzy zamiast wielu nabywców swej siły roboczej, znajdują obecnie tylko jednego. Nie trzeba dalej dowodzić, jak znacznie zwiększyło to przewagę kapitalistów, a równocześnie zaostrzyło antagonizm ich względem robotników.

Według najnowszych wykazów Stanów Zjednoczonych w okresie lat 1890—1900, zarobek amerykańskich robotników przemysłowych stanowczo zmniejszył się. Jeśli tak jest w istocie, to nie pomylimy się, przypisując to kartelom i trustom.

W tym samym kierunku działa rozwój konkurencji na zewnątrz. I w tym wypadku wychodzi on na szkodę spóżywców i robotników. Jednocześnie z podrożeniem towarów skutkiem ceł ochronnych, sprzyjających powstawaniu związków przedsiębiorczych, postępuje wyzysk robotników, gdyż kapitaliści usiłują tym sposobem utrzymać się w obec konkurencji zagranicznej. Ztąd pochodzi to zaostrenie się walki z ich strony przeciw obronnym organizacyom robotniczym, politycznym i społecznym, które im przy tem zawadzają.

Więc i tu widzimy nie zlagodzenie, a wzrost antagonizmów klasowych. Wreszcie jako trzeci czynnik występuje

zlewania się kapitału przemysłowego z pieniężnym, z wysokimi finansami. Kapitalista przemysłowy jest przedsiębiorcą i uprawia swój zawód w zakresie wytwórczości, w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu, (włączając w to i przedsiębiorstwa transportowe) z pomocą najemnych robotników, z wyzysku których wyciąga swój zysk. Kapitalista pieniężny jest zmodernizowaną odmianą dawnego lichwiarza, to jest, przystosowaną tylko do nowych dzisiejszych warunków. Dochód czerpie ze swych pieniędzy, wypożyczanych na procent nietylko — jak dawniej pojedynczym ludziom, znajdującym się w biedzie, ale także kapitalistycznym przedsiębiorstwom, gminom, państwowym — itd.

Między kapitalistą przemysłowym a pieniężnym istnieje taki sam antagonizm, jak między pierwszym a właścicielem większej posiadłości. Renta gruntowa (dzierżawa, najem), zarówno jak procent od wypożyczonego kapitału, stanowi ubytek w zysku przedsiębiorczym. Interesy więc obu rodzajów kapitału przeciwstawiają się sobie w tym punkcie. Ale i pod względem politycznym rozchodzą się ich drogi. Wielka własność ziemska oświadcza się najchętniej za silnym monarchicznym rządem, gdyż — jako szlachta dworska — może osobiście i z łatwością wpływać na monarchę, a przez to samo i na rząd; wielka własność sprzyja dalej militarystom, który otwiera jej potomkom pole do kariery oficerskiej, do której potomstwo mieszczańskie mniej jest zdolne — i popiera w skutek tego energiczną politykę zewnętrzną i wewnętrzną. Wysokie finanse również są zainteresowane w silnej i forsownej polityce wewnętrznej i zewnętrznej i w militarystyce. Wielcy kapitaliści pieniężni nie potrzebują się obawiać silnej władzy państwowej, niezależnej od ludu i parlamentu, gdyż — jako jej wierzyciele — często wywierają wpływ na nią przez swe stosunki osobiste z dworem. Zależy im także na militarystyce, wojnach, długach państwowych jako wierzycielom i dostawcom państwowym; to wszystko rozszerza sferę ich wpływu, pomnaża ich wyzysk, potęgę i bogactwo.

Co innego kapitał przemysłowy. Militarizm, wojny, długi państwowe oznaczają podwyższenie podatków, do pokrycia których w znacznej mierze przyczyniać się musi, i które — w każdym razie, wywołują zdrożenie środków produkcji. Wojna sprowadza nadto zastój w wytwarzaniu i zbycie towarów, różne trudności w interesach, często ruinę. Kapitalista pieniężny jest hazardowny, rozrzutny, gwałtowny; przedsiębiorca przemysłowy oszczędny, trwożliwy i pokojowo uspołobiony. Silnym rządowi nie ufa, zwłaszcza, że nie może bezpośrednio wywierać wpływu na rządzące sfery. Nie silny rząd, a silny parlament odpowiada jego interesom. Dla tego — w przeciwieństwie do wielkiej posiadłości i wielkich finansów skłonny jest do liberalizmu. Połowiczność liberalizmu stanowi także i jego cechę. Z jednej strony renta gruntowa, procenta, podatki ograniczają jego zyski, z drugiej strony zagraża gospodarce kapitalistycznej budzący się do ruchu proletaryat. Ale nawet w stosunku do proletaryatu, tam, gdzie ten ostatni zbyt groźnie przeciw niemu nie występuje, odrzuca on gwałtowne środki represyjne i woli — wedle pokojowej zasady: „dziel i panuj“ (divide et impera) pozyskiwać sobie masy proletaryackie drogą przekupstwa, lub krępować je za pomocą swych zakładów dobroczynnych, itd. Gdzie proletaryat nie dorósł jeszcze do polityki samodzielnej, tam kapitał przemysłowy chętnie posługuje się nim, jako kozłem ofiarnym, jako powolną „trzędą wyborczą“ (Stimmvieh) celem wzmocnienia swej politycznej władzy. Socyalistom drobnomieszczańskim antagonizm między kapitałem przemysłowym a proletaryatem wydaje się mniejszym, niż między zyskiem przedsiębiorczym z jednej, a rentą gruntową i procentującym kapitałem z drugiej strony. Przez zniesienie proletaryatu i renty gruntowej chcą rozwinąć kwestię społeczną.

Antagonizm finansów i przemysłu zmniejsza się z każdą chwilą, gdyż w miarę postępu koncentracji kapitału, finanse stają się coraz bardziej panami przemysłu. Ważnym środkiem po temu jest przekształcenie się przedsiębiorstw pry-

watnych w akcyjnie. Dobrze myślący optymiści w najlepszej wierze widzą w tem środek „zdemokratyzowania“ kapitału — i sądzą, że tym sposobem, stopniowo, drogą pokojową, niepostrzeżenie kapitał przejdzie na własność ludu. W rzeczywistości zaś proces ten prowadzi do tego, że pieniądze, klas średnich i niższych, których jeszcze te ostatnie nie zdołały spożytkować, zamieniają się w kapitał — i jako taki stają się narzędziem wielkich kapitalistów pieniężnych, służąc im do wykupienia przedsiębiorstw przemysłowych i zwiększając środki finansowe, niezbędne do skupienia przemysłu w rękach kilku kapitalistów pieniężnych. Bez systemu akcyjnego kapitaliści pieniężni mogliby o władnąć jedynie poszczególne przedsiębiorstwami, któreby za własne fundusze nabyli. Dzięki zaś temu systemowi mogą uczynić zależnymi od siebie liczne zawody, dziedziny przemysłowe, do których zakupna brak im jeszcze dostatecznych środków pieniężnych, a tem samem przyspieszyć chwilę zupełnego ich opanowania. Cała bajeczna niemal potęga spółki Pierpont Morgan & Co., która w Stanach Zjednoczonych w ciągu kilku lat zjednoczyła w jednych rękach liczne koleje, kopalnie, większość fabryk żelaznych, a obecnie zmonopolizowała najważniejsze linie morskie parowców; to całe odrazowe — jednym skokiem niejako — zawładnięcie przemysłem i komunikacją najważniejszych krajów kulturalnych, byłoby niemożliwym bez systemu akcyjnego.

Podług londyńskiego „Economisty“ pięciu ludzi: J. B. Rockefeller, E. H. Harriman, J. Pierpont Morgan, W. T. Vanderbilt i G. D. Gould posiadają razem przeszło 3.000 milj. mk. Ale władają wspólnie, kapitałem wyższym, niż 30.000 milj. marek, podczas, gdy ogólny kapitał, umieszczony w bankach, przedsiębiorstwach kolejowych i przemysłowych Stanów Zjednoczonych wynosi 70.000 milj. marek. A więc dzięki systemowi akcyjnemu rozporządzają oni prawie połową tego kapitału, od którego z kolei zależy całe życie ekonomiczne Stanów Zjednoczonych.

Jak zawsze, tak i w tym wypadku, przesilenie ekono-

miczne, któremu i Ameryka ulega, wywłaszcza mniejszych akcjonariuszy, a zwiększa i utrwała w posiadaniu większych.

W miarę jak kapitał pieniężny staje się coraz bardziej panem przemysłu, przybiera też kapitał przemysłowy formy pieniężnego. Przedsiębiorca prywatny pozostaje wciąż w blizkiej styczności ze swymi robotnikami, widzi w nich bądź co bądź ludzi, których dobrobyt lub nędza nie są mu bezwzględnie obojętne, o ile nie jest całkiem zatwardziałego serca. Dla posiadacza akcyi istnieje tylko dywidenda, robotnicy są dlań tylko cyframi w danym szemacie rachunkowym, ale takim, którego wynik przedstawia dlań najwyższy interes, gdyż od tego zależy pomnożenie jego dobrobytu, potęgi, albo też uszczuplenie ich i obniżenie jego stanowiska społecznego. Ostatnie względy dla robotników, na jakie przedsiębiorca prywatny mógł sobie jeszcze pozwolić, zupełnie znikają. Kapitał pieniężny jest tego rodzaju kapitałem, który najczęściej popycha do forsownych przedsięwzięć, najłatwiej przeradza się w monopol, a przez to zyskuje nieograniczoną potęgę nad klasą robotniczą; przygniata kapitał przemysłowy prywatnego przedsiębiorcy i usiłuje powoli ovladnąć całą kapitalistyczną gospodarkę wytwórczą.

Naturalnem tego i koniecznem następstwem jest znowu zaostrenie się antagonizmów społecznych.

A Anglia? odpowiedzą mi. Czyż w Anglii nie widzimy zmniejszenia się antagonizmów klasowych? przecież jeszcze Marks pawiedział, że Anglia jest klasycznym krajem kapitalistycznej gospodarki i przedstawia nam naszą własną przyszłość. Czyż więc my nie zdążamy do takiego stanu, w jakim się dziś znajduje Anglia?

Marzyciele społecznej harmonii zawsze wskazują nam na Anglię. I dziwna rzecz, że ci właśnie, co nam, „ortodoksyjnym“ marksistom najgłośniejsz zarzucają uparte trzymanie się każdego zdania Marksa, sądzą, że nas powyżej przytoczonym jego zdaniem stanowczo pokonają. Faktycznie jednak stosunki w Anglii od czasu powstania „Kapitału“ znacznie się zmieniły. Anglia przestała już być klasycznym krajem

kapitalizmu. Rozwój jej popada w coraz większy zastój, inne kraje — mianowicie Niemcy i Ameryka coraz bardziej ją wyprzedzają i stosunki poczynają się wręcz odwrrotnie układać. Anglia już nie przedstawia naszej przyszłości, przeciwnie, nasze stosunki wskazują przyszłość Anglii pod względem wytwórczości kapitalistycznej. To właśnie znamionuje nas, „ortodoksyjnych“ marksistów w badaniu rzeczywistych stosunków, że my nie powtarzamy bezmyślnie słów Marksa, ale stosujemy jego metodę, aby zrozumieć wypadki współczesne.

Anglia była klasyczną ziemią kapitalizmu, tą, gdzie kapitalizm przemysłowy najpierwej zapanował. A zapanował z całą ekonomiczną przewagą nie tylko w stosunku do innych klas swego własnego kraju, ale i wobec zagranicy. To też mógł tam najswobodniej rozwinąć te własności, które powyżej przedstawiłem jako właściwą nam cechę. Zamiast przemocą utrzymywać w zależności klasy pracujące, stara się on raczej „drogą pokojową“ rozdzwajać je, silniejsze i lepiej zorganizowane ich warstwy obdarza przywilejami politycznymi, przywódców ich zjednywa wyszukaną uprzejmością lub przekupstwem, co też mu się często udawało. Wyrzekł się również wszelkiej gwałtownej akcji na zewnątrz, pokój i wolność handlu stały się jego hasłem; pogodził się z Boerami i w końcu udał, że chce pojednać się z Irlandią, zadośćuczynić jej za wiekowe krzywdy, od Anglii doznane, zapewnić upragniony „home rule“ (całkowitą autonomię krajową).

Tymczasem potężna i coraz cięższa konkurencja zagraniczna zmusza kapitalistów do usunięcia wszelkich przeszkód, stojących na drodze wyzyskowi wewnętrznemu, a zarazem do zapewnienia sobie rynków zbytu choćby najgwałtowniejszymi środkami. Ręka w rękę z tem idzie wybujszenie kapitału pieniężnego w procesie wytwórczości; odtąd zmienił się wygląd Anglii. „Duch czasu“ — pisze Webbs w „Sociale Praxis“ (20 marca, 1902 r.) — „zwrócił się w stosunku pracodawców do robotników w ciągu ostatnich dziesięciu lat — w kierunku przeciwnym „samopomocy związkowej“, cechującej pokolenie

wcześniejsze.“ Tak, opinia publiczna klas posiadających i zawodowo-czynnych odnosi się faktycznie o wiele nieprzyjaźniej do związków zawodowych i strejków, aniżeli to miało miejsce za czasów poprzedniego pokolenia.

Następstwem tej zmiany jest coraz dotkliwsze ścieśnianie przez sądy zakresu działalności związków zawodowych. W miejsce wolnego handlu występuje podrożenie środków spożywczych wskutek ceł, na nowo rozpoczyna się zaborcza polityka kolonialna, a równocześnie z tem wznawiają się przymusowe prawa wobec Irlandyi. Brakuje tylko organizacji militarnej wedle wzoru pruskiego, — zresztą Anglia postępuje najzupełniej śladem polityki Niemiec, ich polityki antypolskiej, polityki wymiennej, ich polityki społecznej, zagranicznej, wreszcie ich polityki wojskowej. Czyż to nie jasne, że dziś ze stosunków w Niemczech (a także i w Ameryce) można wnioskować o przyszłości Anglii, że stosunki angielskie przestały być wzorem naszej przyszłości? Stadium „złagodzenia antagonizmów klasowych“ i tworzenia się „pokoju społecznego“ ograniczyło się tylko do Anglii i tam także należy do zjawisk minionych. Gladstone był najwybitniejszym przedstawicielem polityki pojednawczej, dążącej do złagodzenia antagonizmów, polityki, która odpowiadała duchowi przeważającego ekonomicznie przemysłowego kapitału Anglii, — w przeciwieństwie do wszystkich innych klas i krajów. Najznamienitszym zaś reprezentantem nowej polityki kapitału pieniężnego, gwałtownie dobijającego się panowania, jest Chamberlain. I jest to rzeczywiście dziwną ironią historii, że najgłośniej zachwalano nam w Niemczech okres Gladstonowski jako naszą przyszłość, jako wieczystą zdobycz Anglii właśnie w tym czasie, gdy spuścizna po Gladstone rozwiła się na cztery wiatry, a Chamberlain wyrósł na bohatera ludu angielskiego.

Wyznam otwarcie, że i ja niegdyś pokładałem w Anglii wielkie nadzieje. Wprawdzie nie przypuszczałem, że okres Gladstone'a nastanie kiedyś i w Niemczech; ale spodziewałem się, że w Anglii, dzięki jej odrębnym stosunkom, rozwój od kapitalizmu do socjalizmu odbędzie się nie przez rewolucję

społeczną, ale drogą pokojową, przez szereg ciągłych ustępstw ze strony klasy panującej na rzecz proletariatu. Doświadczenia lat ostatnich rozwiały te nadzieje i co do Anglii. Wewnętrzna polityka Anglii układa się na wzór jej współzawodników w Niemczech. Oby odruchy angielskiego proletariatu były jej też odpowiednie!

Widzimy teraz, o ile słusznym jest pogląd, że antagonyzmy klasowe osłabiają się, a burżuazja zbliża do proletariatu. Wprawdzie nie jest on rzucony na wiatr, opiera się na uznanych faktach, ale błąd jego polega na tem, że faktom tym, które odnoszą się tylko do szczupłego obszaru, nadaje znaczenie ogólne. Pewne warstwy inteligencji utożsamia z całą burżuazją i specjalną społeczną tendencją Anglii, należąca już prawie do przeszłości, uważa za ogólną, wciąż potęgującą się tendencją całego systemu wytwórczości kapitalistycznej.

VI.

DEMOKRACJA.

A może demokracja stanowi podkład, na podstawie którego dokonać się może powolne i nieznaczące przeobrażenie kapitalizmu w socjalizm — bez tego gwałtownego przełomu w ustroju obecnym, jak tego wymaga zdobycie władzy politycznej przez proletaryat?

Istnieje cały szereg polityków, utrzymujących, że rewolucja jest koniecznością tylko wobec panującego despotyzmu jakiejś klasy, ale demokracja czyni ją zbyteczną. Tyle zaś demokracji, ile potrzeba, aby umożliwić pokojowy rozwój bez rewolucyi, posiadają dzisiaj wszystkie kraje cywilizowane. Wszędzie można zakładać związki spożywcze, które rozszerzając się stopniowo na wytwórczość prywatną, nieustannie choć powoli wypierają wytwórczość kapitalistyczną z zajętych przez nią pozycji. Wszędzie można organizować związki zawodowe, które coraz więcej ograniczają w przedsiębiorstwie władzę kapitalistów, w miejsce absolutyzmu wprowadzają do fabryki system konstytucyjny i powoli torują przejście do republikańskiego ustroju fabryki. Wszędzie prawie może demokracja socjalna dostać się do rad gminnych, wywierać w interesie robotnika korzystny wpływ na roboty publiczne, rozszerzać zakres działalności rad miejskich i ograniczać wytwórczość prywatną przez stałe rozszerzanie zakresu pro-

dukcji gminnej. Wreszcie demokracja socjalna wdiera się do parlamentów, zdobywa tam coraz więcej wpływu, przeprowadza jedną reformę społeczną po drugiej, przez robotnicze prawa ochronne osłabia władzę kapitalistów, a zarazem rozszerza zakres produkcji państwowej, popierając upaństwienie wielkich monopolów. Tym sposobem — już w dzisiejszych warunkach, przy funkcyonowaniu praw demokratycznych, przeradza się powoli i bez żadnych wstrząśnień — społeczeństwo kapitalistyczne w socjalistyczne, rewolucyjne ujęcie władzy politycznej przez proletaryat staje się zbytecznym, tendencya ku temu nawet szkodliwą, bo może tylko powstrzymać powolny, ale pewny przebieg tego procesu.

Tak mówią przeciwnicy rozwoju drogą rewolucyjną. Roztaczają przed nami porywającą idyllę, i w tym wypadku nie można powiedzieć, żeby to było tylko wymysłem fantazyi. Owszem, opierają się oni na rzeczywistych faktach. Ale prawda, jaką nam dają, jest i tu tylko połową prawdy; trochę dyalektycznego rozumowania pokazałoby im ją całą.

Idylla ta jest możliwą wtedy jedynie, jeśli się przypuści, że tylko jeden czynnik antagonizmu — proletaryat sam wzrasta i wzmaga się w siłę, podczas gdy drugi — burżuazya, bez względu na to, pozostaje niezmienną, jak dawniej. W takim razie, rzecz prosta, proletaryat z czasem musiałby — i bez rewolucyi — przerósć burżuazję i nieznacznie ją wywłaszczyć.

Ale rzecz przedstawia się inaczej, jeżeli się weźmie pod uwagę i stronę odwrotną, mianowicie że burżuazya również rośnie w siłę, a każdy postęp proletaryatu podnieca ją do rozwijania nowych sił, do wynajdywania i stosowania nowych systemów oporu i ucisku. To, co przy jednostronnej obserwacji przedstawia się jako — żeby się tak wyrazić — powolne, pokojowe „wrastanie“ w socjalizm, staje się tylko organizowaniem coraz nowych zastępów przeciwników, wynajdywaniem i zastosowywaniem coraz silniejszych środków walki, rozszerzaniem się jej pola. Nie prowadzi to więc do powolnego uśmierzenia walk klasowych przez pochłonięcie kapitalizmu,

ale do odnawiania jej na coraz wyższą skalę, do pogłębienia następstw każdego zwycięstwa i każdej klęski.

Najniewinniejsze są stowarzyszenia współdzielcze, z pomiędzy których tylko związki spożywcze mają dzisiaj praktyczne znaczenie. Wszyscy przeciwnicy rewolucyjnego rozwoju cenią je wysoko dla ich pokojowego charakteru. Bez wątpienia, mogą one przynieść klasie robotniczej wiele ważnych korzyści, ale byłoby śmiesznem spodziewać się, że przyczynią się do częściowego choćby wywłaszczenia kapitału. Najwyżej mogą wywłaszczyć klasę drobnych handlarzy i niektórych fachów rzemieślniczych, jakie się do dziś dnia utrzymały np. piekarzy. Tem się też tłumaczy, że wielcy kapitaliści nigdzie nie zwalczają związków spożywczych, które — przypuszczalnie — miałyby ich zgnieść. Nie, to tylko drobnomieszczaństwo z zaciekleścią przeciw nim powstaje, a w pierwszym rzędzie te jego warstwy, które zależą od swej robotniczej klienteli, a zatem te, które najłatwiej można pozyskać dla polityki proletaryatu. Jeżeli spożywcze związki robotnicze z jednej strony przynoszą pewne ulgi materialne niektórym warstwom robotniczym i przez to je wzmacniają, to z drugiej strony odpychają od socjalistycznego ruchu proletaryatu te najbliższe mu klasy. Środek, mający służyć do pokojowego wchłonięcia kapitalizmu i usunięcia walki klasowej, staje się nowym przedmiotem spornym w tejże walce, środkiem, rozniecającym na nowo klasową zawiść. A potęga kapitalizmu pozostaje przytem całkiem nietkniętą. Związki spożywcze stoczyły dotychczas zwyciężką walkę z drobnym handlem; czeka je druga — z wielkimi składami towarowymi, — a ta nie będzie tak łatwą.

zupełnie bezpodstawnem jest mniemanie, iż gdyby dywidendy związków spożywczych nie były rozdzielane, ale nagromadzane, to rosłyby szybciej, aniżeli akumulacja kapitału — tak, iżby tę ostatnią prześcignąć i sferę panowania kapitalizmu stopniowo ograniczyć mogły.

Dla emancypacji proletaryatu związki spożywcze tam tylko mogą mieć znaczenie, gdzie proletaryat prowadzi wy-

teżoną walkę, gdzie są środkiem, przysparzającym sił walczącym proletaryuszom. Przytem jednak zależą one zupełnie od stanowiska, jakie zajmuje prawodawstwo i władza państwowa. Dopóki proletaryat nie osiągnie władzy politycznej, znaczenie związków spożywczych w walce klasowej proletaryatu obracać się będzie zawsze w ciasnych granicach.

O wiele ważniejszymi od związków spożywczych są dla proletaryatu stowarzyszenia zawodowe. Ale te są organizacją walki, a nie organizacją pokoju społecznego. Tam nawet, gdzie wchodzą w układy z przedsiębiorcami — pojedynczymi, czy zorganizowanymi — mogą je zawrzeć i przeprowadzić tylko dzięki swemu charakterowi wojownicemu. Jakkolwiek ważnymi, wprost niezbędnymi są dla walczącego proletaryatu stowarzyszenia zawodowe, to jednak prędej czy później musi przyjść do porachunku między nimi a ich przeciwstawieniem, związkami przedsiębiorców, które, zwłaszcza jeżeli przyjmują formę ścisłej wspólnoty interesów. np. karteli lub trustów, bardzo łatwo stają się nieprzewyciężoną zaporą dla stowarzyszeń zawodowych.

Ale nietylko związki przedsiębiorców zagrażają im, czyni to również i władza państwowa. My — w Niemczech — moglibyśmy o tem wiele powiedzieć. Że jednak nawet w demokratycznej Anglii stowarzyszenia zawodowe nie zdołały się jeszcze wyswobodzić ze wszystkich więzów, to pokazały wiadome niedawne orzeczenia sądowe, grożące im zupełnem ubezwładnieniem. Wspomniany powyżej artykuł Webba w „Pracy Społecznej“, rzucający w ogóle charakterystyczne światło na przyszłość stowarzyszeń zawodowych, przynosi i pod tym względem godne uwagi szczegóły. Wskazuje on, jak nierównomiernie rozwijają się w Anglii związki zawodowe. „Mówiąc w ogóle, silni stali się jeszcze silniejszymi, podczas gdy ci, co dawniej byli słabi, teraz są słabsi, niż przedtem“. Wzrosły stowarzyszenia węglarzy, robotników bawełnianych, robotników w przemyśle budowlanym i żelaznym. Podupadły natomiast związki robotników rolnych, okrętowych, w konfekcyi odzieży i wśród robotników nienkwa-

lifkowanych. Wszystkim jednak stowarzyszeniom zawodowym grozi wciąż rosący wrogi im nastrój klas posiadających. Prawa angielskie nadają się znakomicie do gnębienia niewygodnych organizacji, niebezpieczeństwo zaś i obawa, że teraz użyte być mogą przeciwko stowarzyszeniom zawodowym „wzrosły wraz z niechęcią, z jaką sędziowie i ławy przysięgłych, z resztą klas wyższych i średnich, żywią przeciw związkom zawodowym i strejkom. Istniejące prawa są w stanie robotnika ze związanymi rękami oddać przedsiębiorcom“, do tego stopnia, że Webb'owie liczą się z możliwością takiego położenia rzeczy, w którym „zbiorowe zmywy, z nieodwołalnie towarzyszącym im zjawiskiem zbiorowego powstrzymania się od pracy, a co za tem idzie, chwilowego zastoju w przemyśle, staną się niemożliwe, lub co najmniej kosztowne i utrudnione dzięki interpretacji prawa przez sędziów. A prztem, związki zawodowe były dotąd dla kapitalistów co najwyżej — tylko niewygodne, o rzeczywistem ograniczeniu przez nie wyzysku nie może być mowy. Można sobie wyobrazić, jak postępowałyby władze państwowe nawet w dotychczasowem eldorado związków zawodowych w Anglii, gdyby się im udało nałożyć kapitałowi dotkliwe wędzidło.

Podobnie i t. zw. socyalizm municypalny (gminny) w istniejącym ustroju politycznym i społecznym ograniczony jest tam nawet, gdzie obowiązuje powszechne prawo wyborcze gminne. Ta ostatnia jest zawsze zawisłą od ogólnego ekonomicznego i politycznego stanu i nie może wyjść samodzielnie po za jego obręb. Zapewne, w poszczególnych gminach przemysłowych może proletaryat ująć w swe ręce zarząd gminny, zanim będzie miał siłę zdobyć władzę państwową i tym sposobem usunąć z zarządu tego przynajmniej najbardziej nieprzyjazne proletaryatowi cechy i przeprowadzić poszczególne reformy, których nie można spodziewać się od rządu burżuazyjnego. Ale te zarządy gminne napotykają wkrótce zaporę nietylko we władzy państwowej, lecz także we własnej ekonomicznej niemocy. Są to — po większej części biedne — prawie wyłącznie zamieszkałe przez prole-

taryuszy gminy, które najwcześniej pozyskała socjalna demokracja. Gdzież znajdują one środki do przeprowadzenia większych reform? W opodatkowaniu mieszkańców gminy są one w zasadzie ograniczone przez prawodawstwo państwowe, a nawet tam, gdzie to nie ma miejsca, to nie mogą w opodatkowaniu zamożnych i bogatych przekroczyć pewnej granicy, aby tych jedynych mieszkańców, z których można coś wyciągnąć, nie wypędzić z gminy. Każde radykalne dzieło reformy wymaga także nowych podatków, które nie tylko klasy wyższe, lecz i szersze koła ludności niechętnie przyjmują. Niejeden zarząd gminny, zdobyty przez socjalistów, lub zbliżonych do nich reformatorów, został im wydarty z powodu kwestyi podatkowej, mimo że gospodarka ich była wzorową. Tak było w Londynie, tak niedawno w Roubaix.

Ale działalność polityczna! Ta wszak nie zna podobnych ograniczeń! Czyż nie znajdujemy tu nieprzerwanego postępu ochrony robotników, czyż każda sesja parlamentu nie przynosi nam nowych ograniczeń kapitalizmu? A każdorazowe wybory czyż nie zwiększają liczby naszych przedstawicieli w parlamencie. Czyż tym sposobem nie wzrasta zwolna, lecz stale i niepowstrzymanie nasza siła w państwie i nasz wpływ na rząd? Czy przytem nie wzmaga się również zależność kapitału od proletaryatu?

Zapewne, liczba praw o ochronie robotników rośnie z roku na rok. Jeżeli jednak bliżej się przypatrzymy, spostrzeżemy, że w ostatnich dziesięcioleciach stanowią one prawie zawsze tylko rozszerzenie już istniejącej ochrony prawnej na nowe sfery, — pomocników handlowych i restauracyjnych, dzieci po za fabrykami, zajmujących się przemysłem domowym, robotników okrętowych itp., — rozszerzenie po większej części bojaźliwej i niepewnej natury, ale nie dalsze wzmocnienie ochrony tam, gdzie ona już istnieje. Jeżeli dalej uprzytomnimy sobie, jak nadzwyczajnie szybko kapitalistyczny system produkcji rozszerza swoją sferę działania, jak szybko zdobywa jeden fach po drugim, jeden kraj po drugim; wówczas przekonamy się, że rozwój ochrony robotników postępuje w tempie daleko

wolniejszym i nigdy pod tym względem kapitalizmu nie wyprzedza, lecz tylko z trudem za nim się wlecze. I wówczas, gdy wzrost kapitalizmu przybiera coraz szersze rozmiary, ochrona robotników coraz bardziej wstrzymuje się w pochodzie.

Jeżeli, co się tyczy rozszerzania zakresu ochrony robotników, postęp nie jest dostateczny, — to można powiedzieć, że ochrona ta wcale się nie pogłębia. W 1847 r. w Anglii — pod naciskiem ruchu chartystów i gwałtownego zubożenia robotników — osiągnięto w przemyśle przedzalnicy 10-godzinny dzień roboczy dla kobiet i chłopców, tj. w rzeczywistości dla całej rzeszy robotniczej w przemyśle tym zajętej. Jak daleko po za 10-godzinny dzień roboczy posunęliśmy się dzisiaj?

Druga rzeczpospolita francuska ustanowiła w 1848 r. dzień roboczy dla wszystkich robotników w Paryżu 10-godz., na prowincyi 11-godzinny. Kiedy niedawno Millerand przedłożył Izbie (na papierze, z licznymi poprawkami na gorsze) 10-godzinny dzień roboczy dla tych gałęzi przemysłu, w których pracują kobiety i dzieci z mężczyznami (a więc nie we wszystkich gałęziach), wynoszono to jako czyn podziwu godny, do jakiego zdolnym jest tylko socjalistyczny minister. A przecież dawał on mniej, niżeli angielskie burżuazyjne prawodawstwo przed pół wiekiem, gdyż rozciągał 10-godz. dzień roboczy także i na dzieci, dla których w Anglii już od 1846 r. ustanowiony był 6 $\frac{1}{2}$ -godzinny czas pracy.

Już Genewski kongres „Międzynarodówki“ w 1866 r. żądał ośmiogodzinnego dnia, jako warunku, poprzedzającego wszelką skuteczną reformę społeczną. Po 36-ciu latach, na ostatnim kongresie francuskich socjalistów w Tours mógł jednak jeden z delegatów wystąpić przeciw zamieszczeniu 8-godzinnego dnia pracy między naszymi najbliższymi żądaniami. On chciał tylko „środków, torujących drogę 8-godz. dniowi“. I człowieka tego nie wysmiano, owszem, mógł nawet kandydować w Paryżu przy ostatnich wyborach!

Widać ztąd, że jedyną rzeczą, która w reformie spo-

łecznej czyni szybkie postępy, jest skromność reformatorów społecznych. Lecz jak to pogodzić z przyrostem posłów socjalistycznych w ciałach przedstawicielskich? Tłómaczy się to łatwo, jeżeli pod uwagę weźmiemy nie sam tylko ten fakt, lecz spojrzymy także i na odwrotną stronę medalu. Liczba posłów socjalistycznych wprawdzie wzrasta, ale równocześnie rozpada się i burżuazyjna demokracja. Bardzo często ujawnia się to na zewnątrz w obniżaniu się liczby oddanych jej głosów przy wyborach, — stale zaś w jej wewnętrznym zaniku. Staje się coraz tchórzliwszą, bledszą, coraz mniej okazuje charakteru i tem tylko broni się przed reakcją, że sama okazuje gotowość prowadzenia reakcyjnej polityki i prowadzi ją też wszędzie tam, gdzie przychodzi do steru. Jest to dzisiejszą taktyką liberalizmu zdobywać polityczną władzę.

Gdy Bismarck spostrzegł, że rządy jego się chwieją, przedłużył okres prawodawczy parlamentu niemieckiego z 3 na 5 lat. Był to rozpaczliwy, reakcyjny środek, który wywołał powszechne oburzenie. Ale we Francji ostatnie radykalne ministerstwo republikańskiej obrony, z ministrem socjalistą, — zażądało — bezpośrednio przed wyborami przedłużenia okresu ustawodawczego z czterech do sześciu lat i otrzymało je od republikańskiej większości. Gdyby nie wdanie się senatu — ten arcy-reakcyjny środek byłby się stał prawem.

Ale nietylko burżuazyjny liberalizm zanika w tym samym stosunku, w jakim wzrasta socjalna demokracja; równocześnie ze wzrostem wpływu tej ostatniej w parlamencie, zmniejsza się wpływ samych parlamentów. Oba te zjawiska postępują jednocześnie, ale nie pozostają bynajmniej w bezpośrednim związku ze sobą. Przeciwnie, parlamenty, nie posiadające wcale socjal-demokratów w swem łonie, jak saski i pruski, szybciej — niż inne — tracą wpływ i siłę twórczą.

Obniżenie się znaczenia parlamentów pochodzi z różnych przyczyn. Za główną nie możemy jednak uważać istoty par-

lamentarnej techniki, którą łatwo możnaby usunąć przez zmianę porządku spraw lub zakresu kompetencji parlamentu; istotne przyczyny leżą w charakterze klas, działających w sposób decydujący przez parlament na rząd. Aby się parlamentarizm rozwijał, konieczne są dwa warunki: silna, jednolita większość i wielki cel społeczny, do któregoby większość ta energicznie dążyła i na rząd w tym kierunku oddziaływała. Oba te warunki istniały w czasie rozkwitu parlamentarizmu. Dopóki kapitalizm wyrażał przyszłość narodu, występowały w imię jego wyzwolenia wszystkie warstwy narodu, mające parlamentarne znaczenie, przede wszystkim masy inteligencji; lecz także i większość drobnomieszczństwa — nawet robotników — szła pod wodzą burżuazji.

W ten sposób powstał liberalizm jako zwarta partya — z wielkimi celami. Walki, jakie liberalizm toczył o parlament i w parlamencie, nadają mu jego znaczenie. Odtąd rozpoczął się rozwój, powyżej nakreślony, który proletaryat, wytwarzający szczególną świadomość klasową, podobnie jak część inteligencji, drobnomieszczństwa i drobnych właścicieli z pośród chłopów pchnął do obozu socjalistycznego, resztę zaś drobnomieszczństwa i chłopów uczynił zupełnie reakcyjnymi; podczas tego najsilniejsze elementy przemysłowego kapitału jednoczą się z wyższymi sferami świata finansowego, które nigdy nie przywiązywały wagi do parlamentarizmu, chociaż i z nim umiały się rozprawić — vide Panama.

W ten sposób rozkłada się partya liberalna na swoje żywiołowe części, podczas gdy z klas panujących nie wytworzyło się żadne inne wielkie stronnictwo parlamentarne o jednolitym charakterze, któreby mogło ją zastąpić. Im bardziej reakcyjnymi stają się klasy panujące, tem mniej jednolitą masę stanowią, tem liczniej rozpadają się na odosobnioną, drobne partyjki, tem trudniej może się wytworzyć jednolita parlamentarna większość. Coraz częściej większość staje się możliwą tylko przez to, że najrozmaitsze kierunki łączą się

w koalicje — stwarzają większość chwilową, spoczywającą na podstawie najniepewniejszej, ponieważ nie jakiś wewnętrzny węzeł ją łączy, lecz względy zewnętrznej taktyki; koalicje te skazane są z góry już na nieprodukcyjność, gdyż elementy ich tak są różnorodne, że razem utrzymać się mogą tylko przez zrzeczenie się ze strony każdego z nich stanowczego działania we własnym kierunku. Zapoznaje się właściwą istotą tych koalicyj, zrodzonych z upadku parlamentaryzmu i uwydatniających jego polityczną i społeczną niemoc, jeżeli współdziałal w nich uważa się za środek powolnego, stopniowego wzrostu proletariatu w siłę polityczną.

Ale rozwój społeczny prowadzi nietylko do rozbicia się wielkich, jednolitych parlamentarnych stronnictw na liczne różnorodne — wprost sprzeczne frakcje, — sprawia on także, że parlamentarne większości często reakcyjniejsze są i bardziej wrogo usposobione dla robotników, aniżeli rządy. Jakkolwiek te ostatnie są tylko pełnomocnikami klas panujących, to jednakże wnikają więcej w ogół politycznych i społecznych stosunków — i chociaż biurokracja państwowa jest tylko pozbawioną woli niewolnicą rządu, to przecież posiada ona właściwe sobie życie i rozwija własne dążności, które oddziałują na rząd. A biurokracja ta rekrutuje się z inteligencji, wśród której, jak widzieliśmy, zrozumienie znaczenia proletariatu — jakkolwiek nieśmiało, zawsze jednak postępuje.

To wszystko jest przyczyną, że często rządy z całą swoją reakcyjnością i niechęcią dla robotników, nie postępują przecież z taką ślepą zacięłością, jak stojące po za niemi klasy panujące — ze swoim drobnomieszczańskim i chłopskim ognem. Parlamente, które niegdyś były czynnikiem przynaglającym rządy na drodze postępu, stają się teraz coraz bardziej czynnikiem, udaremniającym tę nawet trochę postępu, jaki się rządów z musu istniejących stosunków narzuca. W tym samym stopniu, w jakim, dzięki parlamentaryzmowi, klasy panujące stają się zbyteczne i wprost szkodliwe, utracą i machina parlamentarna swoje znaczenie.

Jeżeli zaś — z drugiej strony — wzgląd na masy wyborców — proletaryuszy — z konieczności zmusza dane ciało przedstawicieli do prowadzenia polityki demokratycznej i przyjaznej robotnikom, a nawet do przewyższania w tym względzie rządu; wówczas znajduje ten ostatni dosyć środków, aby się obejść bez parlamentu.

W Stanach Zjednoczonych — walkę przeciwko stowarzyszeniom zawodowym prowadzą raczej sądy, a nie ciała przedstawicielskie; podobnie też w Anglii rozpoczęto obecnie atak na związki zawodowe za pomocą wyroków sądowych lordów, a nie przez prawodawstwo Izby Gmin, zależnej od wyborców; a że duch zapomnianych przedłożeń przewrotowych w niemieckich izbach sądowych — na nowo się obudził, wiadomo o tem dobrze robotnikom niemieckim.

W ten sposób świeca pali się z obu końców: stronnictwa panujące — zarówno jak i rządy, skazują coraz bardziej parlamenty na bezpłodność. Parlamentaryzm staje się coraz mniej zdolnym do przeprowadzenia w jakim bądź kierunku zdecydowanej polityki. Staje się zgrzybiałym i bezsilnym i tylko wtedy obudzą się w nim na nowo młodość i siły, gdy go — wraz z całą władzą państwową zdobędzie powstający proletaryat i uczyni posłusznym swoim celom. Parlamentaryzm daleki jest od tego, by rewolucyjność niemożliwą, lub choćby zbyt zbytnią, przeciwnie, sam raczej potrzebuje rewolucyi, aby się znowu stać zdolnym do życia.]

Tylko proszę, mię źle nie zrozumieć, jakobym demokrację uważał za zbyt zbytnią, jakobym sądził, że stowarzyszenia, związki zawodowe, wejście socjalnej demokracji do zarządu gminnego i do parlamentu, oraz osiągnięcie tamże poszczególnych reform, — jest bez wartości. Nic nie byłoby błędniejszego. Przeciwnie, wszystko to ma nieoszacowaną wartość dla proletaryatu, a nie ma tylko znaczenia jako środek, mający zabezpieczyć od rewolucyi, to jest od zdobycia władzy politycznej przez proletaryat.

Demokracja już dla tego samego ma wielką wagę, że umożliwi wyższe formy rewolucyjnej walki. Ta ostatnia nie

będzie już teraz, jak w 1789 r., lub jeszcze w 1848 roku walką niezorganizowanych mas, pozbawionych politycznego wykształcenia, wszelkiej znajomości wzajemnego stosunku sił zwalczających się czynników, oraz głębszego zrozumienia zadań walki i środków jej rozwiązania; nie będzie to walka mas, dających się porwać każdej wieści i zbić z tropu pierwszemu lepszemu przypadkowi. Będzie to walka zorganizowanych, uświadomionych mas, pełnych stałości i rozwagi, mas, które nie idą za pierwszym lepszym bodźcem, nie wybuchają z przyczyny lada jakiegś krzywdy, ale też nie tracą ducha po lada niepowodzeniu.

Z drugiej strony walki wyborcze są środkiem obliczenia sił własnych i nieprzyjacielskich, dają one jasny pogląd na ustosunkowanie wzajemne sił partyi i klas, na ich wzrost i ubytek; powstrzymują od przedwczesnych wybuchów i chronią od klęsk, ale czynią też możliwem, że przeciwnik sam nieraz uznaje niepodobieństwo utrzymania danej placówki — i dobrowolnie ją poddaje, jeżeli utrzymanie jej nie stanowi dlań kwestyi życia. W ten sposób walka mniej pociąga za sobą ofiar, staje się mniej srogą i mniej zależną od ślepego przypadku.

LA i praktycznych zdobyczy, dających się uzyskać za pomocą demokracji, jej praw i swobód, nie należy przeceniać. Są one zbyt drobne, by mogły ograniczyć panowanie kapitalizmu i spowodować nieznaczne jego przekształcenie się w socjalizm. Ale nawet najdrobniejsza reforma, czy organizacyjna może mieć doniosłe znaczenie dla fizycznego i duchowego odrodzenia proletaryatu, który — inaczej, bezbronny, oddany na pastwę kapitalizmu, dawno zginąłby w nędzy, którą mu ten bezustannie grozi. Lecz nietylko do dźwignięcia proletaryatu z nędzy niezbędną jest działalność przedstawicieli robotniczych w parlamentach i zgromadzeniach gminnych i czynność organizacji robotniczych; potrzebną jest ona jeszcze, aby się proletaryat zaznajamiał coraz szerzej — praktycznie z zadaniami i środkami państwowego i gminnego zarządu i wielkiej maszyny gospodarczej, a zatem, by mógł

osiągnąć tę duchową dojrzałość, konieczną dlań, jeżeli ma kiedyś zastąpić burżuazję w roli panującej klasy.

[Demokracja jest więc niezbędnym środkiem, mającym proletaryat uczynić dojrzałym do rewolucji społecznej.] Jednak przeszkodzić tej rewolucji, nie jest ona w możności. Demokracja jest dla proletaryatu tem, czem powietrze i światło dla organizmu: nie może on bez nich rozwijać sił swoich; ale wobec wzrostu jednej klasy — nie można przeczołczać równoczesnego wzrostu przeciwnika. [Demokracja nie przeszkodzi rozwojowi kapitalizmu, którego organizacja i potęga polityczna i ekonomiczna wzrasta równocześnie z siłami proletaryatu.] Wprawdzie tworzą się coraz to nowe stowarzyszenia spożywcze, ale w tymże czasie postępuje jeszcze szybciej akumulacja kapitału; powstają coraz liczniej związki zawodowe, ale zarazem rośnie jeszcze prężej koncentracja kapitału — i jego organizacja — aż do olbrzymich monopolów. Wprawdzie wzrasta — ażeby dotknąć tu jeszcze jednego punktu, o którym dalej już nie będzie mowy, — prasa socjalistyczna, lecz razem z nią rośnie bezpartyjna i bezbarwna prasa, denerwująca i zatruwająca szerokie warstwy narodu; prawda, że płaca wzrasta, ale też jeszcze szybciej podnosi się masa zysku; prawda, zwiększa się liczba socjalistycznych posłów w parlamentach, coraz bardziej jednak obniża się znaczenie i działalność tych instytucyj, podczas gdy jednocześnie ich większości zarówno jak i rządy, popadają w coraz większą zależność od wielkich potęg finansowych.

[W ten sposób rozwijają się równorzędnie obok środków potęgi proletaryatu i środki kapitału, a końcem tego rozwoju nie może być nic innego, jak tylko wielka, rozstrzygająca walka między obydwojma, walka, która nie może się zakończyć, aż póki proletaryat nie odniesie zwycięstwa.] Albowiem klasa kapitalistów jest już zbyt liczna, proletaryat zaś stał się najniezbędniejszą klasą w społeczeństwie. Klasa kapitalistów nie jest w stanie proletaryatu znieść, albo wytępić. Po każdej klęsce musi on powstawać na nowo, groźniejszy

jeszcze; natomiast proletaryat nie może — z pierwszego wielkiego zwycięstwa nad kapitałem, które odda mu polityczną władzę w ręce, inaczej skorzystać, jak tylko znieść ustrój kapitalistyczny. Dopóki to nie nastąpi, walka obu klas będzie i może toczyć się bez końca. Spokój społeczny — w granicach kapitalistycznego systemu produkcji — jest utopią, wyrosłą z bardzo realnych potrzeb i inteligencji, ale która faktycznie nie znajduje żadnej podstawy do swego urzeczywistnienia. Nie mniejszą utopią jest — niedostrzegalne przeobrażanie się kapitalizmu w socjalizm. Nie mamy najmniejszego prawa przypuszczać, że kapitalizm skończy inaczej, jak zaczął. Ani ekonomiczny, ani polityczny rozwój nie wykazują wcale, by skończył się okres rewolucyj, znamionujących kapitalistyczny system produkcji. Reformy społeczne i wzmaganie się organizacji robotniczych nie mogą temu przeszkodzić; mogą najwyżej zdziałać, że walka klasowa przeciw kapitałowi — wśród więcej rozwiniętych warstw walczącego proletaryatu — z walki o pierwsze warunki bytu, stanie się walką o władzę.

VII.

FORMA I BRONŃ REWOLUCYI SPOŁECZNEJ.

Jakiemiż będą formy, w których rozegrają się rozstrzygające walki między klasami panującymi a proletaryatem? Kiedy mamy ich się spodziewać? Jaką bronią będzie przytem proletaryat rozporządzał? Na pytania powyższe trudno dać stanowczą odpowiedź. Możemy wprawdzie — do pewnego stopnia — zbadać kierunek rozwoju w przyszłości, ale nie jego formy i szybkość przebiegu. Przy rozpatrywaniu kierunku rozwoju chodzi o względnie proste prawa; można tu abstrahować od całej powikłanej różnorodności tych zjawisk, których nie możemy uznać za prawidłowe i konieczne i które dlatego wydają się nam przypadkowemi. Natomiast mają one wielkie znaczenie przy określaniu form i tempa ruchu. Tak — np. we wszystkich nowoczesnych kulturalnych krajach kierunek rozwoju kapitalistycznego w ostatniem stuleciu był jednakowy, ale w każdym z nich formy i tempo jego były odmienne. Właściwości geograficzne, cechy rasowe, korzystne lub niekorzystne sąsiedztwo, powstrzymywanie lub popieranie ruchu przez wybitne osobistości, wszystko to i jeszcze wiele innych okoliczności wywierało wpływ w tym względzie. Wiele z tych rzeczy nie można było naprzód rozpoznać; ale i czynniki, dające się rozpoznać, oddziałują wzajem na siebie w takiej masie, że wynik staje się w naj-

wyższym stopniu skomplikowanym i w dotychczasowym stanie nauki niemożliwym do przewidzenia. Ztąd pochodzi, że nawet ludzie tacy, jak Marks i Engels, którzy w gruntownej i wszechstronnej znajomości stosunków społecznych w znanych nam krajach cywilizowanych, oraz w jednolitej i owocnej metodzie swego badania przewyższyli wszystkich współczesnych, że nawet ci uczeni mogli wprawdzie na wiele dziesięcioleci naprzód określić w pewnym znaczeniu kierunek rozwoju ekonomicznego, co świetnie stwierdził bieg wypadków, — ale mimo to mogli się też mylić poważnie, kiedy chodziło o tempo i formy rozwoju najbliższych miesięcy.

Sądzę, że jedno tylko można dziś już z całą pewnością powiedzieć o przyszłej rewolucji: będzie zupełnie inaczej wyglądała niż jej poprzedniczki. Jednym z największych błędów, często popełnianych tak przez rewolucjonistów jak i przez ich przeciwników, jest to, iż wyobrażają sobie przyszłą rewolucję na wzór minionych; a ponieważ nic łatwiejszego, jak wykazać niemożliwość podobnych rewolucyj, ztąd wniossek blizki, że pojęcie rewolucji społecznej w ogóle jest przestarzałe. Pierwszy to raz w dziejach świata jesteśmy w oczekiwaniu walk rewolucyjnych, które stoczone zostaną — przy wyzyskaniu form demokratycznych — przez organizacje, stworzone na podstawie demokratycznych swobód, — przeciw potędze, jakiej jeszcze świat nie widział, przede wszystkim przeciw związkom przedsiębiorców, przed którymi korzą się nawet monarchowie, których siłę wzmacniają jeszcze rozwinięte przez absolutyzm środki władzy, jakimi wielkie nowożytne państwo rozporządza: biurokracją i armią.

Jedną z charakterystycznych cech dzisiejszej sytuacji polityczno-społecznej jest to, że, jak wyżej wspomniałem, już nie rządy stawiają nam z porządku rzeczy najzawziętszy opór. W ustroju absolutystycznym, przeciw któremu zwracały się dawniejsze rewolucje, rząd był wszechwładny, antagonyzmy klasowe nie mogły się wyraźnie rozwinąć, rząd nie pozwalał na swobodną obronę swych interesów nie tylko wyzyskiwanym, ale i wyzyskującym; po stronie rządu stała

tylko część klas wyzyskujących; druga, bardzo znaczna część wyzyskiwaczy, mianowicie przemysłowych kapitalistów, była w obozie opozycyjnym podobnie jak i ogół klas pracujących, nietylko proletaryat, ale i drobnomieszczaństwo i chłopi — z wyjątkiem niektórych zacofanych okolic. Rząd więc był wśród narodu izolowany, nie miał żadnego poparcia w szerokich jego warstwach i przedstawiał tylko pierwszorzędną siłę ucisku i zdzierstwa ludu. W danych warunkach obalić go mógł jeden zamach.

W demokracji mogą swobodnie rozwijać swoje organizacje nietylko klasy wyzyskiwane; wyzyskujące muszą to także czynić, jeżeli się chcą bronić przed wzrastającym przeciwnikiem. Nietylko siły pierwszych, ale i siły ostatnich są większe, niż za czasów absolutyzmu; rozporządzają one narzędziami tej siły bezwzględniej i gwałtowniej, niżeli sam rząd, który już nie stoi nad niemi, ale pod niemi.

Warstwy rewolucyjne mają więc już nietylko z samym rządem do czynienia, lecz także z potężną organizacją wyzyskiwaczy. Ale warstwy rewolucyjne nie przedstawiają już, jak w dawniejszych rewolucjach, olbrzymiej większości ludu przeciw garstce wyzyskiwaczy. W rzeczy samej przedstawiają one dzisiaj tylko jedną klasę — proletaryat — przeciw któremu stoi nietylko ogół klas wyzyskujących, lecz także większość drobnomieszczań i chłopów, oraz poważna część inteligencji.

Tylko drobny ułamek inteligencji, jakoteż zubożałych chłopów i drobnomieszczań, którzy w rzeczywistości albo już są najemnymi robotnikami, albo też na los ich skazani, łączy się z proletaryatem. Ale i chłopi i mieszczaństwo z natury rzeczy są bardzo niepewnymi kantonistami, bo właśnie tą bronią, z której proletaryat przedewszystkiem czerpie swą siłę, tj. organizacja, rzadko i niedołącznie tylko władają.

Jeżeli więc ostatnie rewolucje były buntami mas ludowych przeciw rządowi, to przyszła rewolucja — z wyjątkiem może Rosji — mogłaby raczej nosić charakter walki jednej części narodu przeciwko drugiej, i pod tym względem,

ale tylko pod tym jednym, więcej zbliżałaby się do walk reformacyi, niż do typu francuskiej rewolucyi. Powiedziałbym niemal, że mniej będzie podobną do nagłego buntu przeciw władzy, a raczej do długotrwałej wojny domowej, jeżeli tej ostatniej nie będziemy łączyli z wyobrażeniem rzeczywistych wojen i rzezi. Nie mamy jednak żadnej podstawy przypuszczać, żeby zbrojna rozprawa z walkami na barykadach i tem podobnemi wojennemi zjawiskami dzisiaj jeszcze mogła odgrywać rozstrzygającą rolę. Dowody po temu były zbyt często przytaczane, bym potrzebował dłużej się nad tem zatrzymywać. Militarizm może być złamany, jeszcze tylko wtedy, gdy się okaże, że wojsku ufać nie można, ale nie pokona go wzbudzony lud.

Nie w większym stopniu, jak od zbrojnego powstania, możemy oczekiwać przewrotu istniejących stosunków od klęsk finansowych. I pod tym względem położenie jest zupełnie inne, niż w latach 1789 i 1848. Wówczas kapitalizm był jeszcze słaby, akumulacja jego mała, a o sam kapitał było trudno. Przytem kapitał sam wrogo występował przeciw absolutyzmowi albo mu przynajmniej nie dowierzał. Rządy były jeszcze przeciwieństwem niezależnym od kapitału, zwłaszcza przemysłowego i stały na drodze jego rozwoju, choć w znacznej mierze i wbrew woli. Ale zamierający feudalizm sprowadzał zanik wszelkich pomocniczych źródeł materyalnych, tak iż rządy coraz mniej mogły wyciskać pieniądze ze swych krajów i coraz bardziej zmuszane były się zadłużać. Musiało to sprowadzić albo finansową katastrofę, albo ustępstwa na rzecz wybijających się klas, które — podobnie jak tamten (feudalizm), pociągały za sobą przewrót polityczny. Zupełnie inaczej dzisiaj. Kapitalizm nie prowadzi, jak feudalizm, do obniżenia produkcji, ale do nadprodukcji, dusi się w swoim własnym sadle. Nie ma braku kapitału, ale jest jego nadmiar, wymagający zyskownego umieszczenia, i nie cofający się prztem i przed ryzykiem. Rządy zależne są zupełnie od klasy kapitalistów. Przyrost długów państwowych może być czynnikiem rewolucyjnym o tyle tylko, o ile pociąga za sobą ucisk podatkowy

i wywołuje skutek tego wzburzenie niższych klas; ale czy doprowadzi on — i tu jedną może Rosyę wyjąwszy — do bezpośredniej katastrofy finansowej, a choćby tylko do poważnych finansowych zakłóceń w położeniu rządów, o tem wątpić należy. Równie mało możemy spodziewać się rewolucyi od finansowego kryzysu, jak i od zbrojnych starć.

Właściwym proletaryatowi środkiem walki i nacisku jest zorganizowane wstrzymanie się od pracy — strejk. W miarę rozwoju kapitalistycznego sposobu produkcji i koncentracji kapitału, strejki przybierają olbrzymie rozmiary. I im bardziej kapitalistyczny sposób wytwarzania wypiera drobnomieszczański, tem więcej staje się ogół społeczeństwa zależnym od niezem niezakłóconego postępu produkcji kapitalistycznej; każdorazowe zaś poważniejsze zaburzenie w tej ostatniej, jakie pociąga za sobą strejk wielkich mas, staje się narodową klęską, politycznym wypadkiem. Wówczas — na pewnej wysokości ekonomicznego rozwoju rodzi się myśl wyzyskania strejku, jako politycznego środka walki. Jako taki występował on już we Francyi i Belgii i gdzie niegdzie z powodzeniem był stosowany. W rewolucyjnych walkach przyszłości odegra on — mojem zdaniem — wielką rolę.

Jest to moje zapatrywanie już od dawnego czasu. W artykułach moich o nowym programie partyjnym z roku 1891 („Neue Zeit“ 1890/91, Nr. 50, str. 757) wskazywałem już na możliwość „że w danych warunkach, z nastąpieniem wielkiej decydującej chwili, gdy doniosłe wydarzenia poruszyły masy robotnicze do głębi, zaprzestanie pracy na znaczną skalę może wywołać wielkie skutki polityczne“.

Naturalnie, mówiąc o tem, nie miałem na myśli idei powszechnego strejku — w znaczeniu, jakie mu anarchiści i zawodowcy francuscy nadają. Ma on zastąpić polityczną, mianowicie parlamentarną działalność proletaryatu, a zarazem być środkiem, obracającym — za pierwszym dotknięciem — w gruzy cały istniejący porządek społeczny. To jest nonsensem. Strejk generalny — w tem znaczeniu, że na dany znak — wszyscy robotnicy danego kraju rzucą pracę, każe

przypuszczać taką jednomyslność i organizację robotników, która w dzisiejszym społeczeństwie nie wiedzieć, kiedyby mogła być osiągnięta, a raz osiągnięta, byłaby tak niezwykłą, że nie potrzebowałaby już strejku. Strejk podobny uczyniłby niemożliwym za jednym zamachem nie tylko istnienie dzisiejszego społeczeństwa, ale w ogóle wszelką egzystencję proletaryuszy jeszcze prędzej niż kapitalistów. Musiałby więc niechybnie upaść w tej właśnie chwili, w której zaczęłyby rozwijać swą rewolucyjną działalność. Strejk, uważany jako polityczny środek walki, za ledwie kiedyś, z pewnością nie w czasie, dającym się przewidzieć, przyjmie formę strejku wszystkich robotników danego kraju; nie może też być jego zadaniem zastąpienie innych środków politycznej walki proletariatu, winien on je tylko uzupełniać i wzmacniać. Zbliża się czas, kiedy strejk odosobniony, pozbawiony politycznego charakteru, wobec przewagi organizacji przedsiębiorców, stanie się równie bezcelowym, jak odosobniona parlamentarna działalność partii robotniczych wobec ucisku ze strony władz państwowych, zależnych od kapitalistów. Stanie się rzeczą coraz bardziej konieczną, aby oba te czynniki (strejk i parlamentarna akcja partii robotniczych) wzajemnie się dopełniały i ze swego współdziałania nowych sił nabywały.

Jak władania każdą nową bronią, podobnie i strejku politycznego trzeba się w pierw nauczyc. Nietylko nie jest on powszechnie uzdrawiającym środkiem, za jaki go anarchości okrzyczeli, ale nie jest nawet we wszelkich warunkach środkiem niechybnym, za jaki go uważają. Nie może tu być moim zadaniem rozpatrywać te warunki, wśród jakich może być zastosowanym, ze względu jednak na ostatnie wypadki w Belgii — dodam, że te ostatnie wykazały, do jakiego stopnia wymaga on własnej metody, która nie daje się dowolnie łączyć z innymi, np. z metodą współdziałania z liberałami. Nie odrzucam takowego bezwarunkowo. Byłoby rzeczą nierozsądną, gdybyśmy nie wyzyskali niezgody i rozdwojenia naszych nieprzyjaciół. Jednakowoż nie należy więcej oczekiwać od

liberałów, aniżeli oni dać mogą. Na gruncie akcji parlamentarnej za tą lub inną miarą prawną, sprzeczność między nimi a innymi burżuazyjnymi przeciwnikami — przy danych warunkach może być większą, niż między nimi a nami. Wówczas akcja wspólna może być na miejscu. Ale spór pozaparlamentarny o jakieś żądanie rewolucyjnej doniosłości, nie może być wywalczonym przy pomocy liberałów. Chcieć wzmocnić siły proletariatu przy tego rodzaju akcji aliansem z liberałami, znaczy jedną z broni, której się używa, przytępić drugą. Strejk polityczny jest czysto proletaryackim środkiem walki, mogącym być użytym w jednej tylko walce, którą proletaryat sam toczy, który zatem przedewszystkiem ma znaczenie w walce przeciwko całemu burżuazyjnemu społeczeństwu. W tem znaczeniu jest on może najbardziej rewolucyjną bronią proletariatu.

Poza tem mogą się jeszcze rozwinąć inne środki i metody walki, o jakich dzisiaj i marzyć nie możemy. Między znajomością metod i narzędzi walk społecznych, a znajomością ich kierunku istnieje też ta różnica, że gdy ostatni może być teoretycznie naprzód zbadany, to pierwsze wprowadzają w życie praktycy, a potem dopiero badają je teoretycy, wykrywając znaczenie ich dla dalszego rozwoju. Stowarzyszenia zawodowe, strejki, towarzystwa akcyjne, trusty i t. p. wyniknęły z praktyki, a nie z teorii. W tej dziedzinie może nas zaskoczyć jeszcze niejedna niespodzianka. Środkiem, przyspieszającym rozwój polityczny i proces przejścia władzy politycznej w ręce proletariatu, może nawet stać się wojna. Już nieraz okazywała się ona czynnikiem bardzo rewolucyjnym. Są historyczne momenty, gdy rewolucya staje się konieczną dla dalszego postępu społeczeństwa, ale klasy rewolucyjne są za słabe, aby obalić panujące potęgi. Konieczności rewolucyi nie należy brać w tem znaczeniu, jakoby klasy powstające miały zawsze w odpowiedniej chwili wystarczające siły po temu. Tak celowo niestety świat nie jest urządony. Są tego rodzaju sytuacje, w których jest bezwarunkowo koniecznem, aby klasa panująca została zastąpioną przez inną; pierwsza jednak mimo-to umie

utrzymywać ostatnią w ciągłym ucisku. Jeżeli stan ten trwa za długo, wtedy niszczeje i rozpada się całe społeczeństwo. Ale bardzo często w takich warunkach wojna dokonywa dzieła, do którego nie dorosła klasa powstająca, a dokonywa tego w dwojaki sposób. Wojny nie można prowadzić bez napięcia wszystkich sił narodu. Jeżeli w narodzie istnieje głęboki rozłam, wojna zmusza klasę panującą do ustępstw na rzecz klasy wybijającej się, aby ją zainteresować we wspólnym celu, a więc do przyznania jej takiej siły, jakiej bez wojny by nie osiągnęła.

Jeżeli klasa panująca nie jest zdolną do takiej ofiary, albo jeżeli jest już na to zapóźno, wówczas wojna prowadzi bardzo łatwo do jakiejś klęski zewnętrznej, która pociąga za sobą w następstwie starcie wewnętrzne. Rozbijając armię, obala ono rząd, który widzi w niej swoją najsilniejszą podporę.

W ten sposób okazywała się wojna nieraz, jakkolwiek brutalnym i wyniszczającym, ale skutecznym środkiem postępu w danych warunkach, gdzie inne środki zawiodły. Burżuazya niemiecka np. była zbyt osłabioną wskutek przeniesienia ekonomicznego punktu ciężkości Europy na pobrażone kraje Oceanu Atlantyckiego i wskutek wojny 30-letniej i jej następstw, aby własnymi siłami obalić feudalny absolutyzm.

Pozbyła się go przez wojny napoleońskie, a następnie przez wojny ery bismarckowskiej. Wogóle testament 1848 r. przeprowadziły wojny potęg kontrrewolucyjnych, jak to już często wykazywano.

Dzisiaj znajdujemy się w podobnym okresie wewnętrznych i zewnętrznych państwowych przeciwieństw, jak w latach 50-tych i 60-tych. Znowu nagromadziła się znaczna ilość palnego materiału. Zagadnienia wewnętrznej i zewnętrznej polityki domagają się coraz gwałtowniej rozwiązania, ale żadna z panujących klas lub partii nie ma odwagi doń przystąpić, gdyż to byłoby niemożliwe bez wielkich wstrząśnień, a tych obawiają się, oceniając dobrze olbrzymią siłę proletariatu, grożącą wyzwoleniem się z pęt przy każdym większym

wstrząśnieniu. Wyżej wskazywałem na zanik wewnętrzznego politycznego życia, co znajduje jaskrawy wyraz w zwiększającym obniżaniu się parlamentaryzmu. A ręka w rękę z tym zanikiem wewnątrz postępuje także zastój w zagranicznej polityce Europy. Istnieje obawa przed wszelką energiczniejszą polityką, mogącą doprowadzić do konfliktu międzynarodowego, obawą, wynikającą nie wskutek odrzucania wojny na zasadzie etycznej, ale ze strachu przed rewolucją, której wojna byłaby zwiastunką. Dlatego cała dyplomacya rządzących — nie tylko wewnętrzna, ale i zewnętrzna, polega na tem, by rozstrzygnięcie każdej ważniejszej kwestyi odkładać do nieskończoności, pomnażać liczbę nierozwiązanych zagadnień. Dzięki temu istnieje jeszcze cały szereg tworów państwowych, które energiczne, rewolucyjne pokolenie już przed pół wiekiem postawiło na liście wymierających, istnieje jeszcze Turcja, istnieje Austria; z drugiej znowu strony — dla tych samych przyczyn zainteresowanie burżuazji dla niezależnego polskiego państwa zupełnie ustało.

Alle ogniska te nie wygasły, mogą każdego dnia na nowo wybuchać, jak wulkan Mont-Pelée na Martynice — i rozniecić wojny zionące zniszczeniem. Sam ekonomiczny rozwój stwarza nowe ogniska i nowe przyczyny przesilenia, nowe obszary, przeznaczone na rabunek i nowe powody wojennych zawikłań, budząc wśród klas panujących żądę monopolizowania rynków, zdobywania zamorskich obszarów i stawiając na miejscu kapitalistów-przemysłowców o pokojowym sposobie myślenia — finansistów o gwałtownych popędach.

Jedyną rękojmię pokoju stanowi dzisiaj trwoga przed rewolucyjnym proletaryatem. Pozostaje czekać, jak długo trwoga ta wytrzyma napór piętrzących się przyczyn konfliktu. Istnieje cały szereg państw, które nie potrzebują się jeszcze obawiać samodzielnego rewolucyjnego proletaryatu, a niektóre z nich opanowane są zupełnie przez niesumienną i brutalną klikę wielkich finansistów. Państwa te — dotąd w międzynarodowej polityce bez znaczenia, lub nastrojone pokojowo — występują teraz coraz bardziej w roli między-

narodowych burzycieli pokoju. Między niemi przedewszystkiem Stany Zjednoczone, następnie Anglia i Japonia. Rosya stała niegdyś na liście międzynarodowych burzycieli pokoju na pierwszym miejscu; bohaterki jej proletaryat cofnął ją z niego — w jednej chwili. Ale podobnie jak zuchwałość nieograniczonego u siebie rządu, nie lękającego się żadnej rewolucyjnej klasy po za sobą, tak i rozpacz chwiejącego się rządu może różnieć wojnę, jak to było w 1870 r. z Napoleonem III, a może jeszcze i z Mikołajem II będzie. Od tych państw i od sprzeczności ich interesów, a nie od antagonizmu między Francją i Niemcami, między Austryą i Włochami grozi dziś pokojowi świata największe niebezpieczeństwo.

U Musimy się liczyć z możliwością wojny w stosunkowo krótkim, dającym się przewidzieć czasie, ale przytem i z możliwością politycznych zaburzeń, które albo wprost skończą się powstaniem proletaryatu, albo przynajmniej uturują mu drogę. Proszę mi źle nie zrozumieć. Ja rozstrząsam tylko, nie proponuję, a tem mniej wypowiadam swoje życzenia. Rozpatruję, co może nastąpić, nie mówię, co nastąpi, a już wcale nie wyrażam życzenia, co nastąpić powinno. Jeżeli wspominam tu o wojnie, jako o środku rewolucyjnym, nie znaczy to, bym wojny pragnął. Okropności jej są tak przerażające, że dziś chyba tylko jeszcze wojskowi fanatycy mogą podniecać ponurą odwagę, by wojny z zimną krwią pożądać. A nawet, gdyby rewolucya była nietylko środkiem, wiodącym do celu, ale celem ostatecznym, który wszelką ceną, nawet najkrwawszą — nie byłby za drogo okupiony, nie możnaby było pragnąć wojny, jako środka, wyzwalającego rewolucyę z więzów. Albowiem jest to najnieracjonalniejszy środek, do tego celu wiodący. Wojna przynosi ze sobą tak przerażające spustoszenia, stwarza tak olbrzymie zapotrzebowania od państwa, że rewolucyę z niej wynikającą obarcza w najcięższy sposób zadaniem, wcale jej niewłaściwemi i które na razie absorbują niemal wszystkie jej środki i siły. Po za tem — rewolucya, będąca następstwem wojny, jest oznaką słabości klas rewolucyjnych, często przy-

czyną dalszego osłabienia, choćby przez ofiary, jakie niesie ze sobą zarówno jak i wskutek moralnego i intelektualnego upadku, jaki prawie zawsze towarzyszy wojnie, a zatem olbrzymie pomnożenie się zadań rewolucyjnego rządu — i równoczesne osłabienie jego sił. Dlatego rewolucya, wynikła z wojny — chroma, albo wcześniej traci swój rozpęd. Jakże całkiem inaczej działała mieszczańska rewolucya we Francyi, zbudzona powstaniem ludu, niż w Niemczech, gdzie wywołał ją szereg wojen. Sprawa robotnicza byłaby daleko większe korzyści wyniosła z powstania proletaryatu paryskiego, gdyby nie było ono przedwcześnie narzucone wojną z 1870/71 r., lecz dopiero w późniejszym czasie nastąpiło, kiedy paryżanie zdobyliby wystarczające siły, aby Ludwika Napoleona z jego całą hordą wypędzić bez wojny.

Nie mamy więc najmniejszej racyi życzyć sobie sztucznego przyśpieszania naszego pochodu przez wojnę. Ale nie od naszego życzenia to zależy. Wprawdzie ludzie tworzą sami swoją historję, ale nie wybierają dowolnie zagadnień, które mają rozwiązać, ani warunków, wśród których żyją, ani środków, za pomocą których zagadnienia owe rozwiązują. Gdyby to zależało od naszego życzenia, któż z nas nie wybrałby raczej drogi pokojowej, niż gwałtownej, do której może nasze osobiste siły są za słabe, która może nas samych pochłonie. Ale zadaniem naszym nie jest wypowiadać pobożne życzenia i żądać, by świat się do nich nagiął, lecz dane zadania, warunki i środki p o z n a w a ć, aby te ostatnie móżdż użytkować celowo do rozwiązania pierwszych.

Badanie rzeczywistości jest podstawą racjonalnej polityki. Jeżeli jestem zdania, że zbliżamy się do epoki rewolucyjnej, o chwili nastania której nie da się zresztą nic powiedzieć, to przyszedłem do tego przez badanie rzeczywistych stosunków, nie przez moje życzenia. Niczego więcej nie pragnę, jak tego, bym ja się mylił, a mieli słuszność ci, co sądzą, że największe trudności okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu — już są za nami, że zyskaliśmy już wszystkie istotne podstawy pokojowego postępu ku so-

cyalizmowi. Niestety, nie widzę możliwości przyjęcia tego poglądu. Największy i najcięższy bój o władzę polityczną leży jeszcze przed nami, a rozstrzygną go tylko długie i krwawe zapasy, w których my wszyscy w najwyższym stopniu będziemy musieli wyteńczyć nasze siły.

Nie można większej krzywdy wyrządzić proletaryatowi, jak doradzając mu — teraz już — złożyć broń, aby przyspieszyć pozorne zbliżenie się doń burżuazji. W dzisiejszem położeniu znaczy to nic innego, jak wydać go w ręce burżuazji, przywieść do duchowej i politycznej zależności od niej, pozbawić go żywotnych soków, zepchnąć na niższy stopień i uczynić niezdolnym do podołania wielkim jego historycznym zadaniom.

Że nie ma w tem przesady, za dowód mogą służyć robotnicy angielscy. Nigdzie nie jest proletaryat liczniejszym, nigdzie nie posiada on lepiej rozwiniętej organizacji, nigdzie nie ma większej politycznej wolności, jak w Anglii. I nigdzie nie jest proletaryat politycznie bezsilniejszy. Nietylko stracił tam wszelką samodzielność w szerszej polityce, lecz nie umie nawet bronić najbliższych swoich interesów.

I tutaj znowu po raz wtóry może przytaczany już Webbs, źródło z pewnością rewolucyjnie nie podejrzane, złożyć swoje świadectwo. „W stosunku do napływu w ciągu ostatnich dziesięciu lat“, czytamy we wspomnianym już artykule, „udział robotników angielskich w polityce robotniczej zwolna zmniejszył się. Ośmiogodzinne prawo i sztuczny socjalizm na modłę Fabier'a, którym się związki zawodowe w czasie od 1890—93 r. tak gorliwie zajmowały, zwolna przestały zaprzętać ich umysły. Liczba przedstawieli robotniczych w Izbie niższej nie zwiększyła się.

Nawet najświeższe zamachy przeciwników nie mogą poruszyć proletaryatu Anglii. Pozostaje głuchym, gdy gwałcą jego związki zawodowe, głuchym, gdy jego chleb drożeje. Robotnicy angielscy — jako czynnik polityczny, stoją dzisiaj niżej od robotników państwa ekonomicznie najbardziej zacofanego, politycznie najbardziej niewolniczego w Europie,

jakiem jest Rosya. Tym ostatnim żywotna rewolucyjna świadomość daje wielką siłę praktyczną; pierwszych czyni zerem w rzeczywistej polityce, zrzeczenie się rewolucyi, ograniczenie się do interesów chwili, do t. zw. polityki realnej.

Z utratą jednak siły politycznej ręka w rękę z tą realną polityką idzie obniżenie moralne i intelektualne.

Wyżej wspomniałem o moralnem odrodzeniu proletariatu, który z barbarzyńcy nowożytnego społeczeństwa stał się najważniejszym czynnikiem utrzymania i dalszego rozwoju naszej kultury. Ale tam tylko wznosił się on tak wysoko, gdzie pozostawał w najostrejszym przeciwieństwie do burżuazji; gdzie dążenie do politycznej władzy utrzymało w nim żywą świadomość, iż jest powołanym podnieść wraz z sobą na wyższy stopień całe społeczeństwo. I tu znowu daje nam przykład Anglia, w co popada klasa robotnicza, która zrzekając się rewolucyi, uprawia tylko realną politykę, a ideały swoje z uśmiechem zawiesza na kołku, odsuwając od siebie każdy cel walki, niedający się wyrazić w funtach i szylingach. Nawet ze strony burżuazji biadają nad moralnym i duchowym upadkiem wyborowych robotników angielskich, którzy w tym upadku wiernie towarzyszą burżuazji, i dziś niewiele cech dzieli ich od drobnych mieszczan; różnią się od nich chyba tylko trochę większym brakiem kultury, a najwyższym ideałem ich jest małpowanie swoich panów; naśladowanie ich obłudnej uprzejmości, ich podziwu dla bogactwa, w jakibądź sposób nabytego, ich bezdusznych obyczajów, uczących, jak zabijać wolny czas. Emancypacja własnej klasy wydaje im się śmieszną mrzonką, natomiast gry w piłkę, boksowanie, wyścigi konne, zakłady i zapasy, oto sprawy, które najgłębiej ich poruszają, zajmują im cały wolny czas, absorbują całą ich energię duchową i wszystkie ich materyalne środki.

Napróżno starają się za pomocą etycznych kazań zaszczerpieć robotnikom angielskim wyższe poglądy życiowe i obudzić w nich zamiłowanie szlachetnych dążeń. Etyka proletariatu wypływa z jego dążeń rewolucyjnych, one dodają mu

siły i uszlachetniają go. Idea — to rewolucyj sprawiła owo dziwne podniesienie proletaryatu z najgłębszego poniżenia, co stanowi owo największe dzieło drugiej połowy XIX stulecia. Trzymajmy się przedewszystkiem tego rewolucyjnego idealizmu, a cokolwiek nastąpi, zniesiemy najcięższe próby, złożymy najwyższe ofiary i staniemy się godni wielkich zadań historycznych, jakie nas czekają.

II.

Nazajutrz po rewolucyi socyalnej.

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że w tym czasie, kiedy w Europie zachodziły zmiany polityczne, w Rosji miały miejsce zmiany społeczne. Wskazywano na to, że w Rosji, mimo że państwo było autokratyczne, w społeczeństwie panowała idea demokracji. Wskazywano również na to, że w Rosji, mimo że państwo było autokratyczne, w społeczeństwie panowała idea demokracji.

II

Przejście do rewolucyjnej socjalizacji

I.

OKREŚLENIE ZADANIA.

Zanim przystąpię do przedmiotu zamierzonego badania, muszę się na wstępie oczyścić z ciężkiego zarzutu, któryby mi niejeden czytelnik mógł postawić z powodu tytułu mojej pracy. „W dzień po rewolucyi!“ Czy to przypadkiem nie dowodzi, że my „ortodoksyjni“ Marksisci jesteśmy właściwie tylko zwyrodniałymi Blankistami, którzy wierzą, że im się uda w jednym dniu jednym zamachem zagarnąć w swe ręce dyktaturę społeczną? A może to cofnięcie się do sposobu rozumowania utopistów, jeśli ja już dziś łamię sobie głowę nad prawidłami postępowania w momencie dziejowym, który ma nastąpić niewiedząc kiedy i pod wpływem nieznanых okoliczności.

Zapewne, gdyby tytuł mej pracy to miał wyrażać, w takim razie zupełnie słusznie możnaby na samym wstępie zachować się względem mnie z pewną nieufnością. Zaznaczam przytem skwapliwie, że rewolucję pojmuję jako proces historyczny, który może trwać dłużej lub krócej, jako proces, który się może przeciągać całe dziesiątki lat, wypełniony szeregiem ciężkich walk. Z drugiej strony jestem przekonany, że to wcale nie nasze zadanie wystawiać recepty dla garkuchni przyszłości. Jeden tylko przykład na to, jak małe znaczenie temu przypisuję.

Gdy przed 10 laty socjal-demokracja niemiecka omawiała nowy program, podano wniosek, by pomieścić w nim żądanie pewnych środków, którychby należało użyć do przemiany kapitalistycznego sposobu wytwarzania — na socjalistyczny. Wówczas należałem do tych, którzy wystąpili przeciw przyjęciu tego rodzaju żądań, ponieważ uważałem za błąd już teraz przepisywać określoną drogę dla zjawiska historycznego, któregośmy sobie nawet nie mogli przedstawić; zjawiska, co do którego mogliśmy mieć tylko niejasne przeczucie, a które nas zaskoczy bardzo wielu niespodziankami.

Mimo to uważam za pożądane ćwiczenie myśli i za środek wzmoczenia politycznej jasności i stałości — jeśli usiłujemy wyciągnąć konsekwencye naszego dążenia i zbadać zagadnienia, któreby mogły wyniknąć ze zdobycia przez nas władzy politycznej. Jestto także cenne ze względu na propagandę: gdyż z jednej strony nasi przeciwnicy twierdzą, że nasze zwycięztwo postawi nam wiele zagadnień, niemożliwych do rozwiązania, a z drugiej strony w naszych własnych szeregach znaleźli się ludzie, którzy nie mogą znaleźć dość czarnych barw na przedstawienie skutków naszego zwycięztwa. Dzień zwycięztwa ma kryć już w sobie i dzień klęski. A przecież i to jest ważne, czy i o ile to prawda.

Jeżeli jednak ma się zamiar przy takiej pracy myślowej dojść do określonych wyników, a nie zgubić się w nieskończoności, to należy zbadać wynurzające się zagadnienia w ich najprostszej formie, w jakiej się one w rzeczywistości nigdy nie ukażą — i abstrahować od wszelkich komplikujących je okoliczności. Jestto zwyczajna w nauce metoda; przytem zostaje jednak świadomość, że sprawy w istocie nie są tak proste i nie dają się tak łatwo rozwikłać, jak w abstrakcyi. Powiedziałem już, że rewolucya to proces ciągnący się latami; jeżeli jednak chcemy ją sprowadzić do najprostszej formy, to musimy wyjść z założenia, że pewnego pięknego poranku proletaryat zagarnie jednym zamachem całą polityczną władzę bez żadnych ograniczeń i że podczas jej zdobywania będzie się powodował jedynie tylko swym interesem

klasowym, zwracając go w kierunku najbardziej odpowiednim celowi. Pierwsza ewentualność nie zdarzy się napewno nigdy, ostatnia może nawet przemijając się nie urzeczywistnić. Do tego proletaryat nie jest dostatecznie odgradzony i zamknięty — jest masą za mało jednolitą. Proletaryat rozpada się, jak wiadomo, na rozmaite warstwy, różniące się w swym rozwoju, swej tradycji, różne pod względem stopnia rozwoju duchowego i ekonomicznego. Z drugiej strony jest także bardzo prawdopodobnem, że równocześnie z proletaryatem ukazą się na widowni jeszcze inne społecznie pokrewne mu warstwy, części drobnomieszczaństwa lub drobnych posiadaczy-właścian, których sposób myślenia nie jest identyczny z proletaryackim; z tego mogą wypaść fikcje i manowce różnego rodzaju, — a stąd może nie zawsze będziemy mogli przeprowadzić to, czego chcemy, i nie zawsze będziemy chcieli tego, co powinniśmy. Tu jednak musimy zamknąć oczy na te momenty, stojące na zawadzie.

Z drugiej strony jednak musimy też przy tych badaniach wyjść z pewnych zasad, — nie możemy jako podstawy ich przyjmować obrazu stosunków, któreby się w żaden sposób rozwinąć nie mogły w przyszłości, bo w takim razie popadlibyśmy w sferę marzeń fantastycznych i bezpodstawnych. A przecież rozumie się samo przez się, że w dzisiejszych stosunkach nie przychodzimy do władzy. Rewolucya sama przewiduje szereg długich i głębokich walk, które już dziś będą zmieniały naszą polityczną i społeczną strukturę. Zdobycie władzy politycznej przez proletaryat wyłoni więc zagadnienia, o których my dziś jeszcze nic nie wiemy, a inne, które nas dzisiaj zaprzatają, będą do tego czasu rozwiązane. Wyłonią się jednak i sposoby rozwiązania różnych zagadnień, o których dziś nie mamy żadnego wyobrażenia.

Jak fizyk bada prawa spadania w próżni a nie w poruszającym się powietrzu, tak i my roztrząsamy tu sytuację zwycięskiego proletaryatu na tych zasadach, które nigdy się nie spełnią w całej czystości; a mianowicie z założeniem, że

już jutro za jednym zamachem proletaryat pośędzie władzę niepodzielnie, — a środki, które są na jego rozkazy dla rozwiązania jego zadań, — niech będą takie, jakie już dziś się nastęrczają. Możemy w ten sposób dojść do wyników, które od rzeczywistego przebiegu nadchodzących zjawisk odbiegają o tyle, o ile prawa spadania różnią się od rzeczywistego spadania rozmaitych ciał. Ale mimo tych niedokładności prawa spadania rzeczywiście się zawierają w każdym upadku poszczególnego ciała i rządzą nim; spadanie zaś owo można pojąć dopiero wówczas, jeżeli się zrozumiało jego prawa.

Podobnie składają się też widoki powodzenia i przeszkody dla zwycięskiego proletaryatu, na jakie się napotyka na obranej tu drodze — naturalnie z założeniem, że badania przeprowadzamy ściśle metodycznie — i owe okoliczności sprzyjające i przeszkody odegrają w walkach rewolucji społecznej i w jej okresie wstępnym decydującą rolę, choćby nawet rzeczywistość ułożyła się cokolwiek inaczej, niż nasze założenie. I tylko na tej drodze można wogóle dojść do określonych naukowo sądów o widokach rewolucji socyalnej. Komu ta droga wydaje się jeszcze nadto mało znaną, by można przepowiedzieć, ten musi milczeć, jeśli o niej mowa i oświadczyć poprostu: kto to przeżyje, będzie wiedział, jak ono wygląda, co bez wątpienia jest drogą najpewniejszą.

Tylko takie zagadnienia rewolucji społecznej nadają się do dyskusyi, które można poznać na drodze tu obranej. O wszystkich innych nie można wydawać sądu ani w jednym ani w drugim kierunku.

II.

WYWŁASZCZENIE WYWŁASZCZYCIELI.

Przypuśćmy więc, że naszedł ów piękny poranek, który odrazu oddaje w ręce proletaryatowi całą władzę. Cóż proletaryat wówczas pocznie? Nie mówię o chęci i woli rozpoczynania jakiejś akcji na podstawie tej lub owej teorii, albo nastroju, — ale o konieczności przedsięwzięcia czegoś wskutek nacisku interesów klasowych i przynależności do potrzeby ekonomicznej.

Naprzód, samo się przez się rozumie, że proletaryat dopełni tego, co burżuazya przepała. Wymiecie wszelkie szczytki feudalizmu, a program demokratyczny, który i burżuazya raz podjęła, określi jasno we właściwym świetle prawdy. Jako klasa najniższa będzie on też i najdemokratyczniejszą klasą ze wszystkich. Wprowadzi powszechne prawo wyborcze do wszystkich korporacji, które dadzą pełną wolność prasy i stowarzyszeń; uczyni państwo niezawisłym od kościoła, zniesie wszelkie przywileje spadkowe. Udzieli poszczególnym gminom pełnego samorządu i usunie militarizm. To ostatnie może dojść do skutku w dwojaki sposób: przez zaprowadzenie powszechnego uzbrojenia ludu i przez rozbrownienie. Uzbrojenie ludu jest żądaniem politycznym, — rozbrownienie wojsk finansowem. Pierwszy środek może w wielu okolicznościach pociągnąć za sobą podok-

bne koszty jak i wojsko stałe; jest jednak bardzo pożądanym, celem wzmocnienia demokracji, celem odebrania rządowi najważniejszego narzędzia przemocy przeciwko ludowi. Natomiast rozzbrojenie dąży przede wszystkim do zmniejszenia budżetu wojskowego. Rozzbrojenie może być przeprowadzone jeszcze i w inny sposób, który wzmocni potęgę rządów: a mianowicie, jeśli na miejsce wojska, zebranego na mocy powszechnego obowiązku służbowego, — zaciągną wojsko proletaryuszy ulicznych, wyzutyh z wszelkich zasad moralnych, którzy się za pieniądze dadzą użyć do wszystkiego. Klasa proletaryacka będzie dążyła z potrzeby do połączenia obu środków, do powszechnego uzbrojenia ludu, a równocześnie do położenia raz na zawsze końca wszelkim zbrojeniom, np. zaprowadzeniu nowej broni, armat, budowaniu pancerników, twierdz itd. Zwycięzki proletaryat podda oczywiście i ustawę podatkową gruntownej, zasadniczej reformie. Postara się więc znieść wszelkie podatki, które dziś tak uciskają lud pracujący, a więc przede wszystkim podatki pośrednie, jako wzmagające drożyznę środków do życia; zato wielkie dochody i majątki obłożą (dla pokrycia wydatków państwowych) daleko wyższym postępowym podatkiem od dochodu, względnie od majątku. Do tego punktu powrócę jeszcze później, tu wystarczy na razie to zaznaczenie.

Szczególnie ważnym dla nas zakresem pracy społecznej będzie szkolnictwo. Od dawna zajmowało szkolnictwo ludowe partye socjalistyczne; grało ono wielką rolę już u starych średniowiecznych sekt komunistycznych. Myślącej części proletaryatu musiało chyba zawsze leżeć na sercu wyrwanie monopolu oświaty klasom posiadającym. Rzecz prosta, że nowy system pomnoży i ulepszy szkoły, że będzie sumiennie i lepiej wynagradzał nauczycieli. Lecz ten ogólny postęp pójdzie jeszcze dalej. Co prawda mimo swego tak radykalnego nastroju zwycięzki proletaryat nie może znieść za jednym zamachem wszystkich różnic klasowych, bo te powstawały zwolna, rozwijając się w ciągu wielu tysięcy lat; te więc różnice i wszystkie ich skutki nie dadzą się tak łatwo

wynazać z dziejów ludzkości, jak kreski kredy gąbką z tablicy. Ale szkoła może w tym kierunku już naprzód pracować i przyczyniać się rzeczywiście do usunięcia różnic klasowych przez to, że będzie wszystkie dzieci na równi dobrze żywiła i odziewała, że je będzie uczyła w jednaki sposób, dając im w równym stopniu sposobność do wszechstronnego rozwoju ich zdolności duchowych i cielesnych.

Nie można znów przeceniać wpływu szkoły. Życie jest od niej potężniejsze i gdzie tylko szkoła zechce stanąć na stanowisku przeciwnem rzeczywistości, tam będzie ona zawsze chromała. Jeślibyśmy np. chcieli już dziś znieść różnice klasowe zapomocą szkoły, tobyśmy nie daleko zaszli. Tam jednak, gdzie jej dążenie przejawia się w kierunku istotnego rozwoju społecznego, — tam może szkoła ogromnie przyspieszyć i posunąć naprzód ów rozwój. Gdzie więc te stosunki społeczne postępują w kierunku zniesienia różnic klasowych, tam może szkoła iść na czele i przynajmniej w ograniczonym zakresie zdziałać to dla wzrastającego pod jej opieką pokolenia, co dojrzewa w całym społeczeństwie równocześnie z owym pokoleniem.

Wszystkie te cele postawił sobie już w programie radykalizm mieszczański, ale ich nie może osiągnąć, gdyż do tego potrzebna jest siła i bezwzględność wobec kapitału, na które się nie zdobędzie żadna klasa burżuazyjna. Nowożytna szkoła według rozwiniętego tu planu kosztowałaby na przykład w państwie niemieckim rocznie $1\frac{1}{2}$ a może nawet i 2 miliardy marek według obliczenia, które przeprowadziłem w mej „Kwestyi agrarnej“. Prawie że zdwojony budżet wojskowy! Takie sumy na cele szkolnictwa może składać tylko społeczeństwo opanowane przez proletaryat, które nie staje z uszanowaniem przed wielkimi dochodami.

Ale rewolucya nie będzie mogła oczywiście zatrzymać się na tych przeobrażeniach. Jest ona rewolucją proletaryatu, a nie jakąś tylko burżuazyjno-demokratyczną rewolucją. Nie chcemy wcale badać, jak to już wspomniałem, co proletaryat zechce czynić na podstawie tej lub innej teoryi,

gdyż nie wiemy, jakie teorie mogą się jeszcze wyłonić, oraz w jakich warunkach i pod jakimi wpływami będzie się dokonywała rewolucja. Chcemy tylko zbadać, do jakiego działania będzie zmuszony zwycięzki proletaryat pod naciskiem stosunków ekonomicznych, jeżeli chce iść naprzód prosto do celu.

Oto zagadnienie jedno z najważniejszych, które będzie pochłaniało uwagę w pierwszym rządzie każdej warstwy proletaryatu. Musi on we wszystkich przypadkach dać odpowiedź na pytanie, jak zaradzić nędzy pozbawionych pracy. Brak pracy to największe przekleństwo losu dla robotnika. Znaczy to dla niego tyle, co nędza, upokorzenie, zbrodnia. Robotnik żyje tylko ze sprzedaży swej siły roboczej, a jeżeli nie znajdzie na nią kupca, to jest wydany na pastwę głodu. Brak pracy dręczy robotnika nawet wówczas, gdy nie jest jeszcze jej pozbawiony, gdyż żaden dzień nie daje mu pewności, czy jutro nie wyda go przez pozbawienie pracy na łup nędzy. Takiemu stanowi rzeczy będzie się starał proletaryat założyć koniec w każdym razie, choćby nawet z przekonania nie było socjalistycznym, lecz liberalnym, jak np. w Anglii. Nie to nam tu roztrząsać, w jaki sposób będzie rozwiązana kwestya braku pracy; jest w tym zakresie wiele różnych metod, a cały szereg polityków społecznych rzucił mnóstwo projektów. Były też, jak wiadomo, i ze strony burżuazyjnej usiłowania wybrnięcia z nędzy, spowodowanej brakiem pracy, i posypały się projekty zabezpieczenia doli pozostających bez pracy, po części nawet wprowadzone w życie. Ale społeczeństwo burżuazyjne może na tem polu rozporządzać tylko niewystarczającymi sztucznymi środkami. Postępować inaczej nie może, ponieważby samo sobie odcinało bądź co bądź gałąź, na której siedzi. Tylko proletaryat, zwycięzki proletaryat może znaleźć i znajdzie napewno środki zaradcze, które zdołają usunąć wszelką nędzę wypływającą z braku pracy, choćby nawet przyczyną jego była choroba lub coś podobnego. Rzeczywiście dostateczne wsparcie wszystkich pozbawionych możności pracowania musi mianowicie usunąć w zupełności ów stosunek przemocy burżuazyjnej nad

proletaryatem; robi ono ten ostatni panem w fabryce. Jeżeli dziś robotnicy się sprzedają przedsiębiorcy, jeżeli muszą się mu dać wyzyskać i ujarzmić, to sprawia to widmo braku pracy, ów bicz głodu, który ich zmusza do tego. Jeżeli zaś robotnik ma zapewnioną egzystencję, także w wypadku, jeśli nie pracuje, to nie ma dlań nic łatwiejszego, jak obezwładnić kapitał. Nie potrzebuje on już kapitalisty, podczas gdy ów nie może bez niego prowadzić dalej swego przedsiębiorstwa. Jeżeli taki stan rzeczy potrwa dalej, wówczas przedsiębiorca będzie ustępował przy każdym starciu z robotnikami i będzie zmuszony poddać się później. Kapitaliści mogą wprawdzie zrazu prowadzić rzecz dalej i być nadal kierownikami fabryk, ale przestaną być panami i wyzyskiwaczami robotników. Skoro jednak poznają, że mają tylko właścicielom ponosić ryzyko i ciężary kapitalistycznego przedsiębiorstwa, wówczas ci panowie pierwsi wyrzekną się dalszego prowadzenia przedsiębiorstwa kapitalistycznego i będą się usilnie domagali wykupienia od nich przedsiębiorstw, które im przecież już nie będą mogły przynosić więcej zysków. Mielśmy już podobne zdarzenia. Tak np. wielcy właściciele rolni w Irlandyi, nie mogli ściągnąć swych rent w czasie, gdy ruch dzierżawny osiągnął szczytu; wtedyto sami landlordowie domagali się, by państwo zakupiło całą ich posiadłość rolną. Czegóż takiego należałoby oczekiwać od przedsiębiorców kapitalistycznych pod naciskiem klasy proletaryatu. Gdyby nawet ta klasa nie poszła pod hasłami teoryj socjalistycznych i nie dążyła z góry do uspołecznienia kapitalistycznych środków wytwarzania, to i tak kapitaliści sami by żądali wykupienia od nich środków produkcji. Polityczna władza proletaryatu i prowadzenie nadal kapitalistycznego sposobu wytwarzania, są to rzeczy nie dające się pogodzić. Kto przyznaje możliwość pierwszej, musi też przyznać i możliwość zniknięcia ostatniej.

Jacyż kupcy następczą się tedy kapitalistom, którymby oni mogli sprzedać swoje przedsiębiorstwa? Część fabryk, kopalń itd. mogliby zakupić zatrudnieni w nich robotnicy,

którzyby je w dalszym ciągu prowadzili wspólnie. Inne przedsiębiorstwa zostałyby może nabyte przez stowarzyszenia spożywcze, jeszcze inne przez gminy lub państwo. Jasnym jest jednak, że kapitał zwróci się do kupców najłatwiej mogących płacić i najpewniejszych, a to są właśnie gminy i państwo, — i jużby na tej podstawie przeszła większość przedsiębiorstw na własność państwową i gminną. Że socyal-demokracya, w razie dojścia do steru rządu, z góry już będzie dążyła do takiego rozwiązania, jest to wiadomem. Z drugiej jednak strony i proletaryat, nie kierujący się poglądami socyalistycznymi, będzie też z góry dążył do zamiany na własność państwową lub gminną tych przedsiębiorstw, które z naturalnych przyczyn (np. kopalnie), albo dla charakteru ich organizacji (np. trusty) stały się monopolami. Te prywatne monopole są już dziś nie do zniesienia, nietylko dla najmitów, ale i dla wszystkich warstw społeczeństwa, które nie biorą w nich udziału. Tylko niemoc świata burżuazyjnego wobec kapitału przeszkadza im zalać sadła za skórę. Rewolucya proletaryatu musiałaby oczywiście doprowadzić do zniesienia własności prywatnej na te monopole. Dziś są one jednak już szeroko rozgałęzione, już dziś opanowują one w wysokim stopniu całe życie ekonomiczne i rozwijają się gwałtownie. Upaństwowienie ich i uspołecznienie oznacza samo już opanowanie całego procesu produkcyi przez społeczeństwo i jego organy: państwo i gminę.

Najwłaściwsze i najdogodniejsze dla upaństwowienia są narodowe środki przewozowe — koleje, okręty — podobnie jak i wytwarzanie materiałów surowych i półfabrykatów — kopalnie, lasy, huty żelazne, fabryki maszyn itp. Są to pola, na których się najsilniej rozwijają wielkie przedsiębiorstwa i kartele. Przerabianie materiałów surowych i półfabrykatów dla osobistego użytku, podobnie jak i dla drobnego handlu, mają różnorodny charakter lokalny, i są jeszcze silnie zdecentralizowane. Na tych polach produkcyi wysuną się bardziej naprzód komuny (gminy) i stowarzyszenia; przedsiębiorstwu zaś państwowemu przypadnie w udziale rola drugo-

rzędna, uzupełniająca. Ale z postępem podziału pracy produkcji, obliczana na użytkowanie osobiste, schodzi stosunkowo coraz bardziej na drugi plan wobec produkcji środków wytwórczych. Równocześnie z tem rozszerza się też i zakres produkcji państwowej. Z drugiej strony wzrasta ten dział dlatego, że rozwój komunikacji i przemysłu wielkiego rozsadza lokalne szranki rynku pewnej gałęzi produkcji, obejmując nowy rynek, zmienia wreszcie tak jeden po drugim z lokalnego w narodowy. Tak np. oświetlenie gazowe jest bezwątpienia sprawą gminną. Natomiast rozwój oświetlenia elektrycznego i przenoszenia siły w okolicach górzystych czyni niezbędnem upaństwowienie siły wodnej. To oddziaływa także na potrzebę zamiany sprawy oświetlenia z gminnej na państwową. Z drugiej strony było przedtem wskazane znaczenie zawodu szewskiego na rynku lokalnym. Fabryka obuwia zaopatrywa jednak nie tylko pewną poszczególną gminę ale i cały kraj swymi wyrobami, dojrzała więc już do upaństwowienia a nie do stania się własnością gminną. Podobnież ma się rzecz z fabrykami cukru, browarami piwnymi itd.

Ten więc rozwój wykazuje dążność coraz silniejszą do zrobienia przemysłu państwowego główną i pierwszorzędną formą przedsiębiorstw w rękach proletariatu.

Tyle pokrótce o własności wielkich przedsiębiorstw pod względem środków wytwarzania, do których oczywiście należą i gospodarstwa wiejskie. Jaki los jednak czeka kapitał pieniężny i własność rolną? Kapitał pieniężny jest to część kapitału, która przybiera postać wypożyczonych pieniędzy, przynoszących pewien procent zysku. Kapitalista pieniężny nie potrzebuje spełniać żadnych czynności w życiu gospodarczem, jest więc osobistością zbyteczną i można go bez trudności wywłaszczyć jednym pociągnięciem pióra. Tem bardziej będzie się do tego dążyło, że właśnie on, owa zbyteczna część klasy kapitalistów, wielki wór złota, coraz bezwzględniej zagarnia władzę nad całym życiem gospodarczem. Jest on też panem prywatnych monopolów, trustów itd. I przecież nie można — wywłaszczyć kapitał prze-

mysłowy — a stanąć bezsilnie wobec kapitału pieniężnego. Obydwa te rodzaje są zanadto ściśle ze sobą spojone. Uspołecznienie przedsiębiorstw kapitalistycznych (jakby to krótko nazwać — można przejście do posiadania państwowego, gminnego, społecznego) prowadzi już samo przez się do uspołecznienia wielkiej części kapitału pieniężnego; jeśli się bowiem upaństwowi fabrykę albo posiadłość rolną, to i długi ich stają się z prywatnych długami państwowymi. Jeśli to jest stowarzyszenie akcyjne, to akcyonariusze stają się wierzycielami państwa.

Do tego należy jeszcze wziąć pod uwagę własność gruntową. Mówię tu specjalnie o własności gruntowej, a nie o gospodarstwie wiejskiem. Wielkie wiejskie przedsiębiorstwa, kapitalistyczną gospodarkę prowadzące, będą przebywały same ze siebie ten sam rozwój, co i inne wielkie przedsiębiorstwa. Będą one traciły swych najmitów i będą zmuszone zwrócić się z propozycją sprzedaży swych dóbr na rzecz państwa albo gmin, a w ten sposób będą i one uspołecznione. Natomiast drobne gospodarstwa włościańskie pozostaną prawdopodobnie własnością prywatną. Do tych wrócimy jeszcze później.

Rozchodzi się więc nie o wielkie przedsiębiorstwo wiejskie, ale o własność gruntową, oddzieloną od przedsiębiorstwa, o własność prywatną ziemi, stwarzającej u jej posiadacza względ na rentę gruntową, która występuje we formie dzierżawy, lub najmu, albo też czynszu hipotecznego, bez względu na to, czy to jest posiadłość gruntowa miejska, czy wiejska.

To, cośmy powiedzieli o kapitaliście pieniężnym, da się zastosować i do posiadacza własności gruntowej. Nie spełnia on w życiu gospodarczym żadnych osobistych funkcji i może być z łatwością usunięty. Jak przeciw wspomnianym już wyżej monopolom prywatnym, tak i przeciw prywatnej własności gruntowej przejawia się już dziś dążenie do jej uspołecznienia nawet w samych kołach burżuazyjnych, wobec faktu, że monopol prywatny staje się zwłaszcza w miastach

coraz nieznosniejszym i szkodliwszym. I tu też trzeba tylko niezbędnej władzy, by przeprowadzić jego uspołecznienie. Tej władzy dostarczy zwycięski proletaryat.

Wyłączenie klas wyzyskujących przedstawia się czysto jako kwestya władzy. Występuje ona z konieczności z potrzeb ekonomicznych proletaryatu, będzie więc nieuniknionem następstwem jego zwycięstwa.

III.

KONFISKATA ALBO WYKUP.

Nie z taką już pewnością, jak na pytanie co do konieczności i możliwości wywłaszczenia wywłaszczeni — możemy odpowiedzieć na pytanie w tem się mieszczące: Czy wywłaszczenie dokona się drogą wykupną czy konfiskaty, czy dotychczasowi właściciele dostaną odszkodowanie, czy nie? Jestto pytanie, na które odpowiedź dziś nie jest możliwą. Nie jesteśmy tymi ludźmi, co mają ten rozwój przeprowadzić. O konieczności, wypływającej ze stosunków, dzięki którejby takie lub inne rozwiązanie stało się niezbędnem, nie może być tu mowy. Mimo-to mnóstwo powodów przemawia za tem, że proletaryat będzie usiłował się zwrócić na drogę przymusowego wykupu, tj. spłacenia kapitalistów i właścicieli gruntowych. Z owych powodów wspomnę tylko dwa, które mi się wydają najstosowniejszymi. Kapitał pieniężny stał się, jak to już mówiłem, nieosobową potęgą i dziś można każdą sumę pieniędzy zamienić na kapitał pieniężny, — a ich posiadacz nie potrzebuje w tem nawet brać czynnego kapitałystycznie udziału. Wiemy przecie, że zaoszczędzoną markę można złożyć na procent, bez zostania wskutek tego przedsiębiorcą kapitalistycznym. Zjawisko to wyzyskują, jak wiadomo, skwapliwie optymistyczni zastępcy dzisiejszego ustroju. Wnioskują oni, że w ten sposób możliwość wywłaszczenia

kapitalistów będzie bardzo wielką, skoro wszyscy robotnicy składają do kasy oszczędności swe wspólnie zaoszczędzone sumki, albo kupują akcje, stając się w ten sposób uczestnikami kapitału. Ci sami optymiści wyrazili się na innym miejscu, że my, konfiskując dziś kapitał, odebralibyśmy go nie tylko bogaczom, ale i robotnikom; ograbilibyśmy więc i biedne wdowy i sieroty z ich groszowych oszczędności. Tak więc wytworzylibyśmy między samymi robotnikami wielkie niezadowolenie — jeden powód więcej, któryby ich popchnął do zburzenia ich własnego państwa, czego ci chwalecy dzisiejszego porządku społecznego wyczekują z taką pewnością.

Pierwszego przypuszczenia nie potrzebuję wcale omawiać — jest ono na to za głupie. Ludzie, pragnący wywłaszczyć kapitał przez wzrost oszczędności groszowych, nie widzą właśnie o wiele silniejszego wzrostu kapitału wielkiego. Z drugiej strony natomiast jest niesłusznem mówić, że proletaryat, przystępując do konfiskaty ogólnej, skonfiskowałby również i oszczędności ludzi niezamożnych. Nie będzie to wcale powodem zniechęcenia robotników do ich własnego państwa; — trzeba mieć chyba bardzo szczupły zapas ważniejszych argumentów przeciw rewolucji społecznej, jeżeli się buduje takie nadzieje — natomiast może to być przyczyną, że zwycięski proletaryat weźmie rozbrat z konfiskatą środków wytwarzania.

Jeżeli jednak tak się rzecz ma, to można zapytać, jakie korzyści przyniesie robotnikom wywłaszczenie? Sprawia ono tylko, że cały kapitał się rozwiąże i zamieni na długi państwowe, gminne i stowarzyszeniowe i że nadwartość, którą kapitaliści ściągali wprost z robotnika, zabierze robotnikowi państwo, gmina i stowarzyszenie, by ją oddać w ręce kapitalistom. Czyż się jednak wówczas cokolwiek choć zmieniło w położeniu robotników?

Pytanie to jest rzeczywiście uzasadnione. Ale gdyby nawet proletaryat miał dostarczać kapitałowi tej samej ilości zysków, jaką ten dotychczas ściągał, to i tak jeszcze przyniosłoby wywłaszczenie (przy dalszem panowaniu proletaryatu)

wielką korzyść, gdyż dalszy wzrost wyzysku byłby od tej chwili niemożliwy. Każdy nowy dodatek kapitału, a więc każdy jego przyrost byłby niemożliwy, podobnie jak i wzrost renty gruntowej. Jużby to samo było olbrzymim sukcesem rewolucji proletaryatu. Wszelki dalszy przyrost bogactwa społecznego wyszedł-by na pożytek całego społeczeństwa.

Do tego jednak dołączyłaby się i inna korzyść. Z chwilą, gdy cała kapitalistyczna własność przybrała postać obligacji państwowych, gminnych i stowarzyszeniowych, staje się możliwym zaprowadzenie postępowego podatku od dochodów, majątków i spadków, w wysokości dotychczas niemożliwej do osiągnięcia. Już dziś żądamy zastąpienia takim podatkiem wszystkich innych podatków, zwłaszcza pośrednich. Gdybyśmy jednak zdobyli dziś możliwość przeprowadzenia ich, może wskutek niejakiego poparcia innych partyj (co jest zresztą nieuzasadnionem przypuszczeniem, wobec tego, że żadna partya burżuazyjna nie zajdzie tak daleko), to i tak-byśmy napotkali po drodze na wielkie trudności. Znanem jest, że im wyższe podatki, tem większe usiłowania defraudacyj podatkowych. Ale, gdyby się nawet udało uniemożliwić wszelkie ukrywanie dochodów i majątków, to i wówczas nie byłaby to jeszcze sytuacja, pozwalająca według upodobania podnosić coraz wyżej podatki od dochodów i majątków; bo gdyby podatki zanadto obcinały dochody i majątki kapitalistów, toby ci poprostu się wynieśli z państwa, które-by miało czego żałować po niewczasie. Miałoby ono wówczas podatki od dochodów i majątków, ale bez dochodów i majątków. Nie można więc przy nakładaniu tych podatków przekroczyć pewnej granicy, nawet gdyby się miało w rękach władzę polityczną. Ale sytuacja zmienia się w zupełności, jeśli cała, zbiorowa własność kapitalistyczna przybiera postać obligacji publicznych; ta własność, która dziś jest niemożliwą do dokładnego zbadania, występuje wówczas w pełni na światło dzienne. Trzeba tylko teraz zaznaczyć, że każda obligacja opiewa na posiadacza, — a zupełnie dokładnie potrafi się ocenić wszelki dochód kapitalistyczny. Wtedy dopiero można i podatki podnosić do dowolnej wysokości, bez możliwości

sprzeniewierzeń podatkowych. Niemożliwym też się staje i uchylenie się od podatku przez opuszczenie kraju; skoro bowiem publiczne instytucje kraju, przede wszystkim zaś samo państwo jest źródłem wszelkich czynszów i dochodów, więc może ono już przed wypłatą odebrać podatki z owych czynszów. W takich warunkach staje się możliwym podnoszenie do potrzebnej wysokości podatków postępowych od dochodu i majątku. Jeżeli to zaś jest koniecznym, to do takiej wysokości, że się zbliżą do konfiskaty wielkich majątków, albo jej też i dorównają.

Możnaby się wszakże zapytać, jakąby korzyść przedstawiać mogło obranie tych krętych dróg konfiskaty wielkich majątków, zamiast prostej drogi? A może to tylko łudzenie się z zamiarem uniknięcia pozorów konfiskaty — przywrócić naprzód kapitałom ich pełną wartość, a następnie je skonfiskować przez prawodawstwo podatkowe? Różnica między tym sposobem a konfiskatą bez ogródek zdaje się być tylko formalną.

Nie jestto jednak różnica tak błaha. Prosta konfiskata kapitałów dotyczy zarówno wszystkich, tak małych jak i wielkich, niezdolnych do pracy i mogących pracować. Postępując według tej metody, jest trudnem a często i niemożliwym oddzielić majątki wielkie od małych wraz z owymi kapitałami pieniężnymi, złożonymi wspólnie w tychsamych przedsiębiorstwach. Prosta konfiskata dokonałaby się też bardzo prędko, może nawet za jednym zamachem, podczas gdy konfiskata przeprowadzona drogą podatków stworzy warunki powolnego zniesienia własności kapitalistycznej, który postępuje w miarę utwierdzania się nowego ustroju i wzrostu znaczenia jego dobroczynnych wpływów. To czyni możliwym rozkład przebiegu konfiskaty na całe dziesiątki lat, tak, że będzie ona w pełni urzeczywistniona dopiero dla nowego pokolenia, które wyrosło w nowych stosunkach i nie nawykło do liczenia na kapitały i procenty. W ten sposób utraci konfiskata swą surowość, stając się łatwiejszą do zastosowania i mniej przykrą. Im spokojniej dokona proletaryat zdobycia władzy politycznej,

im silniej będzie zorganizowany i uświadomiony, tem pewniejszą jest nadzieja nasza, że będzie wolał zwrócić się na drogę nie prymitywnego, lecz udoskonalonego sposobu konfiskaty.

Zatrzymałem się nad tem pytaniem nieco dłużej, gdyż ono właśnie stanowi jeden z najgłówniejszych zarzutów naszych przeciwników — nie dlatego jednak, by przeprowadzenie w tej kwestyi naszego programu miało po drodze napotykać na jedną z największych trudności. Wielkie trudności rozpoczynają się dopiero później, po wszystkich wspomnianych przejściach. Wywłaszczenie ze środków produkcji jest względnie najprostszym przełomem pośród wielkich przewrotów rewolucyjnej społecznej. Wymaga ono tylko koniecznej władzy, a to jest niezbędnem przypuszczeniem naszego badania. Trudności dla proletaryatu tkwią nie w zakresie własności lecz na polu produkcji.

IV.

ZJEDNANIE ROBOTNIKÓW DLA PRACY.

Widzieliśmy już, że rewolucja socjalna uniemożliwi dalszy rozwój kapitalistycznego sposobu wytwarzania, że władza polityczna proletaryatu jest z konieczności złączona z przewrotem ekonomicznym przeciw kapitalistycznemu systemowi wytwarzania, który staje na drodze ekonomicznego postępu. Produkcja jednak musi się posuwać naprzód, nie może się zatrzymać w rozwoju ni na parę tygodni, nie powodując zagłady całego społeczeństwa. Tak więc wyłania się dla zwyciężkiego proletaryatu zadanie niezmiernie ważne i pilne: zabezpieczyć postęp produkcji wbrew wszelkim przeszkodom, a robotników, którzy opuszczają fabryki i inne pola pracy, wprowadzić do nich z powrotem i trzymać ich tam mocno, by produkcja dalej się rozwijała bez przeszkody.

Jakimiż środkami rozporządza nowy ustrój dla rozstrzygnięcia tego zadania? Oczywiście nie środek to zmory głodowej, ani tembardziej przymusu fizycznego. Jeśli są ludzie, wierzący, że panowanie proletaryatu doprowadzi do systemu koszarowego, że każdemu wyznaczy jego pracę zwierzchność, to źle znają oni proletaryat; on bowiem, który wówczas sam sobie nada prawa, ma o wiele silniejsze poczucie wolności, niż owi służalczy iście bizantyńscy profesorowie, biadający nad koszarowym charakterem przyszłego ustroju.

Nigdy nie wpadnie zwycięzki proletaryat na drogę urzędzeń domu poprawczego lub koszar. I nie potrzebuje on wcale uciekać się do nich, gdyż ma na zawołanie inne środki dla zatrzymania robotników przy pracy.

Nie można przedewszystkiem zapominać o wielkiej potędze przyzwyczajenia. Kapitał przyzwyczał robotnika do pracowania dzień za dniem, nie zdoła on bez pracy wytrzymać dłuższy czas. Są nawet ludzie, tak przyzwyczajeni do pracy, że nie wiedzą, co zrobić z czasem od niej wolnym, że się czują nieszczęśliwymi, jeśli nie mogą pracować. Mało jest ludzi, którzyby się czuli szczęśliwymi bez pracy przez dłuższy przeciąg czasu. Mam to głębokie przekonanie, że samo przyzwyczajenie wystarczy już dla zatrzymania ogromnej ilości robotników przy regularnej pracy we fabrykach i kopalniach, jeśli tylko ta praca utraci odrażający charakter przepracowania, jeśli się wprowadzi rozumny wymiar czasu pracy.

Rzecz prosta jednak nie można polegać na samym tym popędzie, bo jest najslabszy. Innym, daleko silniejszym jest karność proletaryatu. Jeżeli organizacja zawodowa uchwali strejk, to, jak wiemy, dyscyplina zorganizowanych robotników jest na tyle silną, by ci narazili się dobrowolnie na wszelkie niebezpieczeństwa i strach przed brakiem pracy i częstokroć cierpią głód całymi miesiącami, by odnieść zwycięstwo we wspólnej sprawie. Jeśli tedy jest możliwem, wyciągnąć robotników z fabryk siłą karności, to jestem przekonany, będzie też możliwem, zatrzymać ich tamże tą samą siłą. Jeżeli dany zawód uzna niezbędnosc dalszego ciągu pracy nieprzerwanej, regularnej, wówczas możemy być przekonani, że conajwyżej jeden z członków zawodu wbrew interesom wspólnej sprawy opuści swe stanowisko. Tę samą siłą, która podnosi znaczenie proletaryatu jako środka walki przez przeszkadzanie w produkcji, zastosuje się wówczas jako środek pozytywnie działający, aby zapewnić regularny postęp pracy społecznej. Im bardziej się już dziś rozwija organizacja zawodowa, tem szersze są widoki nieprzerwa-

nego postępu produkcji po zdobyciu władzy politycznej przez proletaryat.

Lecz karność, która ożywia proletaryat, nie jest karnością wojskową, nie oznacza ona wcale ślepego posłuszeństwa wobec z góry ustanowionych powag; jestto karność demokratyczna, dobrowolne poddanie się przewodnictwu przez siebie wybranemu i uchwale większości własnych towarzyszy. Jeśli ta karność demokratyczna ma działać we fabryce, to stawia ona za warunek tamże demokratyczną organizację pracy, by mianowicie fabryka demokratyczna zastąpiła dzisiejszy samowładczy jej zarząd. Rozumie się, że partya socjalistyczna będzie z góry dążyła do demokratycznego zorganizowania produkcji. Ale nawet w takim razie, jeżeliby zwyciężski proletaryat nie powziął z góry tego zamiaru, to i tak sama konieczność popchnie go w kierunku zabezpieczenia postępu produkcji. Utrzymanie niezbędnej karności w pracy da się przeprowadzić przez wprowadzenie karności zawodowej do procesu produkcji.

Jużci nie wszędzie w jednaki sposób może to się dokonać, każdy zawód ma swą odrębną właściwość, do której musi się stosować organizacja. Są np. zawody, które się nie obejdą bez organizacji biurokratycznej, jak np. koleje żelazne. Organizacja demokratyczna może się tam wytworzyć w ten sposób, że robotnicy wybiorą posłów, a ci utworzą coś w rodzaju parlamentu, który utwierdzi ustrój robotniczy i będzie kontrolował zarząd owego aparatu biurokratycznego. Inne przedsiębiorstwa można oddać w zarząd organizacyj zawodowych, jeszcze inne mogą mieć ustrój stowarzyszeniowy. Bardzo rozmaite formy demokratycznej organizacji przedsiębiorstw są możliwe i nie można sądzić, że organizacja wszelkiego rodzaju zawodów będzie się rozwijała wedle tego samego szablonu.

Wiemy, jak różne mogą być rodzaje własności, własność państwowa, gminna i stowarzyszeniowa. Do tego może się też i własność prywatna utrzymać przy posiadaniu niektórych

środków produkcji, jak to jeszcze wykażemy. Obecnie widzimy, że organizacja przedsiębiorstw będzie różnorodną.

Ale choć karność demokratyczna i przyzwyczajenie do regularnej pracy są potężnymi popędami, to może jeszcze nie dostatecznie ręczą za to, że cała klasa robotnicza będzie brała ciągły udział w pracy. Nie możemy się przecież spodziewać, że organizacja zawodowa i karność obejmą kiedyś w dzisiejszym społeczeństwie chociażby tylko większość klasy robotniczej. Z chwilą gdy ona stanie u steru władzy, będzie prawdopodobnie należała do organizacji ciągle jeszcze mniejszość robotnicza. Trzeba będzie więc poszukać innych popędów do pracy. I oto dla proletariatu jest jeden z nich bardzo blisko: siła - przyciągająca (ponęta do pracy). Klasa robotnicza musi baczyć na to, by pracę, która dziś jest ciężarem, zamienić na powabne zajęcie, tak by robotnicy z ochotą i przyjemnością szli do niej.

Nie jestto oczywiście sprawa tak prosta, ale conajmniej początek w tym kierunku zrobi proletaryat natychmiast po objęciu władzy, a to przez skrócenie czasu roboczego. Ujawnia się przytem dążenie do bardziej higienicznego i miłszego urządzenia lokalów pracy, dążenie do odjęcia przebiegowi pracy jak najwięcej z jej charakteru nieprzyjemnego i odpychającego. Wszystko to jest tylko dalszym ciągiem usiłowań, które już dziś wywierają pewien wpływ, jako prawna ochrona pracy. Lecz prędsze postępy na tych polach wymagają zmian w budowie i technice, których nie można ukończyć w jednym dniu. Co najwyżej uda się uczynić bardzo ponętną w krótkim czasie pracę we fabrykach i kopalniach. Obok tej siły przyciągającej do pracy będzie musiała wystąpić i inna: siła - przyciągająca płacy robotniczej.

Mówię tu o zapłacie za pracę. Tak, zapyta ktoś, a czyż w nowem społeczeństwie będzie jeszcze płaca robocza? Czyż nie chcemy znieść najmu pracy i pieniędzy? Jakżeż więc można mówić o płacach roboczych? Zarzuty te byłyby za bójcze, gdyby rewolucya społeczna chciała natychmiast wziąć

się do zniesienia pieniędzy. Uważam to jednak za rzecz niemożliwą. Pieniądz jest najprostszym znanym dotychczas środkiem, umożliwiającym obieg produktów i ich rozdział między poszczególnych członków społeczeństwa, w mechanizmie tak złożonym, jakim jest nowoczesny sposób wytwarzania ze swym niezmiernie daleko posuniętym podziałem pracy; jestto środek, który daje każdemu możliwość zaspokajania swych potrzeb wedle indywidualnych skłonności (naturalnie w obrębie granic jego znaczenia pod względem ekonomicznym). Jako środek obiegu pozostanie nadal pieniądz niezbędnym tak długo, dopóki coś lepszego się nie znajdzie. Co prawda utraci on nieco ze swoich funkcyj przynajmniej w obrocie wewnętrzym, przedewszystkiem zaś funkcję miernika wartości. Trzeba też na tem miejscu zrobić parę uwag co do wartości, tem bardziej, że objaśnią one niejedno z zagadnień niżej omawianych.

Nic bardziej błędnego, jak zapatrywanie, że społeczeństwo socjalistyczne ma za zadanie urzeczywistnić w całej pełni prawo wartości, tj. starać się o to, by można wymieniać tylko wartości równe na równe. Prawo wartości jest raczej prawem, właściwem społeczeństwu produkcji towarowej.

Produkcya towarowa jestto taki sposób wytwarzania, w której przy rozgałęzionym podziale pracy wytwarzają dla siebie towary niezawisli od siebie wytwórcy. Ale żaden sposób wytwarzania niemoże się ostać bez określonej proporcjonalności produkcji. Ilość sił roboczych, o których decyduje jakieś społeczeństwo jest ograniczona i może tylko wówczas zaspokajać jego potrzeby i posuwać naprzód produkcję, jeśli w każdej gałęzi produkcji jest czynna ilość sił roboczych, odpowiadająca zapasowym siłom wytwórczym. W społeczeństwie komunistycznym jest praca uregulowana planowo, a siły robocze są wyznaczone dla poszczególnych gałęzi według określonego planu. W produkcji towarowej to uregulowanie dokonywa się na mocy prawa wartości. Wartość każdego towaru jest oznaczana nie przez czas pracy, zużyty na jego

wytworzenie, ale przez czas pracy, społecznie ku temu celowi niezbędny. Abstrahujemy tu od modyfikacji, jakiej podlega to prawo w gospodarce kapitalistycznej wskutek zysku, gdyż owa modyfikacja skomplikowałaby tylko niepotrzebnie odosobnienie bez wniesienia w zagadnienie nowego poznania. Czas pracy społecznie niezbędny jest określany w każdej gałęzi pracy już to przez poziom techniki, osiągniętej w danym społeczeństwie, przez zwyczajne średnie natężenie pracy itd., krótko mówiąc, przez przeciwną siłę wytwórczą poszczególnego robotnika, — z drugiej strony jednak przez ilość produktów, których społeczne zapotrzebowanie wymaga od odnośnej gałęzi pracy, i nakoniec przez zbiorową ogólną ilość sił roboczych, którymi rozporządza społeczeństwo. Wolna konkurencja stara się o to, by cena produktów (to znaczy ilość złota, którą można za nie dostać) stosowała się zawsze do ich wartości, oznaczonej przez czas pracy społecznie niezbędny. W ten sposób osiąga się to, że i produkcyja w każdej gałęzi pracy nie oddala się nigdy za wiele ani na dłuższy czas od prawidłowego poziomu, choć nie jest wcale uregulowaną przez jakieś ognisko. Bez prawa wartości popadłaby produkcyja towarów w nierozwikłany chaos wobec anarchii w niej panującej.

Wyjaśnijmy to na przykładzie, jak można najprościej. Rezultatem produkcyi społecznej niech będą dla nas tylko dwa towary jakiegokolwiek rodzaju, przypuśćmy spodnie i szelki.

Niech więc np. w pewnym społeczeństwie wynosi czas pracy społecznie niezbędny (w pewnym obojętnym tu przedziału czasu) dla spodni 10.000 a dla szelek 1000 dni pracy. Znaczy to, że dla zaspokojenia społecznej potrzeby co do spodni i szelek jest niezbędnych tyle dni roboczych przy danym stanie produkcyjności. Jeżeli wytwór jednego dnia pracy kosztuje 10 mk., to wartość spodni wyniesie 100.000 marek a szelek 10.000 marek.

Jeśli poszczególny robotnik odstępuje w swej produkcyi od tego ogólnego prawidła i wyrabia tylko połowę tego, co

jego koledzy, to cena jego produktu z jednego dnia pracy będzie też wynosiła tylko połowę ceny osiągniętej przez innych w jednym dniu roboczym. To jest wiadomem. Podobnie jednak rzecz się ma, jeśli proporcjonalność prac staje się anormalną. Jeśli np. do fabrykacji szelek przybędzie więcej sił roboczych, niż to społecznie niezbędne, to trzeba je ulokować gdzieś indziej, gdyż ilość sił roboczych będących na rozporządzenie społeczeństwa jest ograniczoną. Przypuśćmy dla uproszczenia, że wszystkie te siły pochłonę krawiectwo. Zamiast społecznie niezbędnego czasu pracy tu o 10.000 dni roboczych, a tam o 1000, znajdujemy w pierwszym wypadku zaledwie 8000 rzeczywistych dni roboczych, a w drugim 3000; świat opływa w szelki, lecz ma za mało spodni. Cóż za skutek z tego? Ceny szelek będą spadały, a ceny spodni zaczną się podnosić. Zużyte rzeczywiście 3000 dni roboczych we fabrykacji szelek będą przedstawiały wartość 1000 dni społecznie niezbędnych; wartość szelek pojedynczo spadnie na trzecią część dotychczasowej. Cena spadnie nawet prawdopodobnie jeszcze poniżej owej trzeciej części. Wartość spodni jednakże będzie określoną, tak przedtem jak i potem, przez owe społecznie niezbędne 10.000 dni roboczych, a nie przez 8000 zużytych istotnie na ich wyrób; wartość więc spodni pojedynczo wyniesie $\frac{3}{4}$ wartości dotychczasowej. W następstwie tego nie opłaci się fabrykacja szelek, a ilość poświęconych jej sił roboczych uszczupli się i przedzie znów do fabrykacji spodni, która się stała ogromnie zyskowną.

W ten sposób prawo wartości reguluje produkcję przy wolnej konkurencji. Nie jest to wcale najlepszy przypuszczalnie sposób uregulowania produkcji, ale jest to sposób jedynie możliwy pod panowaniem własności prywatnej. Na jej miejsce występuje we własności społecznej środków wytwarzania społeczna regulacja produkcji. Ustaje konieczność uregulowania produkcji zapomocą wymiany równych wartości. Równocześnie z tem znika konieczność, dzięki której dotychczas pieniądź był miernikiem i przedmiotem wartości. Pieniądź metalowy może być gdzie niegdzie zastąpiony przez znak pieniężny.

Nawet ceny wyrobów można od tej chwili ustanawiać niezależnie od wartości. Tymczasem czas roboczy, tkwiący w produktach, zatrzyma dla ich zmierzenia zawsze znacznie miernika, i zdaje się, że w tym względzie społeczeństwo oprze się na cenach dostarczonych historycznie. Jeżeli jednak są pieniądze i ceny, to będzie się też płaciło pieniędzmi za pracę, muszą więc być zapłaty.

Mimo to byłoby niezrozumieniem rzeczy rozprawiać o dalszym trwaniu dzisiejszego systemu najemnego, jak to czynią niektórzy fabianiści, którzy twierdzą, że zadaniem socjalizmu nie jest zniesienie systemu najemnego, lecz raczej jego uogólnienie. To tylko zewnętrznie wydaje się słusznym. W gruncie rzeczy zapłata w państwie proletaryatu jest czemś zupełnie innym, niż zapłata w ustroju kapitalistycznym. Dziś jest ona ceną na towar siły roboczej. W ostatnim rządzie określają ją koszty utrzymania robotnika, wahania jej zależą od zmiany podaży i popytu. Natomiast w społeczeństwie, opanowanym przez proletaryat, ustaje to wszystko, robotnik nie jest już zmuszony sprzedawać swej siły roboczej, przestaje ona być towarem, którego cena określa się kosztami produkcji, cena produktu staje się niezależną od stosunku między podażą a popytem. Wysokość płacy roboczej określi teraz estatecznie ilość produktów, będących w zapasie dla rozdziału między robotników. Im większa jest ta ilość, tem więcej może i będzie się podnosił poziom ogólny zapłat robotniczych. Swoją drogą podaż i popyt zachowują niejakię znaczenie dla stosunku zapłat robotniczych w poszczególnych gałęziach pracy pomiędzy sobą. Wobec tego, że się nie będzie przeznaczało robotników po wojskowemu do poszczególnych zawodów, to może zająć wypadek, że do jednych gałęzi przemysłu napłynie za wiele robotników, podczas gdy w innych będzie się dawał ucuwać silny ich brak. Konieczne wyrównanie będzie można przeprowadzić w ten sposób, że się obniży zapłata tam, gdzie się robotników zgłasza za dużo, a podwyższy się je w tych gałęziach przemysłu, gdzie brak robotników, tak aby każda gałąź miała tylu robotni-

ków, ilu potrzebuje. Na ogólny jednak poziom zapłat całej klasy roboczej nie będzie miał więcej już żadnego wpływu stosunek między podażą a popytem, tylko ilość wyrobów, będących w zapasie. Ogólny spadek zarobków wskutek nadprodukcji staje się niemożliwy. Im więcej będzie wytworów, tem wyższe będą wogóle zarobki.

Zjawia się jednak następujące pytanie: Jeżeli ciągły rozwój produkcji ma być zapewniony, to staje się koniecznem przykuć robotników do wytwarzania przez ogólną podwyżkę zarobków. Czem jednak opłacić podniesienie zapłat za pracę, skąd wziąć wymaganej ilości produktów?

Weźmy dla nowego ustroju najpomyślniejszy wypadek, któregośmy nie brali pod uwagę, że cały majątek skonfiskowano, że wogóle wszystkie dochody kapitalistów dostają się robotnikom, to w takim razie podwyżka płacy roboczej byłaby wcale pokazną. W pracy mej o reformie i rewolucji przytoczyłem statystykę, wedle której ilość dochodów robotników w Anglii w r. 1891 wynosiła okragło 700 milionów funtów sterlingów a ilość dochodów kapitalistów około 800 milionów funtów sterlingów. W dalszym ciągu zauważyłem, że ta statystyka według mego zapatrywania maluje rzecz za różowo. Mam podstawę do twierdzenia, że podaje ona zarobki za wysoko, a dochody kapitalistyczne za nizko. Weźmy jednak owo obliczenie z r. 1891, to i tak ono wykazuje, że każdy zarobek mógłby być podwojony, gdyby dochód kapitalistów dostał się robotnikom. Lecz niestety sprawa nie ułoży się tak poprostu. Jeśli my wywłaszczymy kapitał, to musimy też objąć i jego społeczne funkcyę i między innemi ważną funkcyę akumulacji (skupienia) kapitalistycznej. Kapitaliści nie spożywają wszystkich swoich dochodów; częśc ich wkładają z powrotem w przedsiębiorstwo, dla rozszerzenia produkcji; ustrój proletaryacki zarówno będzie musiał postępować podobnie i rozszerzać produkcyę; nie mógłby on już z tej przyczyny, nawet przy radykalnej konfiskacie kapitału oddawać wszystkich jego dotychczasowych dochodów klasie robotniczej. Ale z nadwartości, którą zagarniają kapi-

taliści, muszą oni też część odstępować w postaci podatków na rzecz państwa. Ta część wzrośnie niepomierne, jeśli podatek postępowy od dochodu i majątku ma być jedynym podatkiem państwowym i gminnym. A ciężar podatków nie będzie spadał. Już wyżej wskazywałem na to, jakie koszty pociągnie za sobą samo urządzenie nowe szkolnictwa. Prócz tego jednak będzie jeszcze urządzone kosztowne zabezpieczenie na wypadek choroby, słabości i starości dla wszystkich niezdolnych do pracy itd.

Widzimy więc, że dla podniesienia zarobków kosztem terazniejszych dochodów kapitalistycznych nie pozostaje zbyt wiele, nawet w takim razie, jeśli skonfiskujemy kapitał za jednym zamachem; tem mniej zaś jeszcze, jeśli zechcemy dać kapitalistom odszkodowanie. Będzie wobec tego rzeczą bezwarunkowo konieczną rozszerzyć produkcję poza jej dzisiejszy zakres, aby móc robotnikom podwyższyć zarobki. Nietylko dalsze prowadzenie produkcji, ale i jej powiększenie będzie piekącem zadaniem rewolucji społecznej. Zwyczajki proletaryat musi ją rozszerzać jak najszybciej, jeśli ma zaspokoić ogromne wymagania, stawiane nowemu ustrojowi.

V.

PODNIESIENIE PRODUKCJI.

Różne są środki szybkiego podniesienia produkcji; dwa z nich najważniejsze, doszły już dziś do wielkiego znaczenia. Obydwa znalazły zastosowanie w amerykańskich trustach, z których możemy się w ogóle nauczyć niejednej rzeczy ważnej ze względu na metody rewolucji społecznej. Trusty nam pokazują, jak można jednym zamachem podwyższyć produktyjność pracy. Dzieje się to prosto w ten sposób, że się skupia zbiorową produkcję w najdoskonalszych przedsiębiorstwach, a wszystkie inne, nie tak wysoko stojące, pozostawia się w bezczynności. Trust cukrowy np. puścił w ruch przed kilku laty tylko czwartą część wszystkich przedsiębiorstw, jakie posiadał, i w tej czwartej części jego przedsiębiorstw wytwarzał tyle, ile przedtem we wszystkich razem. Trust produktu „whisky“ owładnął 80 wielkich gorzelni, a z tych 80-ciu zastanowił natychmiast 68; puścił w ruch nadal tylko 12 gorzelni, a w tych dwunastu produkował wkrótce więcej, niż przedtem w 80-ciu. Tak samo będzie postępował proletaryat w ustroju socjalistycznym, a może to robić tem łatwiej, że mu w tem nie przeszkodzi własność prywatna. Tam, gdzie pojedyncze przedsiębiorstwa są własnością prywatną, tam wyplenianie nieodpowiednich może postępować na drodze wolnej konkurencji tylko bardzo powoli.

Trusty mogły natychmiast usunąć źle prosperujące przedsiębiorstwa tylko w ten sposób, że wywłaszczyły je i połączyły wszystkie w jednym ręku. Metodę, którą trusty mogą zastosować tylko w niewielkim zakresie produkcji, zdoła ustrój proletaryacki rozciągnąć na cały zakres produkcji społecznej, wobec tego, że znosi całą kapitalistyczną własność prywatną. Lecz jego metoda podwyższenia produktywności przez wypełnienie niedostatecznie prosperujących przedsiębiorstw będzie się różniła od metody dzisiejszych trustów nie tylko zakresem jej zastosowania; wystąpi ona czynnie w inny sposób i w innych celach. Nowy ustrój dokona przedewszystkiem tej zmiany, by mógł podwyższyć płace robocze. Natomiast trust kroczy naprzód bez względu na robotników. Tych, którzy w nadmiernie licznych przedsiębiorstwach są zbyt liczni, wydała on poprostu. Używa on ich co najwyżej do wywierania nacisku na robotników zatrudnionych, do obniżania ich zarobków, do powiększania ich zależności. Inaczej oczywiście postąpi zwyciężka klasa robotnicza; robotników, którzy są zbyt liczni w przedsiębiorstwach nieczynnych, przeznaczy do innych, które funkcjonują w dalszym ciągu. Lecz trusty tem więcej czynią robotników zbyt licznymi, ponieważ nie leży to w ich zamysłach szeroko rozwijać produkcję. Im bardziej się powiększa ilość produktów, tem większą jest ich podaż, tem niższa ich cena przy innych zresztą warunkach równych. Trusty jednak chcą właśnie wprost przeciwdziałać spadaniu cen: wołają więc raczej ograniczyć produkcję, niż ją rozszerzyć. Jeżeli trusty pozwalają wytwarzać tylko w najlepszych przedsiębiorstwach, to postępują tak tylko dla zniżenia kosztów wytwarzania, by w ten sposób (przy cenach dotychczasowych lub nawet wzrastających) podwyższyć zysk, — a nie dla rozszerzenia produkcji. Natomiast ustrojowi proletaryackiemu rozcodzi się o rozszerzenie produkcji, gdyż nie jest jego życzeniem podnosić zysk, lecz płace robocze. Liczba robotników będzie się więc pomnażała w jak najwyższym stopniu, by w jednym przedsiębiorstwie mogło pracować na zmiany kilka grup jedna po drugiej. Jak to się dzieje i jak dalece to wpływa

na produkcję, to mógłbym wyjaśnić na przykładzie, którego obliczenia oczywiście wzięte są dowolnie z powietrza i nie odpowiadają może rzeczywistości, co jednak nie przedstawia żadnego obrazu fantastycznego, lecz znajduje swe realne zastosowanie w działaniu trustów. Weźmy np. niemiecki przemysł przędzalniczy. Zajmuje on dziś okrągło milion robotników (w r. 1895 — 993,257). Z tego więcej niż połowa (w roku 1895 — 587,599) jest zatrudniona w przedsiębiorstwach, z których każde liczy ponad 50 robotników. Przypuszczamy tedy, że przedsiębiorstwo większe i obszerniejsze jest też zawsze doskonalszem. Tak jednak nie będzie we wszystkich wypadkach. Może bowiem przedsiębiorstwo z 20 robotnikami być lepiej urządzone, niż jeden z równych zakładów z 80 robotnikami. Lecz średnio wypadnie tak rzeczywiście, a możemy tu przyjąć to tem-bardziej, że się rozchodzi tylko o przykład dla unaocznienia, a nie o pozytywny wniosek, któryby już jutro można urzeczywistnić na danej tu podstawie. Przypuśćmy, że najmniej wydoskonalonemi przedsiębiorstwami są liczące mniej niż 50 robotników. Wszystkie te byłyby zamknięte, a robotnicy z nich zostaliby przesiedleni do innych, z których każde zatrudnia więcej niż 50 robotników. Możliwy wtenczas urządzić pracę na dwie zmiany. Jeśli dziś ich czas roboczy wynosi 10—11 godzin, to wówczas można go skrócić dla każdej zmiany na 8 godzin. Od tej chwili pracowano-by więc dziennie dłużej o sześć godzin, maszyny-by były w ruchu o tyle dłużej, choćby skrócono czas pracy dla każdego robotnika o dwie godziny przeszło. Możemy przypuścić, że produkcya każdego z nich się nie uszczupli, gdyż jużżeśmy wskazywali na liczne przykłady, że korzyści takiego skrócenia czasu roboczego równoważą się conajmniej jego z stratami. Przypuśćmy w dalszym ciągu, że jeden robotnik wyrabia dziś w przedsiębiorstwie nieudokonalonem pewną ilość produktów rocznie, przedstawiającą wartość 2000 marek; natomiast praca w przedsiębiorstwie większem niech będzie wydajniejszą o 100% (Sinzheimer przyjmuje podobny stosunek produktywności między przemysłem

wielkim a drobnym), tak, że każdy robotnik w przedsiębiorstwie wielkiem wytwarza wartość 4000 marek. W takim razie pół miliona robotników, zatrudnionych w drobniejszych przedsiębiorstwach przemysłu przedzalnianego, wyrabia dziś ilość produktów o wartości miliarda marek; tymczasem drugie pół-miliona robotników we wielkich przedsiębiorstwach wytwarza ilość produktów o wartości dwu miliardów marek. A więc milion robotników wyrabia produkty o wartości 3 miliardów marek.

Jeśli jednak od tej chwili w nowym ustroju skupieni są wszyscy robotnicy w przedsiębiorstwach większych, liczących po więcej niż 50 robotników, to każdy robotnik wytworzy wartość 4000 marek na rok, a ogół robotników przedzalnianych 4 miliardy marek, to jest o 1 miliard więcej niż przedtem. Dla porównania przypuszczamy, że tak przedtem jak i później będą wytwarzane wartości.

Możnaby jednak pójść jeszcze dalej i zestawić pracę nie tylko drobnych ale i średnich przedsiębiorstw z liczbą robotników od 50 do 200 i skupić całą produkcję przedzalnianą we fabrykach, liczących po więcej niż 200 robotników. Ogólna ich liczba wynosiła w r. 1895 — 350.306, a więc prawie trzecią część wszystkich robotników przedzalnianych. Należałoby więc urządzić pracę na trzy zmiany, by zatrudnić wszystkich robotników wyłącznie w największych fabrykach. Przypuśćmy więc, dla uniknięcia pracy nocnej, że czas roboczy będzie skrócony do 5 godzin na każdego, czyli do połowy dzisiejszego czasu. Dziś robotnik w największych fabrykach produkuje może cztery razy tyle, co robotnik w drobnym przemyśle, a więc według naszego przypuszczenia, zupełnie, jak mówiłem, dowolnego — około 8.000 marek rocznie. Przez skrócenie czasu roboczego nie zmniejsza się jego produkt dzienny w równym stopniu, gdyż robotnik po wypoczynku więcej zdoła wytworzyć, niż robotnik przeciążony pracą. Jeśli możemy przyjąć, że w 8 godzinach dokona tego co dziś w 10, to nie będzie to obliczenie zbyt optymistyczne, jeśli w dalszym ciągu przypuścimy, że skrócenie czasu pracy

z 8 godzin na 5 uszczupli dzienną produkcję robotnika nie więcej jak o 25⁰/₁₀₀, a napewno już mniej niż o 37⁰/₁₀₀. Według tego tedy wytworzyłby każdy robotnik conajmniej 5000 a może i 6000 marek rocznie, a wszyscy razem 5—6 miliardów. Ogólna produkcja podwoiłaby się więc wobec dzisiejszej, a odpowiednio do tego możnaby też podwoić płace robocze — nawet abstrahując od owej konfiskaty kapitałów — przy równoczesnem skróceniu czasu pracy o połowę. Tak, przy sprzyjających okolicznościach może być wzrost płac roboczych jeszcze większy na podstawie przytoczonych tu cyfr. Przypuścimy, że z dzisiejszego wytworu rocznego w przemyśle przedzalnianym, któryśmy obliczali na 3 miliardy, idzie jeden miliard na płace robocze, drugi na zapas materiałów surowych, maszyn itd., a trzeci na zysk kapitalistyczny. Obecnie, w nowym ustroju, produkuje się 6 miliardów. Z tego 2 idą na materiały surowe, maszyny itp., jeden na odszkodowanie dla wywłaszczonych kapitalistów i na dokonanie zaopatrywanych dotychczas przez nich społecznych przedsięwzięć. Wówczas zostaje jeszcze 3 miliony na płace robocze, które się więc dadzą potroić. I to wszystko bez żadnych nowych nakładów, nowej maszyneryi, a tylko przez zastanowienie drobnych przedsiębiorstw i przeprowadzenie z nich robotników do większych. Trzeba nam w tym celu przeprowadzić na wielką skalę tylko to, co robią trusty na małą skalę. Tylko własność prywatna środków produkcji przeszkadza temu nowoczesnemu rozwojowi sił produkcyjnych.

Lecz ta metoda odsłania jeszcze inną stronę. Nasi krytycy zarzucają nam skwapliwie: długo jeszcze będzie niemożliwym upaństwowienie produkcji, — do tego liczba dzisiejszych przedsiębiorstw jest za nadto wielka. Potrzebaby jeszcze długiego czasu, zanim konkurencja wydusi drobne przedsiębiorstwa i stworzy przez to możliwość produkcji socjalistycznej. Przecież liczba wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych w państwie niemieckiem wynosi około 2¹/₂ miliona a liczba samych przedzaln z górą 200.000. Jakżeż

można państwowo zarządzać tak ogromną ilością przedsiębiorstw!

Zapewne, zadanie staje się zastraszająco trudnym, ale i ogromnie się też upraszcza, jeśli przypuścimy, że ustrój proletaryacki zastosuje metodę trustów i wywłaszczy wprawdzie przedsiębiorstwa wogóle, lecz tylko wielkie i doskonalsze z nich puści nadal w ruch. Z 200.000 przedsiębiorstw jest tylko 3000 zatrudniających po więcej niż 50 robotników. Jasnym jest, że koncentracja przemysłu w tych ostatnich przedsiębiorstwach upraszcza już niezmiernie zadanie społecznego uregulowania produkcji. Okaże się ona jeszcze prostszą, jeśli przypuścimy, że nowy ustrój zamknie wszystkie przedsiębiorstwa, mające mniej niż 200 robotników; wówczas z 200.000 pozostanie tylko 800. Dogłądanie i kontrolowanie tylu przedsiębiorstw nie będzie chyba w żadnym razie niemożliwością.

Stąd powstaje znów dla nas jeszcze jeden punkt widzenia, godzien uwagi. Nasi przeciwnicy i pesymiści we własnych szeregach mierzą dojrzałość naszego społeczeństwa do produkcji socjalistycznej liczbą zwalisk, które ono za sobą wlecze i od których wkrótce nie zdoła się uwolnić. Wciąż tylko oprowadza się nas tryumfująco wśród masy drobnych przedsiębiorstw, które się jeszcze utrzymują. Lecz dojrzałość stosunków dla socjalizmu ocenia się nie według liczby drobnych przedsiębiorstw, które się jeszcze zachowują, lecz według liczby wielkich przedsiębiorstw, które już mają powodzenie. Bez rozwiniętego silnie przemysłu wielkiego jest socjalizm niemożliwy. Gdzie natomiast przemysł wielki silnie zapuścił korzenie, tam łatwo społeczeństwu socjalistycznemu skoncentrować produkcję i uwolnić się jak najprędzej od przemysłu drobnego. Puszczuki socjalizmu, którzy tylko umieją przepowiadać nadchodzącą nań zagładę, czepiają się uparcie faktu, że liczba drobnych przedsiębiorstw w państwie niemieckim wzrosła o 1·8% w latach od 1882 do 1895 r.; lecz są oni ślepi wobec faktu, że w tym samym przeciągu czasu liczba przedsiębiorstw wielkich, zatrudniających po więcej niż 50 robotników, wzrosła o 90%, a liczba

przedsiębiorstw olbrzymich, liczących każde z osobna zwyż 1000 osób, o 100%! Ten wzrost jest pierwszym warunkiem socjalizmu, a warunek ten spełnia się jak najlepiej. Jeśli przytem przemysł drobny bezwzględnie nie maleje, to dowodzi to, że ilość zwalisk, które zostaną aż do uprzątnięcia ich przez socjalizm, da się jeszcze zauważyć. Tymczasem obiecują nam trusty i w tym względzie porządnie posunąć sprawę naprzód.

I pod innym względem przedstawiają nam wzór dzisiejsze trusty. Podwyższają one swe zyski nietylko przez podwyższenie produktyjności pracy swych robotników, lecz także i przez oszczędności różnego rodzaju. Produkcya socjalistyczna musiałaby je robić jeszcze na wyższą skalę. Między innymi są to oszczędności na maszynach, materiałach pomocniczych i kosztach transportu. Zostańmy przy przykładzie produkcyi przedzalnianej: zupełnie innego potrzeba nakładu dla sprowadzenia materiałów surowych i pomocniczych do 200.000 miejscowości przemysłowych, niż do 800. Tak samo się rzecz ma z kosztami kierowania przedsiębiorstwem. Z 200.000 przedsiębiorstw w istocie tylko najdrobniejsze nie wymagają żadnego specjalnego dozoru; do nich można zaliczyć przedsiębiorstwa z mniej niż 5 robotnikami; tu pracuje razem z najmitami i kierownik. Tylko 12.000 przekracza tę granicę. Ale nawet ich kierownictwo pochłania napewno o wiele więcej sił dla przewodnictwa, niż kierownictwo przedsiębiorstwa o 800 robotnikach. Inne oszczędności zbijają trusty przez usunięcie walki przedsiębiorstw, konkurujących o nabywców na towary. Odkąd one nastąpiły w Stanach Zjednoczonych, odtąd maleje liczba zatrudnionych komiwojażerów; najbardziej uderzającym jest przypadek, na który wskazuje J. W. Jenks w swej rozprawie: jestto pewien trust, który tak bardzo rozszerzał zakres swej produkcyi, że liczba niewyćwiczonych robotników, zatrudnionych w jego przedsiębiorstwach wzrosła od jego założenia o 51%, a liczba ukwalifikowanych o 14%. Natomiast w tym samym czasie ubyło mu 75% komiwojażerów. Tensam Jenks opowiada, że

niektóre trusty (według ich własnych informacji) oszczędzają 40^o/_o—85^o/_o i jeszcze więcej na kosztach ogłoszeń, reklam i t. d.

Nakoniec podwyższenie płac roboczych w przemyśle uwolni też wiele sił roboczych, które dziś pasożytniczo żyją z handlu pośredniczącego. Wleką one marny żywot w swych małych kramikach, nie dla tego, by te były niezbędne, lecz dlatego, że ich posiadacze zwątpili w możliwość znalezienia chleba gdzieindziej, lub wskutek tego, że w pracy najmniej zarabiają za mało i szukają sobie zysku roboczego.

Z 2 blisko milionów ludzi, których dziś w państwie niemieckiem zatrudniają handel, przemysł (bez poczty i kolei) i lokale gościnne, zostanie może wolnym cały milion przy dostatecznie wysokich płacach roboczych i dostatecznym popycie na siły robocze, które można przeprowadzić z zajęcia pasożytniczego do pracy produktywnej.

Oto są obie metody pomnożenia zdolności produkcyjnej u klasy robotniczej; zniesienie zajęć pasożytniczych i skupienie przemysłu w najdoskonalszych przedsiębiorstwach. Przez zastosowanie obu tych środków może urząd proletaryacki podnieść produkcję w jednej chwili na tak wysoki poziom, że będzie możliwym i znakomite podwyższenie płac roboczych i równocześnie skrócenie czasu pracy. Każda podwyżka płac roboczych i skrócenie czasu pracy wzmocni z konieczności siłę - pociągającą pracy i dostarczy produkcji nowych robotników, którzy dotychczas mieli zajęcie pasożytnicze, jako np. słudzy, właściciele drobnych kramików itd. Im wyższe zarobki, tem więcej robotników. Ale w społeczeństwie socjalistycznym można też odwrócić to wnioskowanie: Im więcej robotników, a więc im mniej darmozjadów w społeczeństwie, tem więcej się wytwarza, tem wyższe są płace robocze. Prawo to nie miałoby sensu w społeczeństwie wolnej konkurencji, gdzie zarobki spadają tem niżej — przy innych zresztą warunkach równych — im większa podaż rąk roboczych. Jestto prawo płac roboczych w społeczeństwie socjalistycznym.

VI.

ZORGANIZOWANIE PROCESU REPRODUKCJI.

Zastosowanie obydwu metod trustów w produkcji nie wyczerpuje jeszcze pierwszych zadań ustroju proletaryackiego ze względu na dalsze prowadzenie produkcji. Proces produkcji, jako zjawisko ciągle się odnawiające, jako proces reprodukcji, wymaga nieprzerwanego postępu nie tylko produkcji, lecz także obiegu (cyrkulacji). Jeśli produkcja ma iść dalej bez przerwy, to potrzeba do tego nie tylko robotników, wytwarzających produkty, lecz jest też niezbędnem, by w dowozie materiałów surowych i pomocniczych (węgle), zużytych narzędzi i maszyn, środków żywności dla robotników nie zaszedł żaden zastój i nadto, by gotowe wyroby znajdowały odbyt.

Zastój w obiegu znaczy tyle, co kryzys gospodarczy. Cyrkulację tamuje np. wyprodukowanie za nadto wielkiej ilości towarów. W tym wypadku nie mogą nadal funkcjonować w całej pełni te przedsiębiorstwa, z których pochodzą owe towary, — z powodu małego odbytu ich produktów. Nie dostają one pieniędzy, wskutek czego brak im środków do kupienia nowych materiałów surowych, wypłacenia zarobków itd. Mogą jednak powstawać kryzysy i wskutek tego, że się produkuje za mało niektórych towarów, jak to było np. w kryzysie angielskiego przemysłu bawełnia-

nego, który spowodowała wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych, gdyż podczas niej cofnęła się silnie produkcja bawełniana.

Kryzysy są najboleńszą raną produkcji współczesnej. Usunięcie ich to jedno z najważniejszych zadań ustroju proletaryackiego. Lecz tego dokona tylko planowe uregulowanie produkcji i obiegu, a więc reprodukcji.

Zadaniem socjalizmu, mówi się zwykle, jest zorganizowanie produkcji. Część tego zadania rozwiązuje już sam kapitał, stawiając na miejsce wielu niezależnych od siebie przedsiębiorstw drobnych — organizację produkcji w jednym wielkim przedsiębiorstwie, które nie rzadko liczy swych robotników na tysiące. Trusty dochodzą tylko do organizowania procesu wytwórczego w całych gałęziach przemysłowych. Tymczasem proletaryat może też dokonać planowego uregulowania obiegu produktów komunikacji między poszczególnymi przedsiębiorstwami, między wytwórcami a spożywcami, przyczem pojęcie spożywcy bierze się w najszerszym znaczeniu, tak że to oznacza nie tylko spożycie osobiste, ale i konsumpcję produktywną. Tkacz używa np. nici w konsumpcji produktywnej, — kawałek chleba, który zjada, przepada natomiast w konsumpcji osobistej.

Tylko proletaryat może przeprowadzić tę regulację obiegu produktów przez zniesienie własności prywatnej przedsiębiorstw, i nie tylko może, lecz musi ją przeprowadzić, jeśli proces produkcji ma iść naprzód pod jego kierunkiem, jeśli więc jego ustrój ma być trwały. Proletaryat musi jasno wyznaczyć wysokość produkcji dla każdego poszczególnego przedsiębiorstwa społecznego na podstawie obliczenia zapasowych sił produkcyjnych (robotników i środków produkcji) i potrzeb w społeczeństwie; musi starać się o to, by żadnemu ognisku pracy nie brakło niezbędnej ilości robotników, ni niezbędnych środków produkcji i by gotowe wyroby odstawiano konsumentom.

A może to zadanie jest niemożliwym do rozwiązania w olbrzymim państwie nowoczesnym? Przedstawmy sobie

w Niemczech państwo, jako zarząd produkcją dwu milionów przedsiębiorstw i jako pośrednika w obiegu ich produktów, jużto dostawianych sobie nawzajem, jako środki produkcji, jużto jako środki konsumcyjne, przeznaczone na dostawę dla 60 milionów spóżywców, z których każdy ma specjalne a zmienne potrzeby. Zadanie zdaje się być niezmiernie trudne, jeśli się chce dążyć do uregulowania z góry potrzeb człowieka według najprostszego szablonu, do jak największego ich zredukowania; jeśli się pragnie wydzielić każdemu jego porcyę sposobem koszarowym, czyli cofnąć kulturę nowoczesną do poziomu o wiele niższego! Czyżbyśmy więc zmuszeni byli dobić się państwa koszarowego lub urzędzonego na wzór domu poprawy?

Zapewne, zadanie nie jest proste. Jest ono najtrudniejsze z tych, które będzie musiał rozwiązać proletaryat i da mu parę twardych orzechów do zgryzienia. Lecz nie można przesadnie malować trudności.

Przedewszystkiem należy wskazać na to, że się nie może rozchodzić nam o stworzenie w ciemnościach i z niczego zupełnie nowej organizacji produkcji i obiegu. Podobna organizacya istnieje już dziś do pewnego stopnia, — w przeciwnym razie byłaby niemożliwą egzystencya dzisiejszego społeczeństwa. Tę organizacyę, która dotychczas była nieświadomą i wędrowała sobie poza plecami uczestników wśród jęków rozpacz i katastrof, bankructw i kryzysów, pchana jedynie prawem wartości, — tę organizacyę należy uczynić świadomą, w której obliczenie z góry wszelkich donioślejszych czynników wejdzie na miejsce dodatkowych poprawek przez igraszkę popytu i podaży; oto całe zadanie. Proporcjonalność różnych gałęzi pracy istnieje już, jakkolwiek niedoskonała i niestała; nie potrzeba jej dopiero przywracać, lecz tylko ją udoskonalić i uczynić trwałą. Jak przy pieniądzach i cenach, tak i tu trzeba nawiązać do przeszłości historycznej, nie odnawiać wszystkiego z gruntu, lecz tylko pod pewnymi względami dzieło rozszerzyć, pod innymi ograniczyć i luźne stosunki ułożyć ściślej.

Wówczas jednak zagadnienie ogranicza się wybitnie przez omówiony już fakt, że koncentracja produkcji w przedsiębiorstwach najdoskonalszych uszczupli ogromnie ilość przedsiębiorstw przemysłowych. Z 2,146.972 przedsiębiorstw, które wykazała statystyka przemysłowa w r. 1895 w Niemczech, było tylko 17.941 przedsiębiorstw wielkich, liczących po więcej niż 50 robotników (w istocie posiadały one 3 milj. robotników przy ogólnej ilości 8 milj. robotników przemysłowych). Oczywiście nie utrzymuję, że tylko te wielkie przedsiębiorstwa będą w ruchu. Byłoby śmiesznem chcieć podać dokładne cyfry przyszłych stosunków. Wszystkie tu przytoczone cyfry mają tylko cel zilustrować wyłaniające się zagadnienia, a nie przedstawić dokładnie stan rzeczy, jaki w rzeczywistości się wytworzy. Stosunek więc 2 milionów przedsiębiorstw przemysłowych do 18.000 wielkich przedsiębiorstw ma tylko wykazać, że w ustroju proletaryackim ilość przedsiębiorstw przemysłowych ogromnie się zmiejszy.

Lecz trudność organizacji produkcji i obiegu da się usunąć jeszcze w inny sposób, niż przez zmniejszenie liczby przedsiębiorstw.

Produkcję można podzielić na dwa wielkie zakresy: produkcję dla konsumpcji i produkcję dla produkcji. Produkcja środków wytwarzania stała się dziś, dzięki daleko posuniętemu podziałowi pracy, najważniejszym działem produkcji i rośnie jeszcze ustawicznie pod względem swej rozległości. Prawie żaden środek spożywczy nie wychodzi gotowy z ręki jednego wytwórcy, lecz przechodzi przez cały szereg ognisk produkcyjnych, tak że ten, który ostatecznie kończy przedmiot spożycia i oddaje go do naszego użytku, jest ostatnim w owym długim rzędzie producentów. Ale produkcja środków spożywczych ma zupełnie inny charakter, niż produkcja środków wytwórczych. Ta ostatnia to domeny olbrzymich przedsiębiorstw, jak przemysł żelazny, górnictwo itd. Są one już zorganizowane w związki przedsiębiorców kartele, trusty itd. Ale i między odbiorcami tych środków produkcji istnieje już szeroko rozgałęziony związek przed-

siębiorców. Dziś układają się już nie poszczególni przedsiębiorcy pomiędzy sobą, lecz związek przedsiębiorców ze związkiem przedsiębiorców, gałąź przemysłu z gałęzią przemysłu. I nawet tam, gdzie związki przedsiębiorców są słabiej rozwinięte, jest na tem polu ciągle niewielka stosunkowo liczba producentów, stojących w odpornej postawie wobec niewielu konsumentów. Bo tu konsument nie jest wcale pojedynczym indywiduum, lecz całym odłamem gałęzi produkcji. We fabrykacji maszyn przędzalnianych i tkackich n. p. liczono w r. 1895 — 1152 przedsiębiorstwa z 17.047 robotnikami; z tego jednak wzięto pod uwagę zaledwie 774 z 1474 robotnikami. Wielkich przedsiębiorstw naliczono 73 z 10.355 robotnikami. Przeciw nim stoi 200.000 przedsiębiorstw przędzalnianych (nietylko przędzalni i warsztatów tkackich), których liczba jednak, jakeśmy widzieli, dałaby się zredukować do paru tysięcy, a może nawet tylko paru setek. Z jednej strony zostaje (po dokonaniu koncentracji produkcji w przedsiębiorstwach najdoskonalszych) około 50 fabryk maszyn, z drugiej 2000 przędzalni i fabryk tkackich. Miałoby więc być niemożliwem połączenie się pierwszych z ostatnimi przez wzgląd na maszyny i uregulowanie planowe produkcji?

Przy tej szczupłej stosunkowo liczbie producentów i konsumentów łatwo pojąć, że na polu produkcji środków wytwórczych już dziś ustępuje na dalszy plan produkcya dla rynku, a że natomiast wzrasta produkcya na zamówienie, a więc produkcya i cyrkulacya planowa, naprzód obmyślana i przewidziana.

Inny charakter ma produkcya środków spożywczych. Mamy i tu wprawdzie olbrzymie przedsiębiorstwa (enkrownie, browary), lecz w ogóle na tem polu panuje głównie przemysł drobny. Tutaj-to właśnie wypada jeszcze bardzo często stósować się do indywidualnych potrzeb nabywców, a to potrafi łatwiej przedsiębiorstwo drobne, niż wielkie. Liczba pracowni wytwórczych jest tu wielką i nie da się zredukować masowo, jak w produkcji środków wytwórczych. Tu panuje też produkcya na targ rynkowy, a ten z powodu

wielkiej liczby konsumentów jest o wiele mniej obliczalny, niż przy produkcji dla produkcji. Liczba związków przedsiębiorców jest tu szczuplejsza. Dlatego też organizacja produkcji i obiegu środków spożywczych napotka tu na trudności o wiele większe, niż organizacja środków wytwórczych.

I tu także musimy znów rozróżnić dwa rodzaje, a mianowicie produkcję niezbędnych środków spożywczych i produkcję przedmiotów zbytku. Popyt na niezbędne środki konsumcyjne wykazuje stosunkowo niewielkie wahania i jest dość stały. Co dzień potrzeba tychsamyh ilości mąki, chleba, mięsa, jarzyny; z roku na rok zmienia się w bardzo małym stopniu popyt na buty i bieliznę. Natomiast popyt na środki spożywcze zmienia się tem więcej, im w wyższym stopniu przybierają one charakter przedmiotów zbytku, których posiadanie lub użycie jest przyjemne, ale nie nieuniknione. Na tem polu konsumpcya jest o wiele dowolniejsza. Przyjrawszy się jednak bliżej, przekonujemy się, że ta dowolność rzadziej wychodzi od jednostek kupujących, niż od przemysłu. Tak np., jak wiadomo, zmiana mód odpowiada nie tyle zmianie w upodobaniu publiczności, ile potrzebie producentów, potrzebie puszczenia w obieg powtórny towarów starych, sprzedanych już i niezdatnych do dalszego użytku, by w ten sposób skłonić konsumentów do kupowania odnowionych towarów. Nowy a modny towar musi się rażąco różnić od starego. Obok niepokoju, jaki cechuje nowoczesny sposób produkcji, jest to dążenie producentów główną przyczyną szybkiej zmiany mód. Oni to wytwarzają na przód nowe mody, a potem narzucają je publiczności.

Wahania w odbycie środków konsumcyjnych, a mianowicie przedmiotów zbytku powodowane są jeszcze częściej przez zmiany w dochodach konsumentów, niż przez zmiany w upodobaniu. Zmiany w dochodach konsumentów, o ile pozostają nierozdrobnione, lecz uzyskują w społeczeństwie większą rozciągłość, wpływają w znacznym stopniu na konsumpcję — pochodzą ze zmiany stosunku między powodzeniem a kryzysem, między wzmocnionym popytem na pracę a wzro-

stem braku pracy. Jeśli jednak badamy, skąd pochodzą te wahania, to dojdziemy do wyniku, że źródłem ich był zakres produkcji środków wytwórczych. Powszechnie to jest wiadomem i uznanem, że to właśnie przemysł żelazny powoduje kryzysy.

Zmiany w stosunku powodzenia do kryzysu, a równocześnie z tem i wielkie wahania w konsumcyi środków spożywczych, powstają więc na polu produkcji środków wytwórczych; na owem polu, które, jakeśmy to widzieli, rozwinęło już dziś koncentrację przedsiębiorstw i organizację produkcji tak dalece, że ono-to najwięcej chyba umożliwia zupełną organizację produkcji i obiegu. Stałość w produkcji środków wytwórczych pociąga też za sobą i stałość w popycie na środki spożywcze, która się da łatwo obliczyć statystycznie, bez regulowania konsumcyi.

Lecz dla ustroju proletaryackiego mógłby być złowrogim chyba tylko jeden rodzaj przeszkód w obiegu, o ile wpływa z produkcji: tylko niedobór w produkcji, a nie produkcya nadmierna. Ta ostatnia jest dziś najgłówniejszą przyczyną kryzysów, gdyż największą trudność przedstawia sprzedaż, zbyt produktów. Natomiast kupno, żądanie produktów, których potrzeba, nie sprawia w ogóle wielu kłopotów, a najmniej owym szczęśliwcom, którzy mają w kieszeni potrzebną do tego drobną monetę. W ustroju proletaryackim zamienia się ten stosunek na wręcz przeciwny. O zbyt gotowych wyrobów nie ma się co troszczyć zanadto. Produkuje bowiem państwo dla swego własnego użytku, a nie ludzie prywatni na sprzedaż dla innych ludzi. Kryzysy mogą tu wybuchać tylko wówczas, jeśli nie dość wytworzono niektórych produktów dla użytku produktywnego, czy też dla konsumcyi osobistej. Jeśli zaś w jednym lub drugim, czy też w obu działach produkuje się za dużo, to oznacza to rzeczywiście marnowanie siły roboczej, a więc stratę ze względu na społeczeństwo, nie przeszkadza jednak postępowi produkcji i konsumcyi. Głównem staraniem no-

wego ustroju będzie oczywiście, by na żadnym polu nie produkowano za mało. Przytem będzie się też zapewne uważało, by żadna siła robocza nie zużyła się w produkcji nadmiernej, gdyż wszelkie marnowanie tego rodzaju oznacza, abstrahując od wszystkiego innego, zbytne przedłużenie czasu roboczego.

VII.

SZCZĄTKI WŁASNOŚCI PRYWATNEJ ŚRODKÓW PRODUKCJI.

Widzieliśmy, że ustrój proletaryacki zgotuje najprędszą zagładę przemysłowi drobnemu na tem polu, gdzie on przedstawia niewydoskonalony sposób produkowania, tak w przemyśle, jak i w handlu pośredniczącym.

Tak samo i omawiane właśnie dążenie do organizacyi obiegu doprowadzi do możliwie łatwego wyrugowania drobnego handlu pośredniczącego, do wyparcia go częścią przez stowarzyszenia spożywcze, częścią przez urzędnictwa komunalne. Leży to już w interesie przezorności i podatności do organizacyi procesu produkcyi, by jego kierownictwo miało do czynienia nie z niezliczoną ilością odbiorców, lecz tylko z niewielu organizacyami.

Prócz handlu pośredniczącego także i bezpośrednia produkcya środków spożywczych dla użytku miejscowego dostanie się w ręce stowarzyszeń spożywczych i gmin np. piekarnie, mleczarnie, uprawa jarzyn, budowa mieszkań.

Nie można jednak przypuszczać, że w ten sposób znikną wszystkie prywatne drobne przedsiębiorstwa. Przede wszystkim nie w gospodarce wiejskiej. Wprawdzie te przedsiębiorstwa wiejskie, które już się stały kapitalistycznymi,

rozbiją się o system najemny i staną się przedsiębiorstwami państwowymi, gminnymi lub stowarzyszeniami. Przytem też wielu dzisiejszych naszych drobnych włościan-karłów porzuci swą włość i pójdzie w charakterze robotników do wielkich przedsiębiorstw przemysłowych lub rolnych, które im dostatecznie zabezpieczą byt. Można jednak przypuścić, że i nadal zawsze pozostaną włościanie, którzy będą prowadzili swe drobne przedsiębiorstwo wspólnie z członkami własnej rodziny, lub najwyżej z jednym parobkiem albo jedną dziewczką, którą się zalicza do rodziny. Wobec dzisiejszej konserwatywnej natury naszego chłopca jest bardzo prawdopodobnym, że cały ich szereg zechce dalej pracować w dotychczasowy sposób. Zarząd państwowy proletaryacki nie będzie nawet okazywał żadnej skłonności do objęcia w swą władzę tego rodzaju drobnych przedsiębiorstw. Jeszcze żaden socjalista, którego się bierze na seryo, nie żądał wywłaszczenia włościan lub skonfiskowania ich posiadłości. O wiele prawdopodobniejszym jest, że każdemu drobnemu właścicielowi-chłopu będzie wolno i nadal tak gospodarować jak dotychczas. Chłop niema się co obawiać ustroju socjalistycznego.

Jest nawet bardzo prawdopodobnym, że te gospodarstwa włościańskie wzmocnią się znacznie w nowym ustroju. Niesie on im usunięcie militarizmu, uwolnienie od podatków, samorząd, upaństwowienie wydatków na szkoły i drogi, zniesienie podatków na ubogich, upaństwowienie a może i zniesienie ciężarów hipotecznych i wiele innych korzyści. Widzieliśmy jednak także, że zwyczajki proletaryat ma wszelkie podstawy do pomnożenia ilości produktów, a przez produkty, na które będzie wzrastał popyt, należy rozumieć w pierwszym rzędzie także i wyroby wiejskich gospodarstw. Wbrew wszelkiemu zbijaniu teorii wynędznienia jest dziś jeszcze wiele głodu do zaspokojenia, a sam ten fakt uprawnia nas do przypuszczenia, że wzrost zarobków ujawni się przede wszystkim w powiększeniu popytu na produkty gospodarstw wiejskich. Ustrój proletaryacki będzie więc miał największy interes w powiększeniu produkcji włościańskiej i dla tej po-

trzeby przyjdzie jej ze znaczną pomocą. Jego-to własny interes będzie wymagał podniesienia zacofanej gospodarki włościańskiej przez użyczenie bydła i nawozu, sprawienie maszyn, przez melioracje gruntu itd. W ten sposób pomoże on pomnażaniu produktów rolnych także i w tych gospodarstwach, które się jeszcze nie stały własnością społeczną.

Jak i na innych polach, podobnie też i tu stosunki zrobią koniecznym uproszczenie procesu obiegu przez to, że na miejsce wielu organizacji prywatnych, które wymieniają między sobą wyroby, wejdzie mała liczba organizacji, które wejdą ze sobą w związek dla celów gospodarczych. Państwo będzie się starało dostarczać bydła rasowego, maszyn, nawozu, nie tyle poszczególnym wieśniakom, ile w pierwszym rzędzie gminom włościańskim i stowarzyszeniom. Te właśnie gminy i stowarzyszenia, jako odbiorcy swych produktów, nie znajdują już prywatnych handlarzy pośredniczących, lecz znów stowarzyszenia (związki spożywcze), gminy i przedsiębiorstwa państwowe (młyny, cukrownie, browary itp.). W ten sposób gospodarka prywatna będzie i tu powoli ustępowała coraz więcej miejsca gospodarce społecznej, a ta przekształci w końcu i gospodarstwo chłopskie i stworzy na tem polu warunki rozwoju wielkiego przemysłu społecznego drogą gminnego lub stowarzyszeniowego skupienia większej ilości gospodarstw drobno-włościańskich. Chłopi zjednoczą swą posiadłość i będą wspólnie ją obrabiali, mianowicie jeśli spotrzą, jak się trzyma gospodarstwo społeczne powstałe z wywłaszczonych wielkich przedsiębiorstw rolnych, gdy się okaże, że przy równym nakładzie pracy produkują nierównie więcej, że przy równej ilości produktów dają robotnikom o wiele więcej wolnego czasu, niż gospodarstwa drobne. Jeśli przemysł drobny utrzymuje się jeszcze na wsi, to nie dzieje się to nawet ani trochę dzięki właściwości, jakoby praca robotników w nim zatrudnionych była wydajniejszą niż w gospodarstwie wielkim. Nie da się zaprzeczyć, że chłopi pracują o wiele więcej, niż robotnicy najemni w wielkich posiadłościach. Chłop nie ma prawie wolnego czasu,

a nawet i w rzadkich jego chwilach przemysłowiwa ciągle nadtem, jakby ulepszyć swe gospodarstwo. Nie ma dlań nic innego prócz jego gospodarstwa, i to jest też jedna z przyczyn, dla których nam tak trudno go pozyskać.

Lecz to stosuje się tylko do starego pokolenia. Młodsze czuje już inaczej, ma w sobie pociąg nietylko do przyjemności i uciech, lecz i do wyższej kultury. Ponieważ zaś nie znajduje na wsi zaspokojenia swego popędu, ciągnie do miast i wyludnia poziomą wieś. Jeżeli jednak chłop widzi, że może zostać na gospodarstwie bez konieczności wyrzeczenia się wolnego czasu i kultury, wówczas nie ucieknie z pewnością w dal od swej zagrody, lecz tylko przejdzie z gospodarstwa drobnego do wielkiego i w ten sposób zniknie jedna z ostatnich placówek własności prywatnej.

Zwyczajki proletaryat nie będzie jednak gwałtownie parł w kierunku tego rozwoju, a to już z tej choćby bardzo ważnej przyczyny, by bez potrzeby nie doprowadzać do rozlewu krwi. A wynik taki mógłby pociągnąć za sobą usiłowanie narzucenia włościanom nowego sposobu produkcji. Jakkolwiek cenimy wysoko żądzę walki i odwagę proletaryatu, to przecież jego postawa bojowa zwraca się nie przeciw drobnym chłopom, którzy są sami wyzyskiwani, lecz przeciw wielkim wyzyskiwaczom.

Obok gospodarstwa wiejskiego należałoby wziąć jeszcze pod uwagę drobne przedsiębiorstwa przemysłowe. I te też nie mogłyby zaniknąć doszczętnie w krótkim przeciągu czasu. Wprawdzie nowy ustrój, jak wspomniałem, będzie dążył do zamknięcia drobnych przedsiębiorstw wszędzie tam, gdzie one występują do konkurencji z doskonalszymi przedsiębiorstwami; a to w celu skupienia robotników w przedsiębiorstwach dobrze urządzonych, dokąd ich można ściągnąć bardzo łatwo bez użycia przemocy, zapomocą przedłożenia im wyższych zarobków. Są jednak zawsze jeszcze gałęzie przemysłu, w których maszyna nie może jeszcze skutecznie konkurować z pracą ręczną, lub nie dokaże tego, czego dokaże praca ręczna. Jestto w istocie charakterystyczne, że przy przegląd-

daniu statystyki przemysłu w państwie niemieckiem nie udało mi się znaleźć gałęzi przemysłu, w którejby królował wyłącznie przemysł drobny, prócz jednego małego wyjątku (4 zakłady, z 1 robotnikiem każdy). Przytoczę tu parę cyfr, których, o ile wiem, jeszcze wcale nie publikowano. W następujących gałęziach przemysłu panuje jeszcze drobna produkcja prawie wyłącznie (więcej niż 97% wszystkich przedsiębiorstw), a produkcja wielka (przedsiębiorstwa, liczące po więcej niż 50 robotników) jeszcze wcale nie rozwinięta:

	Liczba zakładów z		Liczba motorów
	1—5 robot.	6—50 robot.	
Warsztaty osełek . . .	77	2	52
„ skrzypiec . . .	1037	24	5
Sporządzanie preparatów anatomicznych . . .	126	3	—
Hyclostwo	971	2	11
Przedzalnictwo bez dostawy materyi	275	3	2
Tkactwo bez dostarczenia materyi	608	6	5
Zabawki kauczukowe	4	—	—
Golarnie, fryzjerynie i wyrób peruk	60035	470	6
Czyszczenie ubrań i butów	744	4	7
Kominiarstwo	3860	26	—
Malarstwo artystyczne i rzeźbiarstwo	5630	84	2

Jeśli jednak zostawić na boku artystów, fryzjerów, kominarzy, fabrykantów skrzypiec, a do tego może jeszcze hyclów i czyszczących buty, to wówczas pole przemysłu drobnego, nie znającego konkurencji wielkich przedsiębiorstw, zredukuje się prawie do zera.

Nadal można zawsze przyznać pewne widoki na przyszłość dla drobnych warstatów w niektórych gałęziach przemysłu, które wytwarzają produkty dla bezpośredniego użytku

osobistego; maszyny bowiem wyrabiają tylko masowo swe produkty, podczas gdy wielu nabywców woli, by uwzględniono ich osobiste upodobanie. Byłby nawet możliwym pewien wzrost drobnych przedsiębiorstw przemysłowych w ustroju proletaryackim, gdyż podniesienie w nim dobrobytu mas mogłoby spowodować ożywienie popytu na produkty pracy ręcznej; rzemiosło artystyczne może w tem znaleźć nową podniętę. Wprawdzie nie możemy się spodziewać, że nastanie kiedyś ów przyszły ustrój, który nam przedstawił William Morris, a w której to błogiej utopii maszyna nie gra żadnej roli. Maszyna zostanie władczynią w procesie produkcji. Nigdy nie ustąpi ona tego stanowiska pracy ręcznej. Nie jest jednak wykluczonem, że praca ręczna wzrośnie w różnych rzemiosłach artystycznych i że zdobędzie niejedno nowe pole. Jeśli tymczasem praca ręczna przedłuża dziś jeszcze w różny sposób swą egzystencję, jako wytwór najkrańcowszej nędzy, jako przemysł domowy; to w społeczeństwie socjalistycznym może ona jeszcze istnieć tylko jako kosztowny zbytek, który się może nadal rozszerzać przy ogólnym dobrobycie. Podstawą procesu produkcji pozostanie maszynowy przemysł wielki. Wątpliwe przedsiębiorstwa drobne zachowują się co najwyżej chyba jako wyspy wśród morza ogromnych przedsiębiorstw społecznych.

Mogą one przybierać najrozmaitsze formy własności swych środków produkcji i zbytu swych wyrobów. Mogą się stać drobnem dopełnieniem wielkiego zakładu — przemysłowego, państwowego lub gminnego, brać od niego materiały surowe i narzędzia, dostarczać mu swych wyrobów albo produkować dla prywatnych nabywców, lub też na targ publiczny itd. Jak dziś tak i wówczas będzie mógł robotnik przechodzić od jednego zajęcia do drugiego. Szwaczka może być zajęta raz jako robotnica we fabryce państwowej, drugi raz szyć w domu ubranie na prywatne zamówienie, to znów wyszywać cokolwiek w domu jakiejś innej nabywczyni jej wyrobów, i nakoniec połączyć się z kilku towarzyszkami w sto-

warzyszenie wytwórcze, które dostarcza ubrań na zamówienie lub na skład.

Tak pod tym, jak i pod każdym innym względem będzie mogła panować olbrzymia różnorodność i podatność do zmian wszelkiego rodzaju. Nic nie jest bardziej błędnem, jak przedstawienie sobie społeczeństwa socjalistycznego, jako mechanizmu prostego, odrętwiałego i sztywnego, który, puszczony raz w ruch, każe zawsze jednakowo obracać się swym kółkom.

Najrozmaitsze rodzaje własności środków produkcji — państwowa, gminna, stowarzyszeniowa (związki spożywcze, związki wytwórcze), prywatna — mogą istnieć wzajem obok siebie w państwie socjalistycznym. Różne formy przedsiębiorstw (zakładów) — biurokratyczne, zawodowe, stowarzyszeniowe (wolne zrzeszenie), osobisto-prywatne; najrozmaitsze formy wynagradzania robotników — stałe utrzymanie, zapłata za czas roboczy, od sztuki, udział we wszelkiem zaoszczędzaniu materiałów surowych, maszyneryi itd.; udział w produkcji pracy intensywniejszej; najrozmaitsze formy obiegu produktów — drogą kontraktów, drogą kupna ze składów państwowych, gminnych, od stowarzyszeń spożywczych, lub od samych producentów itd. itd. Dzisiejsza różnorodność mechanizmu ekonomicznego jest zupełnie możliwą w społeczeństwie socjalistycznym. Tylko pośpiech szalony i polowanie, walki i współzawodnictwo, niszczenie i ruiny dzisiejszej walki konkurencyjnej jest usunięte i podobnie też znika stosunek wyzyskiwaczy do wyzyskiwanych.

VIII.

PRODUKCJA DUCHOWA.

Tyle o najważniejszych zagadnieniach ekonomicznych, jakie wypływają z objęcia władzy politycznej przez proletaryat, i o środkach ich rozwiązania. Byłoby-to bardzo zajmującym iść dalej za przedmiotem rozprawy i badać, jakie zagadnienia wyłania gospodarstwo domowe, komunikacja międzynarodynarodowa, stosunek miasta do wsi itd.; wszyskiem tem bowiem wstrząśnie przeciw panowanie proletaryatu do głębi, tak że z temi zagadnieniami nie będzie się można załatwić w sposób dotychczasowy. Lecz ja mogę zaniechać roztrząsania tu tych tematów, skorom już na innem miejscu wypowiedział najważniejsze poglądy, jakie miałem w tej kwestyi do wypowiedzenia (stanowisko socjalistycznego ustroju gminnego wobec kolonij i handlu wszechświatowego omówiłem w mym wstępie do Atlantyku „Rzut oka na państwo przyszłości,” str. XIX ff. „Przyszłość własnego życia rodzinnego” w mej „Kwestyi agrarnej” str. 447 ff.). Tylko jeden punkt jeszcze mógłbym rozpatrywać dla związku z tematem, co do którego panuje wiele niejasnych poglądów: przyszłość produkcji duchowej.

Dotychczas zbadaliśmy tylko zagadnienia produkcji materialnej, która jest podstawową. Lecz na jej podwalinach wznosi się produkcja dzieł sztuki, badań nauko-

wych, prac literackich najrozmaitszego rodzaju. Dalszy rozwój tej produkcji jest dla nowoczesnego człowieka nie mniej niezbędnym, jak nieprzerwany rozwój produkcji chleba i mięsa, węgla i żelaza. Rewolucja proletaryatu czyni jednak niemożliwym jej postęp w sposób dotychczasowy. Cóż postawi ona na jego miejscu.

Żaden roztropny człowiek nie obawia się już, że zwycięzki proletaryat będzie gospodarował na sposób dawnych barbarzyńców i że będzie chciał wtrącić sztukę i naukę jako zbyteczny stary grat do starej rudery; — przeciwnie, proletaryat właśnie udowodnił, że z pośród szerokich warstw ludowych on ma najwięcej interesu i poszanowania dla sztuki i wiedzy; o wszystkim tem wspomniałem już w mej broszurze o „Reformie i rewolucyi“. Lecz wszelkie moje poszukiwania służą tu nie dla zbadania tego, co zwycięzki proletaryat będzie chciał czynić, lecz co siłą logiki faktów będzie mógł i musiał przedsięwziąć.

Materyalnych środków pomocniczych, niezbędnych dla sztuki i nauki, nie zabraknie wcale. Ustrój proletaryacki, jak to widzieliśmy, stwarza przez zniesienie własności prywatnej środków produkcji warunki jak najprędzszego usunięcia ruin przeżytych środków wytwórczych i metod produkcji, które dziś wszędzie jeszcze wstrzymują rozkwit nowoczesnych sił wytwórczych, dzisiejsze zaś panowanie własności prywatnej usuwa je z drogi zapomocą konkurencyi tylko bardzo powoli i niezupełnie. Bogactwo społeczne musi wskutek tego w bardzo krótkim czasie znakomicie przewyższyć poziom bogactwa, otrzymanego w spadku po społeczeństwie kapitalistycznym.

Lecz po załatwieniu się z materyalnymi środkami pomocniczymi nie jest jeszcze sprawa skończona. Samo bogactwo nie wytwarza jeszcze pełnego siły ideowego życia. W tem właśnie kwestya, czy warunki produkcji dóbr materyalnych dadzą się połączyć z niezbędnymi warunkami wysoko rozwiniętej produkcji duchowej. Z tej strony często atakują nas nasi przeciwnicy.

Przypatrzmy się naprzód, jakiego rodzaju jest dzisiejsza produkcja duchowa. Przybiera ona trzy postacie: uprawiana przez organy państwowe, służące do bezpośredniego zaspokojenia potrzeb społecznych, następnie produkcja towarów jednostkowa i w końcu produkcja towarowa w przedsiębiorstwie kapitalistycznym.

Do pierwszego rodzaju produkcji duchowej należy cały system nauczania (szkolnictwo), od szkoły ludowej począwszy, a skończywszy na szkołach wyższych. Jeśli nie bierzemy pod uwagę mało znaczących szkół prywatnych, to się okaże, że całe szkolnictwo jest już dziś w rękach społeczeństwa, które się nim zajmuje nie dla zysku. Tyczy się to przede wszystkim nietylko nowoczesnej szkoły państwowej i gminnej, lecz i szkół utrzymujących się jeszcze, przeważnie jako szczątki średniowiecznej organizacji kościelnych i publicznych fundacyj dobroczynnych, które się nie rzadko znajdują jeszcze w krajach o kulturze anglo-saskiej.

To szkolnictwo społeczne ma bardzo wysokie znaczenie dla życia duchowego, głównie zaś dla życia naukowego, nie tylko wskutek jego wpływu na dorastającą młodzież. Opanowanie ono też coraz więcej badanie naukowe, czyniąc swych profesorów (mianowicie w szkołach wyższych) wyłącznie właścicielami owego aparatu naukowego, bez którego badanie naukowe jest dziś prawie niemożliwe. Dzieje się to głównie na polu nauk przyrodniczych, których technika rozwinęła się tak wysoko, że, wyjąwszy kilku milionerów, tylko państwo rozporządza środkami, które są konieczne dla ustanowienia i utrzymania niezbędnych zakładów naukowych. Ale i we wielu zawodach nauk społecznych, etnologii, archeologii i innych, staje się aparat badań naukowych coraz obszerniejszy i kosztowniejszy. A przytem wiedza staje się umiejętnością, coraz rzadziej dającą zarobek, umiejętnością, z której żaden człowiek żyć nie potrafi, której się mogą w zupełności poświęcić tylko tacy ludzie, których państwo za to wynagradza, jeśli nie byli zbyt ostrożnymi w wyborze swych rodziców lub też — swych żon. Już samo zdobycie wiadomo-

ści wstępnych do płodnej działalności naukowej wymaga znów wielkich, rosnących wciąż środków pieniężnych. W ten sposób wiedza staje się w coraz wyższym stopniu monopolem państwa i klas posiadających.

Ustrój proletaryacki może tylko doprowadzić do zniesienia ograniczeń działalności naukowej, wypływających z takich warunków. Musi tak urządzić swe szkolnictwo, jak to już na wstępie wspomniałem, to jest, by dla każdego uzdolnionego człowieka było możliwym osiągnięcie całej wiedzy, jakiej w ogóle mogą tylko udzielać społeczne zakłady naukowe. Pomnoży on nadzwyczajnie popyt na uczące, a przez to i na badające siły naukowe. Nakoniec znosząc przeciwieństwa klasowe, działała w kierunku wewnętrznego i zewnętrznego uniezależnienia badaczy będących w służbie państwowej, a zajmujących się naukami społecznymi. Dopóki istnieją różnice klasowe, dopóty też będą i różne stanowiska, z których się obserwuje społeczeństwo. Niema większej chętności ni łudzenia samego siebie, jak rozprawianie o wiedzy stojącej ponad antagonizmami klasowymi. Wiedza egzystuje tylko w mózgach badaczy, a ci są wytworem społeczeństwa i nie mogą stać poza, lub ponad niem. I w społeczeństwie socjalistycznym będzie wiedza także zależną od warunków społecznych, tylko że one będą wówczas jednolite i zgodne, a nie przeciwne.

Gorszą jednak jeszcze, niż wewnętrzna zależność od warunków społecznych, od których się nie może wyzwolić żaden badacz, jest zewnętrzna zależność wielu od nich, od zarządu państwowego lub od innych instytucyj rządowych, np. kościelnych. Zawistość ta zmusza ich do urabiania poglądów wedle pojęć klas panujących, nie do badania wolnego i samodzielnego, lecz do szukania naukowych argumentów, celem usprawiedliwienia istniejącego ustroju i uspokojenia klas usiłujących się podnieść. Tak wprost demoralizująco działa na naukę panowanie klas. Będzie ona miała wszelkie podstawy do odetchnięcia, skoro proletaryat wymieni przez bezpośrednie i pośrednie panowanie klasy kapitalistów i wiel-

kich posiadaczy rolnych nad naszymi szkołami. O ile więc tylko życie duchowe jest w związku ze szkolnictwem, to nie potrzebuje się ono niczego obawiać ze strony zwyciężkiego proletaryatu, — owszem, spodziewać się może tylko jak najwięcej korzyści dla siebie. Jakże jednak stoi sprawa z duchową produkcją towarową?

Tu weźmiemy naprzód pod uwagę wytwórczość jednostkową. Należy tu głównie rozpatrzyć malarstwo i rzeźbiarstwo, oraz i część piśmiennictwa.

Ustrój proletaryacki da możliwość rozwoju tego rodzaju produkcji towarowej, podobnie jak i drobnemu przemysłowi w produkcji materialnej. Taksamo w małym stosunkowo stopniu dałyby się tu upaństwić we wszelkich warunkach odnośne środki produkcji tj. pędzle i palety, albo atrament i pióra — jak tam igła lub napałek. Jedno tylko jest możliwem: że ze zniesieniem wyzysku kapitalistycznego znikną kupcy mogący płacić za produkty, którzy dotychczas tworzyli rynek targowy dla produkcji towarowej jednostkowych przedsiębiorstw artystycznych. Nie pozostałoby to z pewnością bez wpływu na produkcję artystyczną, ale nie uczyniłoby też jej niemożliwą, tylko by zmieniło jej charakter. Obrazek lub rzeźba, które mogą zmieniać swoje miejsce i właściciela, które można wystawić, gdzie się podoba, są prawdziwym wyrazem produkcji towarowej w sztuce; są one temi właśnie postaciami dzieł artystycznych, które najłatwiej przyjmują formę towarów, które można zbierać i gromadzić jak monetę złotą, choćby w celu sprzedania ich znów z zyskiem lub przechowywania, jako skarb. Być może, iż produkcya ich na sprzedaż natrafi w społeczeństwie socjalistycznym na ogromne przeszkody. Lecz zato-by musiały powstać na jej miejscu inne formy twórczości artystycznej. Ustrój proletaryacki powiększy niezmiernie ilość budynków publicznych; będzie się starała ozdobić i sztywnie urządzić każde miejsce uczęszczane przez lud, służące do pracy, czy do narady, lub przyjemności itd. Zamiast tworzyć posągi i obrazy, które rzucane są następnie w prąd obiegu towarów, aby nakoniec stanąć

w miejscu zupełnie nieznanem artyście, być wystawionymi w celach zupełnie niewiadomych, — zamiast tego będą artyści działali planowo wspólnie z architektami, jak to było w czasach najwspanialszego rozkwitu sztuki, w Atenach za Peryklesa i we włoskim renesansie; jeden rodzaj sztuki będzie wspierał i podnosił drugi, dzieło sztuki będzie miało określony cel społeczny, jego więc wpływ, otoczenie jego i publiczność nie będzie zależała od przypadku.

Z drugiej strony zniknie konieczność tworzenia dzieł sztuki dla sprzedaży. W ogóle zniknie konieczność pracowania duchowego dla zysku pieniężnego, jako pracy najmniejszej lub pracy dla produkcji towarów.

Wskazywałem już na to, że zarząd państwowy proletaryacki będzie się starał o to, co zresztą ze stanowiska robotnika najemnego samo się przez się rozumie, tj. o skrócenie czasu pracy i o podwyższenie zarobków. Wykazałem też, do jak wysokiego stopnia może to dojść n a t y c h m i a s t w kraju o rozwiniętej produkcji kapitalistycznej przez proste zestawienie produkcji niewydoskonalonych przedsiębiorstw z możliwie daleko posuniętem wyzyskaniem najdoskonalszych. Nie jest wcale fantastycznym przypuszczenie, że mimo równoczesnego skrócenia do połowy dzisiejszego czasu pracy jest możliwym natychmiast podwojenie płac roboczych. A i nauki techniczne postąpiły już na tyle naprzód, że to uprawnia nas do wyczekiwania szybkich postępów na tem polu. Im dalej idzie się w tym kierunku, tem bardziej rośnie dla zatrudnionych w produkcji materialnej możliwość poświęcenia się przytem działalności duchowej, jako takiej, która nie przynosi żadnego zysku materialnego, a znajduje swą nagrodę w sobie samej, a więc najwyższego rodzaju działalności duchowej. Zwiększenie wolnego czasu może doprowadzić w części, ba nawet przeważnie do wyłącznej uczy duchowej; u uzdolnionych rozpęta ono twórczego ducha i sprowadzi połączenie produkcji materialnej z artystyczną, beletrystyczną lub naukową.

Połączenie to jednak będzie nietylko możliwym; będzie

ono koniecznością ekonomiczną. Widzieliśmy, jak zarząd proletaryacki musi się starać o zrobienie wykształcenia dobrem powszechnem. Jeśliby ktoś jednak zapragnął rozszerzyć wykształcenie w dzisiejszy sposób, toby to doprowadziło wnet do tego, że dorastające pokolenie stałoby się niezdatnem do żadnej produkcji materialnej, czyli runęłyby podwaliny społeczeństwa. Dziś społeczny podział pracy jest rozwinięty w ten sposób, że praca materialna i duchowa prawie się wykluczają nawzajem. Materialna jest w warunkach, które tylko niewielu jednostkom uprzywilejowanym przez naturę lub stosunki pozwalają zająć się jeszcze obok tego wyższą pracą duchową. Z drugiej znów strony praca duchowa, tak jak dziś uprawiana robi człowieka niezdatnym do pracy fizycznej i zniechęca go do niej. Dostarczyć w tych stosunkach wykształcenia wszystkim ludziom, to znaczy tyle, co uniemożliwić wszelką produkcję materialną, gdyż wówczas nikt się nie znajdzie, kto ją zechce i będzie mógł się nią zajmować. Chcąc więc uczynić wyższe wykształcenie duchowe dobrem powszechnem, bez narażenia na niebezpieczeństwo istnienia społeczeństwa, trzeba użyć nie tylko pedagogiki lecz i konieczności ekonomicznej i w ten sposób zaznajamiać dorastające pokolenie w szkole z pracą nie tylko duchową lecz i cielesną i wpajać silnie w nie przyzwyczajenie łączenia produkcji duchowej z materialną.

Dwoma drogami musi ustrój proletaryacki dążyć do połączenia produkcji materialnej z duchową, a przez to do uwolnienia ostatniej z jej dzisiejszych więzów materialnych w całej masie ludności: z jednej strony przez ciągle skracanie czasu roboczego tzn. robotnikom ręcznym, jako skutek postępującej produktywności pracy; w ten sposób ludzie, zajęci w pracy materialnej, będą mieli coraz więcej wolnego czasu dla pracy duchowej. Z drugiej strony zaś przez zwiększenie fizycznej pracy ludzi wykształconych, nieuniknione następstwo ciągłego przyrostu ich liczby.

Jest pewnem, że wobec tego połączenia praca fizyczna staje się pracą dla zysku, pracą niezbędną w służbie spo-

łeczeństwa, duchowa natomiast — pracą wolną, jako przejaw osobistości człowieka, pracą wolną od wszelkiego przymusu społecznego. Praca bowiem duchowa byłaby z takim przymusem o wiele nieznośniejszą niż fizyczna. To wyzwolenie pracy duchowej przez proletaryat jest nie pobożnym życzeniem utopistów, lecz ekonomicznie niezbędnym następstwem jego zwycięstwa.

Nakoniec pozostaje nam jeszcze do rozpatrzenia kapitalistycznie wyzyskiwana produkcja duchowa, jako trzecia jej forma. Podczas gdy pierwszy z tych trzech rodzajów produkcji duchowej obejmował głównie wiedzę (naukę), drugi sztuki piękne, — to tu należą wszystkie pola działalności duchowej, przede wszystkim jednak bohaterowie pióra i sceny, wobec których nakładcy, właściciele gazet i dyrektorowie teatrów są przedsiębiorcami kapitalistycznymi.

Tego rodzaju wyzysk kapitalistyczny staje się niemożliwym w ustroju proletaryackim. Polega to na tem, że omawiane utwory ducha poznaje publiczność tylko zapomocą kosztownego urządzenia technicznego i przez współdziałanie licznych sił. Jednostka nie może tu dla siebie samej niczego dokazać. Czyż to jednak nie oznacza, że i tu znów alternatywą urządzeń kapitalistycznych są instytucje państwowe? A jeśli tak jest, to czyż w takim razie centralizacja państwowa tak wielkiej i ważnej dziedziny życia duchowego nie zagraża czemś najgorszem, co tylko je spotkać może, tj. szablonem i zastojem? Co prawda zarząd państwowy przestaje być narzędziem w ręku pewnej klasy, ale czy nie będzie narzędziem w ręku większości? Czyż można życie duchowe czynić zależnem od uchwał większości? Czyżto nie mniejszość wznosiła i głosiła zawsze naprzód nowe poglądy i idee? Czyż ten nowy porządek nie grozi właśnie wprowadzeniem najlepszych i najdzielniejszych bojowników duchowych na różnych polach w ustawiczny konflikt z ustrojem proletaryackim? A jeśli nawet ten stworzy większą wolność rozwoju artystycznego i naukowego dla jednostki, to czy się nie odpłaci za to kajdanami, które nakłada na twórczość

duchową tam, gdzie ona może się przejawiać tylko zapo-
mocą środków społecznych? Oto rzeczywiście ważne zaga-
dnienie; lecz wcale nie niemożliwe do rozwiązania.

Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że jak dla całej
produkcji, tak i dla instytucji społecznych twórczości du-
chowej przychodzi pod rozważę z góry nie tylko państwo,
jako organ kierujący i dostarczający środków, ale i gmina.
Już przez to samo zapobiegnie się wszelkiemu szablonowi
i opanowaniu życia duchowego przez władzę centralną. Lecz
obok tego należy wziąć pod uwagę jeszcze inne orga-
nizacje, w zastępstwie kapitalistycznej akcji duchowych
ognisk produkcyjnych: wolne związki, które służą nauce,
sztuce i życiu publicznemu i wzmagają na tem polu wy-
twórczość w rozmaity sposób, albo wprost jej się same po-
dejmują. Już dziś mamy liczne związki, zarządzające przed-
stawienia sceniczne, wydające gazety i czasopisma, zakupujące
dzieła sztuki, zarządzające wyprawy naukowe itd. Im krótszy
jest czas roboczy w produkcji materialnej i im wyższe są
płace robocze, tem wspanialej muszą się rozwijać i wzrastać
te wolne związki, tak pod względem ilości, zapалу i wyro-
bienia członków, jak i pod względem środków, które na ten
cel złożyć może jednostka i ogół. Jestem głęboko przeko-
nany, że właśnie te wolne zrzeszenia będą odgrywały coraz
większą rolę w życiu duchowym; ich to przeznaczenie zor-
ganizować i kierować twórczością duchową w zastępstwie
kapitału, o ile twórczość ta ma charakter społeczny.

A więc i tu prowadzi ustrój socjalistyczny nie do
zwiększonego spętania, lecz do szerszej wolności.

Wyzwolenie nauczania i badania naukowego z kajdan
panowania klasowego; wyzwolenie jednostki z ucisku wyła-
cznej i wyczerpującej pracy fizycznej; zastąpienie kapitali-
stycznej akcji na polu społecznej wytwórczości duchowej
przez działalność wolnych zrzeszeń: do tego zmierzają ten-
dencye ustroju proletaryackiego na polu twórczości ducho-
wej. Widzimy, że jego zagadnienia w zakresie produkcji
mają charakter pełen sprzeczności. Kapitalistyczny sposób

wytwarzania wyłonił zadanie jednolitego i planowego urządzenia procesu produkcji. Zadanie to zmierza do wprzęgnięcia jednostki w trwałą a ścisły porządek, którego prawidłą ma ona sobie sama wytworzyć. Z drugiej strony tenże sposób produkcji przywiódł jednostkę do większej, niż kiedykolwiek indziej samowiedzy i poczucia godności własnej, nadał jej więcej pewności siebie i wyzwolił ją z więzów społecznych. Głośniejsz niż kiedykolwiek indziej, domagają się dziś ludzie wedle możności wolnego rozwoju swej indywidualności i określania swych stosunków do innych ludzi tem swobodniej, im te stosunki są subtelniejsze i bardziej indywidualne, — a więc przedewszystkiem stosunki małżeńskie oraz stosunki artystów i myślicieli do świata zewnętrznego. Uporządkowanie chaosu społecznego, wyzwolenie jednostki — oto dwa zadania historyczne, jakie kapitalizm stawia społeczeństwu. Są one na pozór sprzeczne, a przecież da się je rozwiązać równocześnie, gdyż każde z nich dotyczy się innej dziedziny życia społecznego. Zapewne, kto chce obie dziedziny urządzić w jednaki sposób, ten popadnie w sprzeczności. niemożliwe do rozwiązania. Tem właśnie grzeszy anarchizm. Wyrósł on na gruncie reakcyi drobnomieszczaństwa, przeciw kapitalizmowi, który mu zagrażał i uciskał je. Drobnym rzemieślnikiem, przyzwyczajonym do urządzania swej pracy według upodobania, oburzał się na karność i monotonność fabryki. Ideałem jego pozostała wolna praca jednostki; gdzie ona nie była już, tam usiłował ją zastąpić przez społeczne współdziałanie we wolnych zrzeszeniach, samodzielnych zupełnie wobec siebie nawzajem.

„Nowy stan pośredni“, tj. inteligencya, jest, jak nam to już wiadomo, w swem stanowisku społecznem tylko delikatniejszym i wysubtelnionem wydaniem pierwotnego drobnomieszczaństwa. Jego sposób pracowania rodzi w nim potrzebę pracy wolnej, tążsamą niechęć do karności i jednostajności. Dlatego i jego ideał społeczny staje się takim samym, tj. anarchistycznym. Lecz co dla jego zakresu pracy jest ideałem postępowym, to staje się reakcyjnym w dziedzi-

nie produkcji materialnej; tam bowiem doktryna ta odpowiada warunkom produkcyjnym zanikającego rzemiosła.

W dzisiejszym stanie produkcji są możliwe tylko dwa rodzaje wytwórczości materialnej, o ile one są produkcją masową (a więc nie biorąc pod uwagę szczytków, będących po największej części kuriozami swego rodzaju): z jednej strony wytwórczość komunistyczna z własnością społeczną środków wytwórczych i planowem kierownictwem produkcji z jednego ogniska centralnego -- lub z drugiej strony produkcja kapitalistyczna. Anarchistyczna może być w najlepszym razie tylko okresem przejściowym. Produkcja materialna wolnych zrzeszeń bez centralnego kierownictwa prowadzi do chaosu, jeśli nie jest produkcją towarów z wymianą ich na zasadzie prawa wartości, które się wprowadza w życie drogą wolnej konkurencji. Wiemy już, jakie znaczenie ma to prawo w dziedzinie wolnej produkcji poszczególnych przedsiębiorstw: Utrzymuje należytą proporcjonalność poszczególnych gałęzi produkcji względem siebie, nie dozwala, by społeczeństwo było zasypany guzikami, a cierpiało głód z braku chleba. Produkcja towarowa musi jednak wobec dzisiejszego stanu produkcji społecznej przybierać coraz wyraźniejszą formę wytwórczości kapitalistycznej, jak tego dowodzą liczne stowarzyszenia wytwórcze. Chcieć w produkcji materialnej dopiąć ideału anarchistycznego, to w najlepszym wypadku jest podjęciem się pracy syzyfowej.

Inaczej rzecz się ma z produkcją duchową. Ta wznosi się na produkcji materialnej, na nadwyżkach produktów i sił roboczych, których tamta dostarcza; udaje się ona dopiero wówczas, gdy życie materialne jest zapewnione. Jeśli ono popada w zamęt, wtedy nasza egzystencja wogóle jest zagrożona. Natomiast ze względu na istnienie społeczeństwa jest zupełnie obojętnem, w jakim stosunku zwyżki produktów i sił roboczych napływają do poszczególnych dziedzin wolnej twórczości duchowej. Pomijam szkolnictwo, jako zakres, który ma swe specjalne prawa i które nawet dziś, w społeczeńst-

wie wolnej konkurencji nie jest na nią zdane, lecz zorganizowane przez społeczeństwo. Społeczeństwo wpadnie w położenie bez wyjścia, jeśli cały świat odda się fabrykacji towarów jednego gatunku np. guzików, do której napłynie tyle sił roboczych, że reszty ich nie wystarczy na wytwarzanie innych towarów, np. chleba. Natomiast stosunek, w jakim mają powstawać poezje liryczne w porównaniu do tragedji, dzieła asyryologiczne do botaniki, nie jest wcale określony, — nie ma żadnych granic minimalnych lub maksymalnych; i jeżeli dziś ukaże się dwa razy tyle dramatów, co wczoraj, a zato tylko o pół mniej utworów lirycznych; jeśli dziś wyjdzie 20 dzieł asyryologicznych, a tylko 10 botanicznych, podczas gdy wczoraj był stosunek odwrotny, — to zjawisko to nie naruszy w niczem pomyślności społeczeństwa. Fakt ten wyraża się ekonomicznie w tem, że prawo wartości, wbrew wszelkim jej psychologicznym teoryom, ma zastosowanie tylko w zakresie produkcji materialnej, a nie w dziedzinie twórczości ducha ludzkiego. W tej ostatniej centralne kierownictwo wytwórczością jest nie tylko niepotrzebne, lecz wprost głupie: tu może panować twórczość wolna, nie mająca potrzeby stawać się produkcją wartości towarowych, produkcją (ze względu na wielkie przedsiębiorstwa) kapitalistyczną.

Komunizm w produkcji materialnej, a anarchizm w duchowej: oto typ socjalistycznego sposobu wytwarzania, jaki się wytworzy pod panowaniem proletaryatu; innemi słowy typ rozwinięty z rewolucji społecznej logiką faktów, — jakieby nie były życzenia zamiary i teorie proletaryatu.

IX

WARUNKI PSYCHOLOGICZNE RZĄDÓW PROLETARYATU.

Niejednego czytelnika uderzy zapewne to, że w tej rozprawie mówiłem ciągle tylko o warunkach ekonomicznych. Nie badałem wcale, jaka powinna być etyczna podstawa nowego społeczeństwa, czy ją należy oprzeć na etyce Kanta lub Spencer'a; czy jej gwiazdą przewodnią ma być kategoryczny nakaz, czy też najwyższe szczęście jak największej liczby ludzi; nie zastanawiałem się też, jaką ma być jej najwyższa zasada prawnicza: czy to prawo pełnego dochodu z pracy lub prawo bytu, czy wreszcie jedno z ekonomicznych praw podstawowych, które wykrył socjalizm prawniczy. Bez wątpienia, prawo i etyka odegrają też pewną rolę w rewolucji społecznej; to jednak, co się będzie zawsze przeprowadzało, to są żądania ekonomiczne.

Lecz obok prawa i etyki trzeba wziąć pod uwagę i psychologię. Czy i z tego nie wyłonią się dla ustroju proletaryackiego zagadnienia i to zagadnienia niezmiernie ważne? Czy społeczeństwo socjalistyczne nie wymaga, jako niezbędnego warunku, ludzi niezwykłych, prawdziwych aniołów z zaparciem się siebie i łagodnością, z zamiłowaniem i inteligencją? Czy rewolucja społeczna, wobec dzisiejszego

rodu ludzkiego, pełnego egoizmu i brutalności, nie musi się stać hasłem złowrogich, pośpynych walk o łup, lub hasłem powszechnego próżniactwa, w którym społeczeństwo znajdzie zagładę? Wszelkie przewroty ekonomiczne nie zdadzą się na nic, póki się ludzie nie uszlachetnią.

Forma i treść tego rozumowania nie są nowe. Śpiewano je już przed stu laty, jako pieśń ograniczonego rozumu niewolniczego. Roztkliwieni ojcowie narodu ze świętego przymierza daliby byli chętnie swym ukochanym dzieciom-poddanym wszelkie możliwe wolności. No, tylko te musiały sobie dopiero zdobyć potrzebną do tego „dojrzałość“!

Nie myślę wcale ukrywać, że każdy sposób wytwarzania wymaga określonych warunków nietylko technicznych, lecz i psychologicznych, bez których nie może wejść w życie. Jakiego rodzaju muszą być te warunki dla danego sposobu wytwarzania, to wynika z charakteru zadań ekonomicznych, jakie on stawia.

Nikt tedy nie zechce twierdzić, że w mojem badaniu miałem na myśli ludzi o charakterze anielskim. Zagadnienia, które trzeba było rozwiązać, stawały za warunek tylko inteligencyę, karność i zdolności organizacyjne. Oto warunki psychologiczne społeczeństwa socjalistycznego. Lecz właśnie te warunki stwarza już dziś społeczeństwo kapitalistyczne. Jestto historyczne zadanie kapitału wyrabiać karność u robotników, organizować ich i rozszerzać ich widnokrąg duchowy poza granice warsztatu i ołtarza.

Przejsie do produkcji socjalistycznej drogą przemysłu rękodzielniczego lub chłopskiego jest niemożliwe nie tylko z przyczyn ekonomicznych (z powodu małej produktyjności przedsiębiorstw), lecz i z psychologicznych. Wykazywałem już, jak-to psychologia drobnomieszczańska skłania się ku anarchizmowi i sprzeciwia się karności przemysłu społecznego. Jest to jedna z największych przeszkód, jakie stanęły kapitałowi na drodze w początkach produkcji kapitalistycznej, gdyż mu odrywa najpierwszych jego robotników na korzyść

rzemiosła lub włościaństwa. Z tą-to przeszkodą miał w wieku XVIII kapitalizm w Anglii ciężką przeprawę, z nią dziś jeszcze w południowych stanach Unii amerykańskiej toczy zwycięską walkę szybko wdzierający się wielki przemysł, który tam ma bardzo pomyślne warunki rozwoju wskutek bliskości ważnych materiałów surowych.

A nie tylko karność, ale i zdolności organizacyjne rozwijają się bardzo słabo w sferze drobnomieszczańskiej i włościańskiej: Nie ma tam większych mas ludzkich, któreby można zjednoczyć ku planowemu współdziałaniu. Wielcy wodzowie wojsk są też wielkimi organizatorami. Produkcya kapitalistyczna zaszczerpia w przemyśle zadanie organizowania wielkich mas ludzkich. Kapitałiści stwarzają sobie, jak wiadomo, swych wodzów i naczelników i w ten też sposób wszyscy wybitniejsi między nimi, są znakomitymi organizatorami. Z tego to powodu kapitał ceni bardzo wysoko i wynagradza hojnie talenty organizatorskie między swymi najemnikami. Tak wzrastają liczne talenty organizatorskie, które i ustrój proletaryacki będzie mógł z korzyścią zużytkować. My nie skażemy na bezczynność dyrektorów fabrycznych i kierowników trustowych.

Kapitał potrzebuje jednak i inteligentnych sił roboczych, i widzimy właśnie, że walka konkurencyjna zmusza go ciągle do reformowania szkół zawodowych. Z drugiej strony rozwój komunikacyi i dziennikarstwa sam przez się prowadzi do rozszerzenia widnokregu duchowego u robotników.

Lecz nie tylko parcie kapitału ku wyzyskowi wielkich rzesz robotniczych, ale i walka proletaryatu z tym wyzyskiem rozwija z taką samą siłą warunki psychologiczne produkcji socjalistycznej, podnosi rzeczywiście karność, jak wiemy, nie taką, jaką narzuca kapitał; rozwija też i zdolności organizacyjne; gdyż tylko przez zgodne współdziałanie swych olbrzymich rzesz robotniczych może się proletaryat zwycięzko utrzymywać w walce przeciw kapitałowi i państwu kapitalistycznemu. Organizacya jest najcięższym orężem w rękę proletaryatu, a wszyscy prawie jego wielcy wodzowie są zara-

zem i wielkimi organizatorami. Przeciw olbrzymim środkom pieniężnym, jakimi rozporządza kapitał, przeciw armatom i karabinom państwa militarnego nie ma proletaryat nic innego do walki i obrony, jak tylko swą konieczność ekonomiczną i swe organizacje. Że wraz z nimi i przez nie wzrasta też jego inteligencja, tego chyba dowodzić nie potrzeba.

Będzie to wymagało wysokiej inteligencji, ostrej karności, doskonałej organizacyi wielkich mas robotniczych, te zaś rzeczy muszą się dokonać najniezbędniej w życiu ekonomicznem, jeśli proletaryat ma uzyskać siłę, zdolną powalić tak strasznych przeciwników. Możemy być pewni, że mu się to uda dopiero wówczas, gdy już rozwinie te przymioty w najwyższym stopniu, że więc dyktatura proletaryatu, a wskutek tego i rewolucja społeczna nie nastąpi, dopóki się nie spełnią w dostatecznej mierze nietylko ekonomiczne ale i psychologiczne warunki ustroju socjalistycznego. Ponieważ zaś do tego wcale nie potrzeba, by ludzie byli aniołami, przeto i na owe psychologiczne warunki nie będziemy zmuszeni zadługo czekać.

Jeżeli jednak nowocześni proletaryusze nie potrzebują się bardzo zmieniać, ażeby dojrzeć do ustroju socjalistycznego, to w każdym razie możemy być pewni, że on ogromnie zmieni charakter ludzkości. To co się stawia za warunek ustroju socjalistycznego, a czego ustrój kapitalistyczny nie może dokonać w żaden sposób, co by więc było warunkiem niemożliwym do spełnienia, tj. stworzenie wyższego typu człowieka, niż współczesny, — to będzie owocem socjalizmu. Da on ludziom bezpieczeństwo, spokój i wypoczynek, wzniesie ich umysł ponad codzienność, bo już nie będą potrzebowali łamać głowy nad tem, skąd dostać na jutro chleba. On to wyzwoli jednostkę z zależności od innych jednostek i wytepi tak służalcze poniżenie, jak i wywyższanie się nad innych. On to zrówna zarazem miasto z wsią, da dostęp ludziom do wszelkich skarbów bogatej kultury i zwróci im naturę, z której czerpią siły żywotne i zadowolenie w życiu.

Współcześnie z fizyologicznymi korzeniami pesymizmu socjalizm wyrывa też i społeczne: nędzę i zaniedbanie jednolitych, którzy z biedy robią cnotę, i przesyta drugich, którzy w używaniu bez pracy wypróżniali puławy rozkoszy aż do dna. Socjalizm usunie nędzę, przesyta i zwyrodnienie, da ludziom zadowolenie życiowe i sposobność użycia, zaszczerpi w nich zamiłowanie piękna. A obok tego przyniesie dla wszystkich wolność twórczości naukowej i artystycznej.

Czyż nie możemy przypuścić, że w tych warunkach powstanie nowy typ człowieka, który przewyższy najwyższe typy, jakie dotychczas wogóle wytworzyła kultura? Nadczołowiek, (jeśli już koniecznie użyć tego wyrażenia) ale nie jako wyjątek, lecz jako reguła, czołowiek, nadczołowiek wobec swych przodków, lecz nie wobec swych towarzyszy, czołowiek wzniosły, który nie szuka zadowolenia w dążeniu do wielkości wśród zniedołężniałych karłów, lecz wielki między wielkimi, szczęśliwy ze szczęśliwymi — który swe poczucie siły czerpie nie z wyniesienia się na trupach ludzi stratowanych, lecz z tego, że zespolenie z ludźmi, podobnie jak i on rwącymi się naprzód, daje mu odwagę do zdecydowania się na rozstrzygnięcie najwyższych zagadnień.

Tak więc możemy być pewni, że powstanie państwo siły i piękna, które jest godne ideałów naszych najgłębszych i najszlachetniejszych myślicieli.





11080

1